Euroregion Pradziad

Piękno w ruinie ukryte

CZ PL PŘEKRAČUJEME HRANICE
PRZEKRACZAMY GRANICE
2014—2020

EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Euroregion Pradziad
Piękno w ruinie ukryte

Euroregion Praděd / Euroregion Pradziad

2022

Przy współpracy: vlastivědné muzeum jesenicka

Teksty:

Jan Petrásek

Marcin Husak

Matěj Matela

Milan Rychlý

Pavel Macháček

Pavel Rušar

Tłumaczenie:

Jarosław Radiměřský

Opracowanie graficzne:

Juraj Kováč

Wydruk:

Drukarnia Sady - Zenon Gil

47-303 Krapkowice, Osiedle Sady 2

www.sady.net.pl

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

1 wydanie

Nakład 800 sztuk

ISBN: 978-83-964933-0-9

Vrbno pod Pradědem / Prudnik

2022

cz pl PŘEKRAČUJEME HRANICE PRZEKRACZAMY GRANICE 2014—2020

EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Projekt „Wędrówki po ruinach w Euroregionie Pradziad" jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz ze środków budżetu państwa. „Przekraczamy granice"

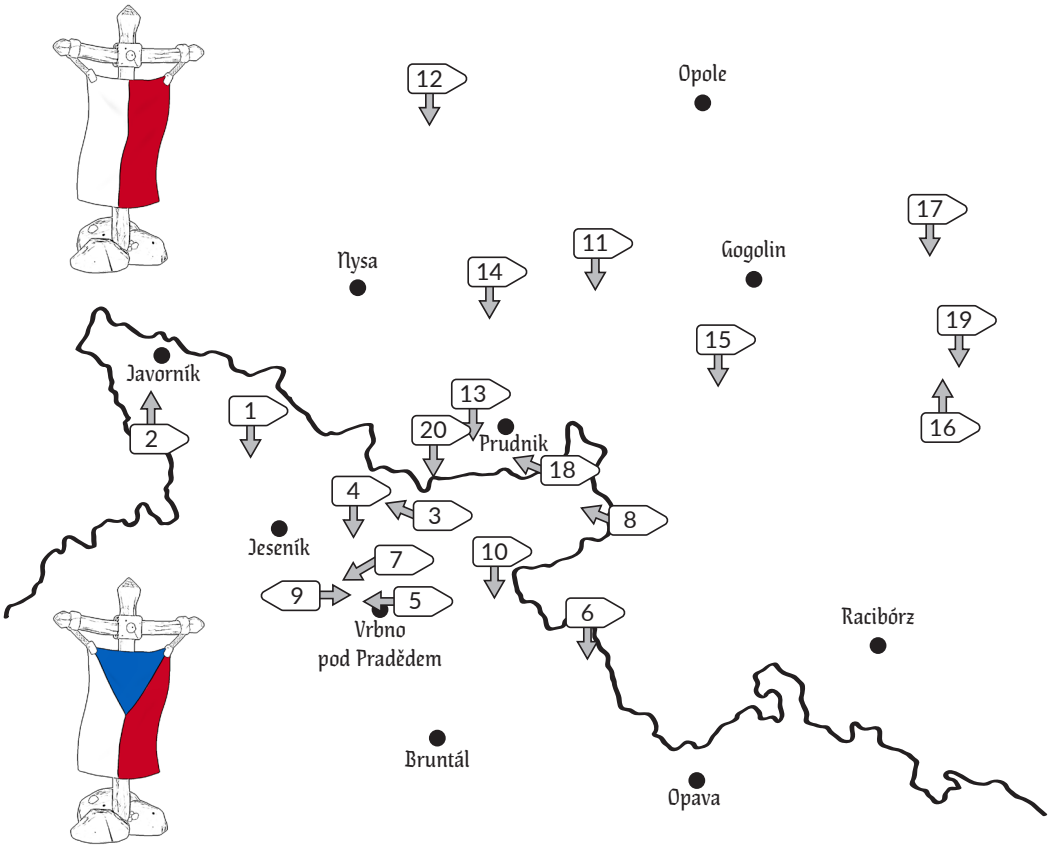

Spis treści

1.	Kaltenštejn	str. 11	11.	Chrzelice	str. 87
2.	Rychleby	str. 18	12.	Kopice	str. 90
3.	Edelštejn	str. 26	13.	Łąka Prudnicka	str. 97
4.	Koberštejn	str. 32	14.	Przydroże Małe	str. 99
5.	Freudenštejn a Fürstenwalde	str. 38	15.	Rozkochów	str. 102
6.	Cvilín / Lobenštejn / Šelenburk	str. 44	16.	Sławięcice	str. 106
7.	Quinburk – Drachenburk	str. 51	17.	Strzelce Opolskie	str. 114
8.	Fulštejn	str. 58	18.	Trzebina	str. 120
9.	Weissenštejn a Rabenštejn	str. 65	19.	Ujazd	str. 123
10.	Luginsland (Burkvíz)	str. 71	20.	Zamkowa Góra	str. 125

Szanowni Państwo,

z wielką przyjemnością oddajemy w Państwa ręce kolejną publikację ukazującą bogactwo dziedzictwa kulturowego, historycznego i architektonicznego Euroregionu Pradziad. Niniejsze opracowanie nie ma charakteru ściśle naukowego, nie jest też przewodnikiem turystycznym. Jednakże mamy nadzieję, że będzie swoistą zachętą do poznania i odwiedzenia magicznych miejsc, w których historia przeplata się z legendami. Mamy także nadzieję, że dzięki wydawnictwu zachowamy w pamięci obecnych i przyszłych pokoleń informację o wspólnych dziejach pogranicza i o ludziach, którzy zapisali się na ich kartach. Uważny czytelnik z łatwością dostrzeże, jak wielki wpływ na rozwój obecnego obszaru Euroregionu Pradziad miały rody Piastów i Przemyślidów, czy też jakie znaczenie miało dla Śląska tajne spotkanie w pałacu w Przydrożu Małym. Życząc Państwu miłej lektury jeszcze raz zapraszamy do odwiedzenia naszego regionu.

W imieniu Zarządu
Stowarzyszenia Gmin Polskich

Euroregionu Pradziad

Radosław Roszkowski

Szanowni Państwo,

z wielką przyjemnością oddajemy w Państwa ręce publikację „Euroregion Pradziad - piękno ukryte w ruinach", która powstała w związku z realizacją projektu „Wędrówki po ruinach w Euroregionie Pradziad", w ramach czesko-polskiego programu współpracy transgranicznej Interreg V-A. Nie przypadkiem została opracowana w dwóch językach, czeskim i polskim, ma też dwie lustrzane strony tytułowe. W ten sposób obie wersje symbolicznie spotykają się w środku, przyczyniając się do głębszego zrozumienia i połączenia obu narodów.

Publikacja ta ma na celu nie tylko poszerzenie wiedzy o historyczne fakty i informacje, ale także zainteresowanie wieloma nieznanymi dotąd mitami i legendami, które funkcjonują w naszym regionie od setek lat.

Poprzez tę książkę chcielibyśmy też zwrócić uwagę na ten region i wzmocnić promocję polsko-czeskiego pogranicza. Wierzymy, że interesujące teksty, fotografie oraz rysunki zachęcą do zwiedzania i poznawania na nowo tych trochę zapomnianych na przestrzeni dziejów zabytków

Życzymy Państwu wielu ekscytujących przeżyć podczas ich odkrywania.

W imieniu Euroregionu Pradziad
Przewodniczący

Milan Rác

RUINY ZAMKÓW NA ZIEMI JESENICKIEJ I BRUNTALSKIEJ

Zespół autorów Muzeum Krajoznawczego Ziemi Jesenickiej

WSTĘP

Zamki ziemi bruntalskiej i jesenickiej

Pavel Macháček

Euroregion Pradziad po stronie czeskiej tworzą dwa dawne powiaty Bruntál i Jeseník. Obie jednostki terytorialne wchodzą w skład dwóch odrębnych regionów (czeskich krajów) - morawsko-śląskiego i ołomunieckiego. Ta odrębność symbolicznie odzwierciedla także rozwój historyczny tego obszaru, stanowiącego od dawna pogranicze Moraw i Śląska. Na tym terenie interesy czeskich i polskich władców ścierały się równie intensywnie jak zamierzenia przedstawicieli Kościoła z obu sąsiednich diecezji, które miały swoje siedziby w Ołomuńcu na Morawach i Wrocławiu na Śląsku.

Już pobieżne spojrzenie na mapę pozwala stwierdzić, że zagęszczenie architektury zamkowej na tym obszarze jest w ramach Republiki Czeskiej większe niż gdzie indziej. Stało za tym wiele historycznych przyczyn i ambicji mocarstwowych, które krzyżowały się w tym regionie. I właśnie wielorakość tych aspektów znalazła odbicie w różnorodności fortyfikacji zamkowych, które wprawdzie nie powstały w tym samym okresie i nie miały ujednoliconej formy, ale tym bardziej zasługują na uwagę.

Pogranicze morawsko-śląskie weszło do historii dość niepostrzeżenie. Pierwotnie chodziło o ziemie leżące na peryferiach rodzących się średniowiecznych jednostek terytorialnych, ziemie tworzące za sprawą swojego górskiego położenia symboliczną granicę sąsiednich ziem. Na sytuację tę nie wpływały nawet okresowe zmiany układu sił między panującymi, związane z najazdami na targaną wewnętrznymi kryzysami politycznymi ziemię osłabionego przeciwnika. Samo terytorium obecnej ziemi jesenickiej (czes. Jesenicko) i ziemi bruntalskiej (czes. Bruntálsko) działania te, prowadzone na przestrzeni X – XII wieku, obejmowały raczej tylko peryferyjnie. Dużo bardziej intensywne starcia rozgrywały się w

polskiej części Euroregionu Pradziad, którą w swoich rękach utrzymali Piastowie.

Czeska część Euroregionu Pradziad znalazła się w sferze zainteresowania obu ośrodków władzy dopiero pod koniec XII wieku. Ziemia jesenicka dostała się wówczas we władanie kasztelanii otmuchowskiej, podczas gdy Prowincja Holasicko, której zachodnią część stanowi ziemia bruntalska, została definitywnie przyłączona do posiadłości ziemskich Przemyślidów na Morawach. Chodziło jednak o obszar stanowiący do tej pory integralną część diecezji wrocławskiej. W sporze o dziesięcinę z regionu Holasicko, który król Przemysł Ottokar I przekazał biskupstwu ołomunieckiemu, biskup wrocławski Wawrzyniec zwrócił się wprawdzie do kurii papieskiej, jednak nie uzyskał zadośćuczynienia w tej kwestii. Władca Czech wzmocnił natomiast swoją pozycję, zakładając miasto Bruntál. Chciał w ten sposób wesprzeć czeską przewagę w rozległym rejonie górniczym i zablokować ambitne plany kolonizacyjne diecezji wrocławskiej. Strona kościelna odpowiedziała podobnie. Zakładając Głuchołazy, chciała zabezpieczyć swoje interesy w regionie Zlatych Hor i zatrzymać pochód Przemyślidów na północ.

Margrabia morawski Władysław Henryk (Vladislav Jindřich) obsadził wprawdzie siłą majątek diecezji wrocławskiej, jednak pod presją kurii rzymskiej Przemyślidzi zostali zmuszeni do ustąpienia i zrezygnowali z dalszej ekspansji w tym kierunku. Tym bardziej zaczęli wzmacniać swoją władzę na zdobytym terytorium. Do umocnienia ich interesów miały służyć nowo wznoszone zamki panów ziemskich. Pierwszy wyrósł na miejscu starego słowiańskiego grodziska Cvilín. Jego założenie można datować na połowę XIII wieku. Mniej jasny jest czas powstania zamku Freudenštejn, zbudowanego najprawdopodobniej w II połowie XIII wieku jako przyczółek na północnej granicy prawa milowego miasta Bruntál. Jego pozycję ważnej fortyfikacji broniącej interesów Przemyślidów w regionie, związanych z bogatymi złożami szlachetnych metali, przejął na koniec dużo potężniejszy Edelštejn, wzniesiony nad osadą górniczą, z której później powstało miasto Zlaté Hory. W rękach czeskich władców nie pozostał jednak długo, w 1281 roku nieślubny syn króla Czech Mikołaj I Opawski przekazał go biskupom wrocławskim. Podobną funkcję jak Freudenštejn pełnił też zamek Luginsland (Burkvíz), chociaż w jego przypadku data założenia jest mocno niejasna.

Specyficznie rozwijała się północna część ziemi bruntalskiej (region Osoblažsko), która weszła w skład majątków biskupstwa ołomunieckiego około 1240 roku, gdy na czele diecezji stał biskup Robert. On i jego następcy na stolicy biskupiej w Ołomuńcu mieli znaczne zasługi w kolonizacji tej morawskiej enklawy na Śląsku.

Oparciem dla ich panowania nad Osoblažskiem stali się ministeriałowie, a wśród nich najznaczniejszą pozycję zdobył Herbort z Fulmu, który około XIII wieku założył zamek Fulštejn.

W przeciwieństwie do poprzednich terenów kolonizacja ziemi jesenickiej była związana z interesami biskupów wrocławskich. Wprawdzie już w XII wieku zyskali oni prawa do kasztelanii otmuchowskiej, ale niejasne określenie kompetencji biskupstwa w procesie kolonizacji pogranicznej puszczy stało u podstaw licznych sporów władzy świeckiej i kościelnej, toczonych praktycznie przez cały XIII wiek. Aktywne działania biskupa na północnym podgórzu Jesioników i Gór Rychlebskich (Gór Złotych) natrafiły na ambicje księcia wrocławskiego Henryka IV, który dorastał na dworze króla Czech Przemysła Ottokara II, a po bitwie na Morawskim Polu uważał się za spadkobiercę spuścizny politycznej czeskiego króla. Nowo zasiedlone przez biskupa włości Henryk IV uznał za przywłaszczony majątek ziemski, a gdy biskup Tomasz II nie chciał mu go wydać dobrowolnie, podjął działania zbrojne.

Walki między księciem a biskupem miały swoją kulminację w 1284 roku, gdy zamki biskupie Otmuchów i Edelštejn wpadły w ręce świeckiego władcy. Biskup jednak nie ustąpił i lokalne potyczki toczyły się także w kolejnych latach. Spór rozstrzygnęła dopiero nagła śmierć Henryka IV w 1290 roku, który na łożu śmierci zrezygnował z praw właścicielskich i zapisał biskupstwu ziemię otmuchowską i nyską. Z tą wykładnią testamentu Henryka nie zgodził się jednak książę świdnicki Bolko I i przewlekły spór władzy świeckiej i kościelnej ciągnął się także w następnych latach. Dopiero następca Tomasza II na stolicy biskupiej we Wrocławiu, biskup Jan, z mocą ostateczną uzyskał prawo do terytorium, które w kolejnych wiekach stało się własnością biskupów wrocławskich jako książąt nyskich.

U schyłku XIII wieku na ziemi jesenickiej wzniesiono kilka zamków. Do już istniejącego Edelštejnu doszły Kaltenštejn, Frýdberk, Javorník i Rychleby. Ich budowniczymi byli w większości przeciwnicy władzy biskupiej. Tylko w przypadku zamku Kaltenštejn jego pochodzenie jest niejasne i nie można również wykluczyć przejęcia rozpoczętej budowy biskupich fortyfikacji przez ród Wüstenhubów, który miał swoją rodową bazę na zamku Kolštejn (Branná), a na ziemię jesenicką zaczął przenikać w ostatnim dziesięcioleciu przy cichym wsparciu Bolka I. Książę świdnicki twierdził wprawdzie w sporze z biskupem, że „kupił" zamek od Wüstenhubów, ostatecznie jednak ustąpił i zwrócił twierdzę przedstawicielom diecezji. Ale dla biskupów wrocławskich nie oznaczało to wcale zakończenia problematycznej koegzystencji z rodem Wüstenhubów, którego członkowie zbudowali na ziemi

jesenickiej zamki Frýdberk i Rychleby, a w kolejnych dziesięcioleciach łupili majątki kościelne. Założenie zamku Javorník (dziś przebudowanego na zamek Jánský Vrch) jest przypisywane bezpośrednio księciu świdnickiemu Bolkowi I. Kamienną oporę przeciwko świeckim wrogom wrocławskiej diecezji udało się zyskać włodarzom stolicy biskupiej dopiero po upływie kilku dziesięcioleci i po wyłożeniu niemałej ilości srebra.

Niezdolność biskupów wrocławskich do zdecydowanego zarządzania swoim majątkiem skutkowała również anarchią, jaka na przełomie XIII i XIV wieku zapanowała na pograniczu ich włości z dobrami opawskich Przemyślidów. Nie chodziło przy tym tylko o zapewnienie bezpieczeństwa karawanom kupieckim, ale także obiecującym znaleziskom metali szlachetnych w słabo zaludnionych górskich obszarach ziemi bruntalskiej. U schyłku epoki Przemyślidów powstało tu także kilka niewielkich zamków. Szlaku wiodącego wzdłuż Czarnej Opawy (Černá Opava) i Oleśnicy (Olešnice) strzegły zamki Quinburk, Drachenburk, Koberštejn i Leuchtenštejn, dolinę Białego Potoku (Bílý potok) chronił zamek Weissenštejn z wznoszącą się wysoko kwadratową wieżą zwaną Rabenštejn.

Podczas gdy w przypadku dwóch pierwszych wymienionych zamków, tak samo jak zamku Weissenštejn z Rabenštejnem, można domniemywać, że budowniczym był król czeski lub książę opawski, to w przypadku zamku Koberštejn osoba założyciela jest okryta tajemnicą – oprócz dwóch wcześniej wymienionych nie można wykluczyć nawet księcia Bolka I. Po tym, gdy Edelštejn przeszedł w ręce biskupa wrocławskiego, ewentualnie wrocławskiego księcia Henryka IV, wpływ Przemyślidów w tym regionie, słynącym z bogatych złóż metali szlachetnych, zaczął słabnąć. Próbę przywrócenia prestiżu opawskich Przemyślidów można prawdopodobnie powiązać z budową zamku Leuchtenštejn. Osłabienie ich władzy było jednak czasowe i przeminęło wraz ze śmiercią Henryka IV, a także wskutek niemożności przeforsowania swoich roszczeń przez biskupa na ziemiach pozostawionych mu przez wrocławskiego księcia, w wyniku czego Edelštejn ponownie trafił do rąk Przemyślidów.

Szczególną pozycję wśród zamków na ziemi bruntalskiej zajmował zamek Fürstenwalde, założony przez księcia Mikołaja II przed połową XIV wieku, by zastąpił mniejsze podupadające zamki w okolicy. W drugim ćwierćwieczu XIV wieku opustoszał także zamek Burkvíz, chociaż w jego przypadku upadkowi twierdzy towarzyszyły dramatyczne wydarzenia związane z pożarem i zdobywaniem zamku. Z drugiej strony okres około połowy XIV wieku na ziemi bruntalskiej wiązano z

budową niewielkich zamków szlacheckich Vartnova i Zátoru.

Podczas gdy biskupi wrocławscy zdołali skonsolidować swoją władzę w drugiej połowie XIV wieku, posiadłościami opawskich Przemyślidów wstrząsały spory spadkowe. Zbliżała się już jednak epoka wojen husyckich, która w znacznym stopniu wpłynęła na losy siedzib zamkowych na ziemi jesenickiej i bruntalskiej. Idee reformacji odrzucali zarówno biskupi wrocławscy, jak i opawscy Przemyślidzi. Ich militarne punkty oporu były jednak, poza kilkoma wyjątkami, przestarzałe i bazowały jedynie na obronie pasywnej. W owym czasie wiele mniejszych zamków na ziemi bruntalskiej nie pełniło już nawet swojej funkcji i było opuszczonych. Najazd husycki na Śląsk w 1428 roku ominął w większości górzyste pogranicze, jednak na północnym krańcu ziemi jesenickiej zdobywcy obsadzili zamek Javorník i prawdopodobnie spustoszyli pobliskie Rychleby. Zamek w Javorníku w 1434 roku udało się wprawdzie biskupowi wykupić ,ale w późniejszym zamieszaniu kapituła trochę pochopnie kazała go zburzyć.

Niepokój powrócił na pogranicze morawsko-śląskie po czterech dziesięcioleciach w postaci sporu czeskiego króla Jerzego z Podiebradów i jego następcy na praskim tronie Władysława Jagiellończyka z królem Węgier Matiasem Korwinem. Synowie Jerzego utrzymali wówczas w swoich rękach znaczną część ziemi opawskiej, a dla króla Węgier, panującego nad mniej ważnymi ziemiami Korony Czeskiej, stanowili poważną groźbę. Nastąpiło kilka lat walk, które pokazały, że fortyfikacje powstałe u schyłku XIII i XIV wieku nie są w stanie oprzeć się zmasowanemu ostrzałowi z dział i machin oblężniczych (np. trebuszy). Jedyny przebudowany na bardziej nowoczesny zamek Edelštejn został zdobyty wskutek niespodziewanego napadu, wspartego prawdopodobnie przez zdradę części jego obrońców. Okres kamiennych symboli średniowiecza chylił się ku upadkowi. Niektóre zamki w kolejnych dziesięcioleciach zostały opuszczone, inne zburzone lub przebudowane na wygodniejsze siedziby, a los kilku pozostałych dopełnił się w czasach wojny trzydziestoletniej. Epoka zamków na ziemi bruntalskiej i jesenickiej wprawdzie się zakończyła, ale XIX wiek przyniósł zainteresowanie ich przeszłością i chęć poznania ich tajemnic. Kamienne budowle, będące świadkami dawnych czasów, ożyły znowu w świetle wykopalisk i stały się symbolem spuścizny przodków.

Kaltenštejn

Pavel Macháček

Na niewysokim wzgórzu u północnego podgórza Gór Rychlebskich (Gór Złotych) niedaleko miejscowości Černá Voda stoją ruiny zamku Kaltenštejn. Chodzi o jeden z niewielu śląskich zamków, którego pozostałości pierwotnej murowanej architektury są dobrze widoczne. Umożliwia to zwiedzającym wyobrażenie sobie, jak wyglądała niegdyś ta średniowieczna warownia.

Historia samego założenia zamku jest trochę niejasna. Na podstawie przesłanek i konkluzji późniejszych sporów można tylko hipotetycznie przewidywać, że impuls do jego budowy pochodził od biskupa wrocławskiego Tomasza II, który na tym obszarze próbował zapewnić silne oparcie dla swojej władzy. Przypuszczalnie jednak jeszcze przed ukończeniem budowy utracił zamek, który w efekcie późniejszego konfliktu biskupa wrocławskiego z wrocławskim księciem trafił w ręce zwolenników świeckiego władcy i to oni ostatecznie dokończyli budowę twierdzy. Kaltenštejn opanowali prawdopodobnie rycerze rozbójnicy Wüstenhubowie, którzy po śmierci księcia wrocławskiego Henryka IV sprzedali go księciu świdnickiemu Bolkowi I. Książę Bolko nie zgodził się z kościelną interpretacją testamentu Henryka i chcąc wyrwać jak najwięcej z jego dziedzictwa dla siebie, postanowił stawić opór dążeniom biskupów wrocławskich, by z regionu leżącego u północnego podnóża Jesioników i Gór Rychlebskich uczynić księstwo kościelne.

Następca Tomasza II na stolicy biskupiej, Jan III Romko, miał jednak po swojej stronie papieża, a gdy wniósł do Rzymu oskarżenie przeciwko Bolkowi, argumentacja księcia świdnickiego, że zamek zbudowany przez nieprzyjaciół Kościoła uczciwie

wykupił, nie miała szansy na sukces. Kaltenštejn wrócił do rąk kościelnych, a Jan III ustanowił na zamku nowego margrabiego – swojego brata Dietricha.

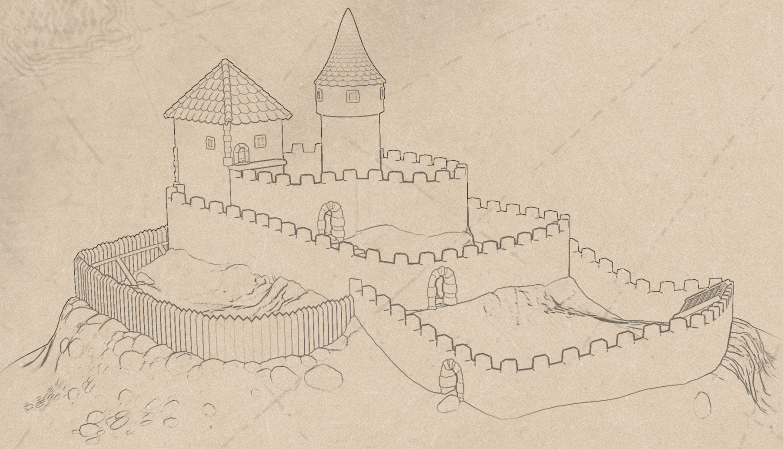

Nowy zamek był typu stołpowego (bergfridowego) z wysoką cylindryczną wieżą i dwuczęściowym pałacem, który swoją stroną zewnętrzną był powiązany z otaczającymi twierdzę murami. Jądro zamku o jajowatym kształcie miało wymiary 45 x 30 metrów. Na północnym zachodzie przylegało do niego opadające podzamcze otoczone murem parkanowym. Na dnie szybu bergfridu (stołpu, czyli wieży z wejściem wysoko nad ziemią) w jego obudowie wewnętrznej znajdowała się interesująca nisza, której dno przykryto płaskim kamieniem. Po jego odsłonięciu pojawiała się niewielka, starannie wymurowana komora o wymiarach 0,8 x 0,9 x 2 metry, służąca prawdopodobnie za skarbiec. Właściwe wejście do wieży usytuowano na wysokości 6 m i na zachowanym fragmencie bergfridu (stołpu) do dziś jest dobrze widoczne. Można przypuszczać, że wieża, której trzon sięga dziś wysokości ponad 20 metrów, miała w przeszłości co najmniej trzy kondygnacje.

W pierwszej połowie XIV wieku zarządcy diecezji często zastawiali zamek na rzecz wierzycieli i dopiero w 1345 roku udało się go wykupić biskupowi Przecławowi z Pogorzeli, który powiedział o nim przed zgromadzonymi kanonikami, że to „zamek mocno ufortyfikowany, majestatyczny, bardzo przydatny i dochodowy dla ziemi nyskiej". Niemałą, wydaną na zamek kwotę 500 kop groszy trzeba było przecież jakoś uzasadnić. Zakończenie procesu konsolidacji Księstwa Nyskiego pod władzą Przecława z Pogorzeli doprowadziło jednak paradoksalnie w kolejnych dziesięcioleciach do utraty znaczenia fortyfikacji i leżącej pod nią wioski, zwanej wówczas Nigra Aqua (Černá Voda).

Znaczenie zamku wzrosło ponownie w burzliwym XV wieku. Najazd husytów na Księstwo Nyskie w 1428 roku prawdopodobnie ominął jednak Kaltenštejn, chociaż kielichowcy wypalili pobliską Vidnavę i obsadzili zamki w Otmuchowie i w Javorníku. Stało za tym raczej nie wcześniejsze powiększenie pasa murów za pomocą podwójnego parkanu, ale skupienie się husyckich bojowników na decydującej bitwie z wojskiem biskupa Konrada z Nysy i dalsze przemieszczanie się kolumn wojsk husyckich z taborem wozowym przez łatwiejszy do pokonania teren Niziny Śląskiej. Wprawdzie w następnych latach Kaltenštejn pozostał w rękach biskupa, ale jego załoga raczej kryła się bezpiecznie za murami i nie wdawała się w ryzykowne walki z kielichowcami, którzy opanowali większość Księstwa Nyskiego.

Droga dojazdowa do zamku po jego powiększeniu prowadziła od południowego wschodu wzdłuż muru parkanowego, który w pobliżu bramy wejściowej wzmacniała wieża flankująca, umożliwiająca boczny ostrzał wzdłuż murów. Zamek miał w tym czasie cztery bramy, młyn wiatrowy (wiatrak), browar, stajnie dla koni i koło do czerpania wody. Jego załoga nie była jednak szczególnie liczna, co okazało się w 1441 roku, gdy podstępem zdobył go Zikmund Rachna, który uprowadził na zamek córkę hetmana Půty z Častolovic.

Zadziwiające wydarzenia w ciągu wieków osnuły liczne legendy, które na już i tak dramatyczne momenty naniosły warstwę opowieści, w których nie brakowało pohańbienia członkini potężnego rodu szlacheckiego.

Według jednej z wersji tej awanturniczej historii rycerz rozbójnik Zikmund Rachna, panujący w owym czasie na zamku na wodzie Neuhaus (Nowy Zamek), miał uprowadzić jedną z córek kłodzkiego hetmana królewskiego Půty z Častolovic. Ponieważ jednak Půta nie żył już od jakiegoś czasu, zadania uwolnienia dziewczyny podjął się Hynek Krušina z Lichtenburku, który wraz ze swoją drugą żoną – wdową po Půcie Anną z Koldic – przejął też spadek po častolovickim wielmoży. Od biskupa uzyskał rzekomo prawo do ukarania porywacza na jego terenie, obległ więc ze swoim zbrojnym hufcem Neuhaus (dziś znikome pozostałości tego zamku znajdują się we wsi Chałupki koło Otmuchowa w Polsce). Ponieważ jednak niezdyscyplinowana drużyna Krušiny chętniej pustoszyła okoliczne wioski niż pilnowała oblężonego zamku, w chwili nieuwagi Rachna opuścił twierdzę wraz ze swoim oddziałem i uprowadzoną dziewczyną, wyruszając na Kaltenštejn. Zaskoczonego burgrabiego, który nie miał pojęcia o prawdziwym powodzie jego odwiedzin, uwięził, a dotychczasową załogę wygnał. Na Kaltenštejnie doścignął go jednak oddział biskupiego pospolitego ruszenia, zdobywając zamek broniony

przez wojaków Rachny. Uprowadzona dziewczyna została uwolniona, a okrutnika poddano straszliwym torturom.

Mimo że długo przypuszczano, że chodziło o niewielką potyczkę, badania archeologiczne przeprowadzone w latach 2020/2021 odkryły znaczną ilość strzał z kuszy i kul z hakownic, co świadczy o ciężkiej walce.

Całe zdarzenie kryje w sobie dodatkowo całą masę pytań. Nie można bowiem ustalić o którą z córek Půty z Častolovic w ogóle chodziło, a cóż dopiero logicznie wyjaśnić niektórych kroków uczestników tej historii. Neuhaus nie był jakimś małym zameczkiem, ale klasyczną warownią stołpową (z wieżą zwaną stołpem lub bergfridem). Stał wprawdzie na niewysokim wzniesieniu, jednak fosę ciągnącą się przed murami można było zalać wodą, dlatego jego obleganie było trudniejsze niż w przypadku zamku Kaltenštejn. Nie jest też całkiem jasne dlaczego Rachna wziął podczas ucieczki zakładniczkę i pociągnął w ten sposób za sobą swoich prześladowców. Bez odpowiedzi pozostaje również kwestia dlaczego zatrzymał się na zamku Kaltenštejn, zamiast zniknąć bez śladu w pogranicznej puszczy. Zwołanie pospolitego ruszenia na terenie księstwa biskupiego nie nastąpiło bowiem z dnia na dzień, a w niespokojnych czasach po wojnach husyckich, gdy prawo było tylko świstkiem papieru i liczyła się wyłącznie siła miecza, wątpliwej reputacji zabijaków najmował do siebie na służbę byle jaki wielmoża. W sąsiednich krajach Rachna i jego banda łatwo by się „zgubili" i nie dosięgło by ich prawo biskupa.

Pytań po tylu stuleciach jest dużo więcej niż odpowiedzi. W każdym razie akcja wojskowa za bardzo zamku nie zniszczyła. Mający przewagę liczebną żołnierze biskupa, jak wynika z badań archeologicznych, atakujący co najmniej z dwóch stron, najprawdopodobniej przeszli przez mury, otworzyli bramę i już bez problemu pokonali zbrojnych Rachny.

Niebawem miało się także okazać, że dawniej „potężny" zamek zmienił się w kosztowne brzmię, na którego utrzymanie nie wystarczało środków.

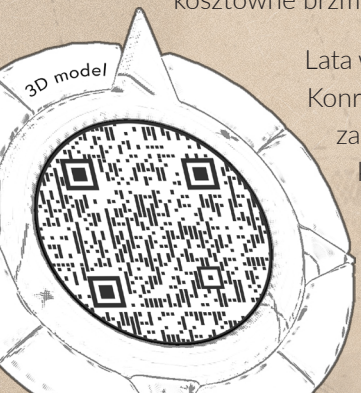

Lata wojenne opustoszyły skarbiec biskupi, a biskup wrocławski Konrad, chcąc zapewnić sobie nabór do pospolitego ruszenia, za 300 grzywien groszy zastawił zamek we wrocławskiej kapitule. W przypadku zamku nie była to żadna zawrotna suma, ale kanonicy uzasadniali jej wysokość za pomocą spisu „niedostatków". Zgodnie z ich relacją konieczne było naprawienie koła napędzanego pedałami do

przepompowywania wody, dachów na budynkach i okuć w drzwiach. Załogę zamku, oprócz burgrabiego, stanowiło wtedy 12 strażników, czterech strzelców, dwie służki i kucharka. Wyposażenie zamku tworzyły też dwie haubice, cztery gwizdawki, sześć kop strzał (360 sztuk) i pół beczki prochu strzelniczego.

Jak na połowę XV wieku chodziło o już przestarzałą i podniszczoną fortyfikację z niezbyt liczną załogą, która także po wzmocnieniu przez poddanych z okolicy nie miała wielkich szans w starciu przeciwko grupie zdobywców. Wrocławscy biskupi dobrze zdawali sobie sprawę z tego stanu i w kolejnych dziesięcioleciach wykorzystywali zamek jako zastaw lub więzienie dla swoich niewygodnych przeciwników.

Wojskowej wartości Kaltenštejnu nie potwierdziła także wojna między Jerzym z Podiebradów a jego przeciwnikami, wśród których biskup wrocławski Jošt z Rožmberka odgrywał ważną rolę. Bystry prałat trafnie bowiem dostrzegł, że w poprzednich wieloletnich wojnach husyckich największe znaczenie miały duże, ludne i dobrze umocnione miasta, w odróżnieniu od porozrzucanych odosobnionych zamków. Gdy w konflikcie z czeskim królem w 1467 roku udało mu się obsadzić i zburzyć bazę stronników kielicha na ziemi jesenickiej, czyli zamek Edelštejn, wolał zawrzeć rozejm.

Popadający w ruinę Kaltenštejn do końca XV wieku ponownie pełnił jedynie funkcję zastawu, a jego los dopełnił się na początku XVI wieku, gdy ówczesny administrator biskupstwa (a później biskup wrocławski) Jan Thurzo miał wykupić warownię z zastawu, zburzyć i uzyskany w ten sposób materiał budowlany wykorzystać do rozległej przebudowy zamku w Javorníku.

Ruiny zamku w rejonie znanym z Rychlebskich Ścieżek, zalanych kopalni i pięknej przyrody są dostępne zielonym szlakiem turystycznym z Černej Vody lub czerwonym szlakiem turystycznym z Žulovej.

Zdjęcie: Vlastivědné muzeum Jesenicka

O okrutnej hrabinie z Kaltenštejnu

Opowiedział Matěj Matela

Dawno temu, gdy jeszcze jesenickie zamki tętniły życiem, jeden z nich, potężny Kaltenštejn, zamieszkiwała szlachetnie urodzona i majętna hrabina. Przez wiele wieków szlachciankę zachowali w pamięci tutejsi mieszkańcy, jednak nie wspominali jej dlatego, że dbała o dobrobyt swoich poddanych. Wręcz przeciwnie. Szeroko zasłynęła z żądzy, braku współczucia i serca zimnego jak lód. Ciemne szaty i dziki czarny koń, na którego grzbiecie regularnie objeżdżała swój majątek, stanowiły odzwierciedlenie jej duszy. Gdy wydało jej się, że któryś z poddanych pracuje mało lub źle, z wściekłością chłostała nieboraka jeździeckim biczem. Ile bólu sprawiła, ile przelała krwi, nie da się opisać słowami. Blizny na plecach i twarzach jej ubogich poddanych mówiły same za siebie. Kto tylko mógł, już z daleka starał się omijać bezlitosną panią z Kalštejnu.

Pewnego pochmurnego dnia hrabina dotarła na skraj pola. Tam, pod dziką czereśnią dającą ochronę przed zaczynającym się deszczem, zobaczyła kobietę, karmiącą swoje dziecko. Czarną hrabinę opętał diabeł. Ubogiej matce wyrwała dzieciątko z objęć, rzuciła nim w trawę, a nieszczęśnicę obiła do krwi. Potem kazała jej natychmiast wrócić na pole. Dziecko szlochało, kobieta ledwo mogła się utrzymać na nogach, ale cóż robić, musiała posłuchać rozkazu, zabrać motykę i ruszyć do pracy. Hrabina dosiadła konia i ze śmiechem pocwałowała w stronę Kaltenštejna.

Wieści o niewyobrażalnym okrucieństwie czarnej szlachcianki dotarły wkrótce do wszystkich chałup i wywołały uzasadnioną wściekłość. Tak haniebnego postępowania poddani nie zamierzali już dłużej znosić i postanowili działać. Gdy następnego dnia horyzont rozświetliły promienie jeszcze rozespanego słońca, nadzorcy czekali już na polu. Jakie jednak było ich zaskoczenie, gdy do pracy w polu nie stawiła się żadna żywa dusza! Pustkami świeciły też warsztaty szewskie, pusto było przy miechach kowalskich, młyny obracały się na próżno, siekiery pozostały wbite w pieńki, krowy muczały w oborze. Majątek w oczywisty sposób opustoszał. Wszyscy poddani poprzedniego wieczora załadowali porządne zapasy i albo uciekli do gęstych lasów, albo wyruszyli na poszukiwanie utrzymania i szczęścia gdzie indziej. Hrabina zauważyła natychmiast podejrzany spokój, nie przyszedł jednak nikt, od kogo mogłaby się dowiedzieć, co właściwie się dzieje. Znowu opanowała ją wściekłość, ale, jak się okazało, po raz ostatni. Jej bezlitosne serce nie wytrzymało kolejnego napadu furii i hrabina padła martwa na ziemię. Własna złość wpędziła ją do grobu. Wieść o niespodziewanej śmierci pani na Kaltenštejnie poddani powitali z radością i ulgą. Wtedy jednak jeszcze nie przypuszczali, że hrabina nie da im spać nawet po swojej śmierci…

Po kilku dniach odbył się pogrzeb. Był to niezwykły obrzęd żałobny, ponieważ nie było człowieka, który odczuwałby smutek. Mimo to dobre obyczaje nakazywały zorganizować należyte ostatnie pożegnanie. I właśnie wtedy zaczęły się dziać przedziwne rzeczy. Gdy kondukt na czarno ubranych żałobników przeszedł przez bramę zamkową i ruszył w stronę cmentarza, na skraju lasu pojawił się nagle powóz, cały z żelaza i czarny jak smoła. Stali na nim bez ruchu czterej ciemnowłosi mężczyźni ubrani w ciemnoczerwone szaty. Mroczny powóz złowieszczo zbliżał się do konduktu. Gościom krew zastygła w żyłach – przecież dobrze wiedzieli, kim są czerwoni mężczyźni i dokąd chcą zabrać martwą hrabinę. Gdy diabelski zaprzęg zatrzymał się przy kondukcie, przerażający obcy mężczyźni zeszli z powozu,

podnieśli trumnę i załadowali ją na powóz. Nikt się im nie sprzeciwił. Potem jeden z diabłów strzelił z bata i konie pociągnęły wóz do lasu. Ale biada – czerwoni mężczyźni, którzy nie znali tutejszego otoczenia, najechali na kawałek masywu skalnego, wystającego z ziemi. Trumna podskoczyła i z łomotem roztrzaskała się o twardy kamień. Po martwym ciele hrabiny nie pozostało jednak ani śladu. Zamiast tego z rozbitej trumny wyskoczyła czarna kotka, która popędziła z powrotem do zamku. Zagrzmiało, a powóz zniknął.

Czarna kotka podobno od tego czasu pojawia się na zamku i żałośnie miaucząc, prosi o pogłaskanie, które wyzwoliłoby ją z zaklęcia. Jednak ten, kto uległby jej błaganiom, sam stałby się kotem. Inna legenda głosi, że hrabina ukazuje się podobno na pozostałościach kamiennych murów w postaci białej damy, która tuli w objęciach płaczące dziecko i błagalnie prosi przechodniów, aby chociaż przez chwilę pokołysali niemowlę. Dziecko jednak wydaje się przykute do rąk szlachcianki. Ponieważ mimo bólu i zmęczenia pani na Kaltenštejnie musi za karę kołysać dziecko po wsze czasy.

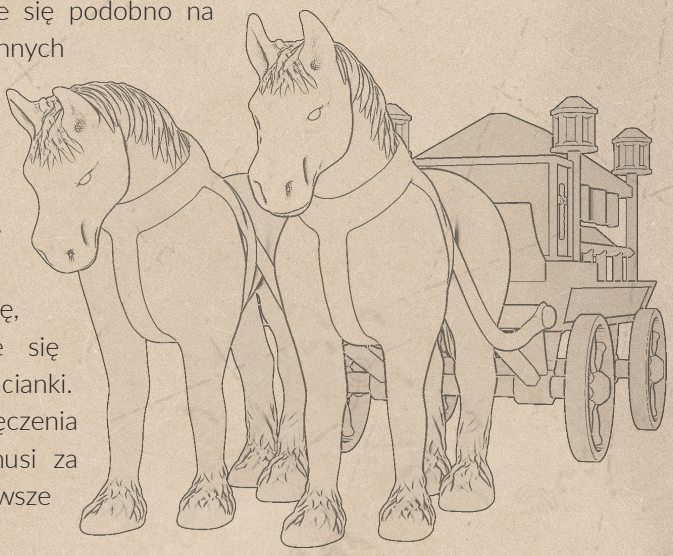

Rychleby

Pavel Rušar, Milan Rychlý

Turyści najczęściej wybierają się do Doliny Raków (Račí údolí) w pobliżu Javorníka, aby odwiedzić niedawno wyremontowaną salę taneczną (Tančírna) z 1907 roku. Niektóre tutejsze koncerty, przedstawienia lub wykłady przenoszą słuchaczy właśnie do początków XX wieku. Zwiedzających, którzy interesują się dawnymi czasami, krótki spacer z budynku Tančírny może przenieść do epoki jeszcze bardziej odległej, a mianowicie do czasów romantycznego średniowiecza,

prosto do jednego z jego najważniejszych symboli - ruin średniowiecznego zamku.

Rychleby leżą w paśmie Hřibovská hornatina, najbardziej na północ wysuniętym cyplu Gór Złotych (Rychlebské hory), nad lewym brzegiem Potoku Raków (Račí potok) na wysokości 425 m n.p.m. Wznoszą się nad południowym skalistym cyplem góry, który jest dziś zwany Štítem (Tarczą), ale wcześniej nosił niemiecką nazwę Helmberg (czyli bardziej znamiennie „Góra Hełm"). W języku niemieckim zamek nazywał się Reichenstein, jednak zarówno w przypadku wariantu niemieckiego, jak i czeskiego, chodzi o zapożyczenie nazwy masywu górskiego, ponieważ pierwotna nazwa zamku nie jest znana z żadnego źródła pisanego.

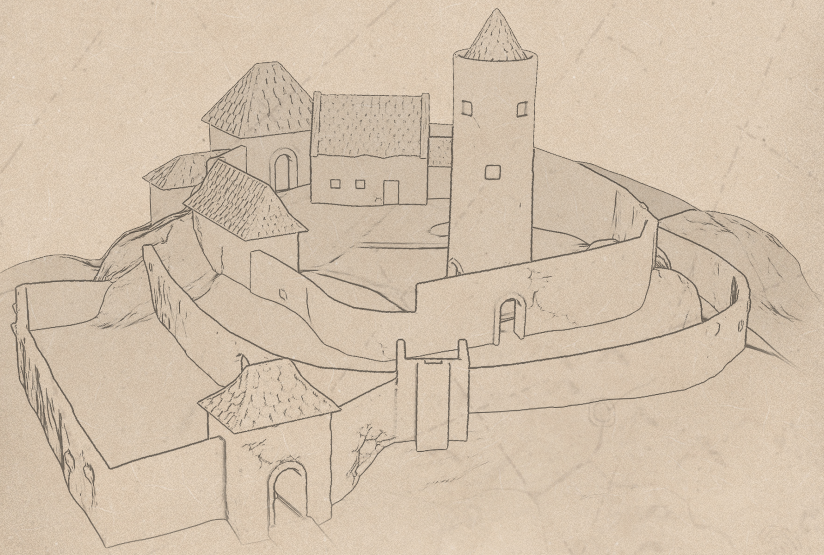

Nie znamy także czasu założenia zamku, a jego historia pozostaje osnuta tajemnicą. Romantycznych wyobrażeń o pochodzeniu budowli obronnej z XI wieku nie udało się potwierdzić, dlatego najbardziej prawdopodobnym czasem jego budowy jest XIII wiek, gdy prowadzona była kolonizacja obszaru przez niemieckich osadników. Na to datowanie wskazują także znaleziska archeologiczne.

Mimo że archeolodzy w przeszłości dokładnie zbadali zamek, w zbiorach muzealnych nie zachowało się wiele materiału. Żałować możemy zwłaszcza utraconego złotego florena króla czeskiego Jana Luksemburskiego, ale też cennego noża myśliwskiego z trzonkiem nabitym pięcioma złotymi nitami. Zachowały sie za to inne znaleziska, warto wymienić przede wszystkim żelazne płytowe

części zbroi rycerskich. Właśnie to znalezisko pomaga nam określić wiek zamku, ponieważ rodzaj rynsztunku był typowy dla drugiej połowy XIII wieku, dlatego przewidujemy, że zamek powstał najpóźniej w tym okresie. Inną znalezioną bronią były na przykład siekiery czy kopie z późniejszego okresu (najprawdopodobniej z drugiej połowy XIV wieku), a także pozostałości żelaznej broni palnej. To rzadkie odkrycie, ponieważ na naszym obszarze zachowały się tylko pojedyncze egzemplarze podobnej broni i każdy jest unikatem różniącym się od pozostałych. Broń, bardzo przypominająca pierwsze strzelby, bardziej niż celnością, odstraszała nieznanym do tego czasu dźwiękiem wybuchu. W tej lokalizacji znaleziono też sprzęt dla jeźdźców i koni (ostrogi, strzemiona i podkowy) oraz inne narzędzia o różnym zastosowaniu (sierpy, klucze, noże, haki, ceramika).

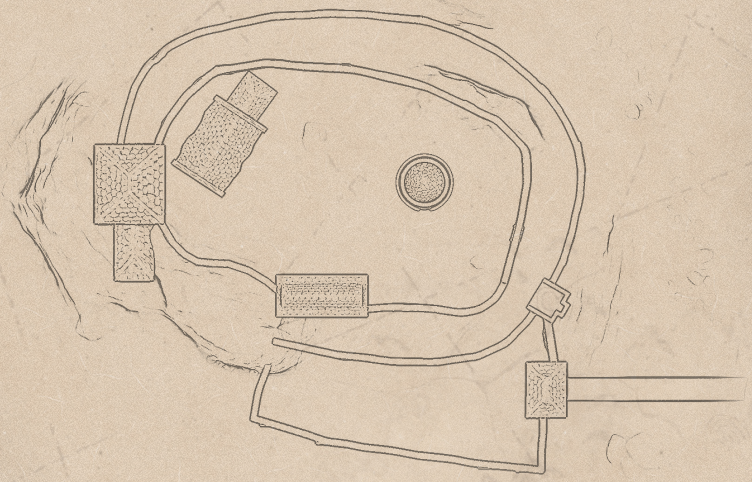

Znaleziskiem w istocie zagadkowym jest tzw. ampułka Menasa, którą odkryli na zamku archeolodzy i entuzjaści badań krajoznawczych w pierwszej dekadzie XX wieku podczas prac wykopaliskowych. Menas był rzymskim żołnierzem, który uwierzył w Jezusa Chrystusa i został pustelnikiem. W 296 roku, za rządów cesarza Dioklecjana, poniósł śmierć męczeńską za swoją wiarę. Gdy na rzymski tron wstąpił Konstantyn Wielki (w 306 roku), który przyjął chrześcijaństwo, kazał w miejscu pochówku pustelnika wznieść grobowiec. Miejsce to stało się licznie odwiedzanym celem pielgrzymek, dlatego chrześcijanie zaczęli tu wytwarzać ampułki z motywem stojącego świętego przedstawionego w błagalnym geście. Małe okrągłe ampułki

według legendy były wypełnione wodą ze źródła tryskającego w pobliżu grobowca Menasa na egipskiej pustyni. Ampułka znaleziona w tej lokalizacji prawdopodobnie pochodziła z VI lub VII wieku, a jej tajemniczej i z pewnością podziwu godnej drogi na Javornický výběžek (Cypel Jawornicki) zapewne nigdy nie uda nam się odtworzyć.

Rychleby wzniesiono na planie owalnym (w przybliżeniu 41 x 28 metrów), ich długa oś jest zorientowana w kierunku północny wschód - południowy zachód. Kamienny mur wokół zamku w naturalny sposób kopiuje teren i na całym obwodzie miał szerokość ponad 2 metrów. W najstarszej fazie znajdował się tutaj pałac, wieża stołpowa (bergfrid) i mała okrągła budowla, której pozostałości również się zachowały. Nie wiemy, czy chodziło o piec czy studnię. Wokół całego zamku powstał rów obronny, przypuszcza się, że od północnej strony był tu też most zwodzony. W późniejszych fazach wzniesiono jeden budynek mieszkalny na południowej stronie dziedzińca, a także dwa budynki poza fortyfikacjami, prawdopodobnie chodziło o kuchnię i wieżę obronną przeznaczoną do flankowania (ostrzału bocznego) potencjalnych najeźdźców z zachodu. Budowla na flance o niejasnym wieku została wzniesiona na zewnątrz za murami we wschodniej części.

Brak pisemnych źródeł mocno ogranicza naszą wiedzę o historii zamku. Rychleby razem z przeciwległym Pustym Zamkiem i innymi elementami fortyfikacyjnymi w okolicy niewątpliwie zapewniały obronę przed potencjalnym najazdem z północnego wschodu i strzegły prowadzącego doliną szlaku kupieckiego z Kłodzka w kierunku Nysy, nie można jednak określić, kto zbudował zamek i przed kim konkretnie chciał chronić dany teren. Także informacji o upadku zamku mogą nam dostarczyć tylko źródła materialne. Możemy z nich wyczytać napady, częściowe spalenie i opuszczenie twierdzy, prawdopodobnie w pierwszej połowie XV wieku.

W pierwszej dekadzie XX wieku ruiny po przeprowadzonych pracach wykopaliskowych zostały „zrekonstruowane" w duchu przebrzmiewających romantycznych wyobrażeń. Ta częściowa odnowa spowodowała jednak więcej szkód niż pożytku, ponieważ w niektórych miejscach zatarła rzeczywistą historyczną formę zamku.

Zdjęcie: Euroregion Praděd

O Zielonym Rycerzu z rychlebskiego zamku

Opowiedział Pavel Rušar

W czasach dawnego średniowiecza, gdy świat należał do odważnych królów, dzielnych rycerzy, bogobojnych mnichów, wyniosłych dam, a także podstępnych rozbójników, w głębokich lasach Gór Rychlebskich stał zamek nazwany właśnie od tych gór Rychlebami. W swoim największym rozkwicie miał wieżę, forty, stajnie i kuchnię, które uzupełniały dwa pałace. Wszystko obiegały mury tak wysokie, by nie znalazł się młodzieniec, który odważyłby się zeskoczyć z nich na dziedziniec, i tak potężne, aby nie rozbiły ich nawet działa cesarskiego wojska.

Z jednego z pałaców zamkiem zarządzał mądry kasztelan o imieniu Gernot. Na służbie u swojego księcia był już długie lata, postać miał wychudłą, a jego twarz już dawno straciła dawny zapał do powierzonej mu służby. Jego zamek miał zapewniać obronę szlaku kupieckiego łączącego Kłodzko i Nysę. Nie minęło dużo czasu, a rycerz ten, którego zbroja nosiła widoczne znaki czasu i lat doświadczeń,

wezwał do siebie posła i rzekł: „Mój osąd nie jest już jasny, myśli mam mroczne, a moja dusza bardziej cieszy się na spotkanie z Bogiem niż na dalszą walkę. Wyrusz w drogę do księcia, musi wysłać mojego następcę. Czas nadszedł." Posłaniec wybrał ze stajni rosłego rumaka kasztanka, zebrał zapasy i wyruszył w długą drogę przez grzbiety skalne, głębokie doliny i wysokogórskie przełęcze.

Okolica zamku była bezpieczna, o porządek dbała zamkowa załoga. Gospodarze, chłopi i zagrodnicy w okolicznych wioskach pozdrawiali posła i machali do niego życzliwie. Popadali jednak w osłupienie, gdy dowiadywali się jakie miał wieści. „Kto w ogóle może zastąpić czcigodnego pana Gernota?" pytali ze smutkiem.

Gdy poseł opuścił okolicę Rychleb, przez długi czas nikogo nie spotkał. Po kilku dniach i nocach natrafił na drwali ścinających drzewa w lesie bukowym. Z ulgą wdał się z nimi w rozmowę. Ale to, co mu powiedzieli, wcale go nie uspokoiło. „W okolicy grasuje banda rozbójników, przewodzi jej były hrabia, który zdradził króla i teraz jest budzącym grozę siepaczem. Plądrują wsie, palą, łupią, zabierają majątek i uprowadzają młode dziewczęta. Napadają wędrowców, takich jak ty!" Posłańcowi ze strachu zaschło w gardle. Od swojego pana miał rozkaz i musiał go wypełnić za wszelką cenę, nie mógł posłuchać rad napotkanych mężczyzn. Dosiadł zatem konia i kłusem ruszył do mrocznych lasów. Już się ściemniało, zbliżała się noc.

Słowa drwali okazały się jednak prorocze. Ledwie zniknęły ostatnie słoneczne promienie, z głośnym wyciem, pokrzykiwaniem i hukiem na drodze wzdłuż tryskającego wodospadu zbójnicy otoczyli młodego posła. Ich herszt był też odziany w zielone szaty i przedstawił się jako Zielony Rycerz. Jego wyniosłe zachowanie i literacki język wskazywały na szlacheckie pochodzenie. „Jeśli dasz nam co masz i powiesz, kim jesteś, dokąd idziesz i kto cię posyła, unikniesz śmierci." Posłaniec najpierw nie chciał nic powiedzieć o swoim zadaniu wierząc, że kilka złociszy złoczyńców zadowoli. Pieniądze jednak zbytnio nie zainteresowały Zielonego Rycerza, a pod groźbą tortur posłaniec zdradził mu swoją historię. Był przekonany, że zostanie zamordowany i zaczął się modlić. Potężny zbójnik z siwym zarostem, który siłą trzymał posłańca, niespodziewanie na polecenie rycerza go uwolnił. Kasztanka i zapasy horda drabów zabrała ze sobą, a posłaniec został sam w głębokich górskichlasach na wiele mil oddalonych od najbliższej wioski.

Nie potrwało długo, a do rychlebskiego zamku w towarzystwie swoich kompanów przybył nowy kasztelan. Przynajmniej sam się tak przedstawił. Starzejący się Gernot jego podstępu nie odkrył, a w ziemi nie było innej władzy,

która mogłaby się sprzeciwić. Nowe rządy były okrutne. Pazerni i bezlitośni żołdacy Zielonego Rycerza dosłownie dręczyli podgrodzie wraz z okolicznymi osadami, pobierali wciąż nowe daniny, a kto się sprzeciwiał, już za chwilę był wysmagany końskim biczem. Spośród wszystkich spichlerzy napełniano tylko te zamkowe, ze wszystkich skarbców przepełniał się tylko ten kasztelański. Konfiskowane były łąki, pola i całe domostwa. Zielony Rycerz stawał się coraz bogatszy. Oprócz władzy i majątku interesowały go też dziewczęta. Te, które mu odmówiły, albo te, które mu się znudziły, pozostawiał na śmierć w wieży głodowej.

Na jednej jednak nadzwyczaj mu zależało. Gdy mu odmówiła, wysłał swoich pachołków, aby pobrali większe daniny w jej wsi. W ten sposób jej rodzina oddała im wszystkie zgromadzone guldeny, a gdy poborcy przyszli znowu i więcej złota nie dostali, zabrali dziewczynę na zamek jako rękojmię. Razem z dziewczyną uprowadzili też proboszcza z pobliskiego miasteczka, z Javorníka. Miał on, chcąc nie chcąc, udzielić nieszczęśnicy ślubu z Zielonym Rycerzem. „Ulegnij mi, a będzie ci się dobrze żyło. Będziesz panią na Rychlebach! Wynagrodzę twoją rodzinę, ojca zrobię swoim koniuszym, brat dostanie dwie pary białych koni, nawet z powozem. Złotem i klejnotami obsypię twoją matkę!" grzmiał Zielony Rycerz. Na nic mu się to nie zdało. „Wolę umrzeć niż miałabym zostać twoją żoną" odpowiedziała i zaczęła gorzko płakać. „Udziel nam ślubu bez jej zgody! Nie wie co mówi. Ja jestem tutaj panem i będzie po mojemu!" wrzasnął rycerz na proboszcza.

Duszpasterz jawornicki był przerażony. Jednak głęboka wiara w Boga dodawała mu odwagi, by stawić czoła czystemu złu, które dostrzegał w ciemnozielonych oczach złego rycerza, w jego złości i arogancji. „Ołtarz, który kazałeś przynieść, znowu wynieś. Dziewczyna została tu przyciągnięta siłą tak samo jak ja, dobrowolnie za męża cię nie pojmie, nie dam wam ślubu. Raczej umrę razem z nią" oświadczył zdecydowanie. Bez jednego słowa rycerz skinął obecnemu katu. Kat zrozumiał, polecenie oznaczało śmierć. Gdy następnego dnia zaświeciło słońce nad wschodnią stroną zamku, kat nieszczęsnego proboszcza ściął toporem.

W tym czasie po wielu trudach sługa Gernota dotarł do swojego władcy ziemskiego. Łagodny władca był zdruzgotany możliwym niebezpieczeństwem, jakie groziło jego ukochanemu krajowi. Od razu kazał wysłać wojsko. Rycerze w srebrnych zbrojach z chorągwiami, drużyna książęca, członkowie jazdy królewskiej, woźnice z zaprzęgami pełnymi zapasów i wasale ze swoimi ministeriałami (rycerzami służebnymi), wszyscy wyruszyli na długą wyprawę przeciwko rozbójnikom panującym na ziemskim zamku. Dźwięczały zbroje, wojsko miało bez liku mieczy,

noży, siekier, łuków i strzał. Przemarsz ostrymi górskimi grzbietami, wędrowanie długimi dolinami i równinami, pokonywanie rozpadlin i jarów, to wszystko i wiele innych pułapek czyhało na książęcą armię zanim dotarła pod zamek Rychleby. Im bardziej zbliżał się do zamku, tym więcej książę dowiadywał się też o krzywdach, jakich doznał lud pod jarzmem okrutnika Zielonego Rycerza. Zapłakał z bólu i zarządził pierwszy atak. Ten obrońcy odparli.

Dziewczyna już nie żyła. Leżała pod skałą na południowej stronie, która dzięki swojej wysokości zapewniała zamkowi niezdobytą pozycję. Zdecydowanie dziewczyny, by nie poślubić złego pana było nie do przełamania, a on nie był cierpliwy. Uwięził ją w wieży głodowej, ale dziewczyna uciekła i przed swoimi prześladowcami skoczyła z murów zamkowych. Zielony rycerz nie pożałował swojego czynu, nie znał współczucia. „Przyszliście za późno, majątki i złoto pomogły mi zbudować silną załogę, zamku nie zdobędziecie" drwiąco wykrzyczał do oblegających, gdy zabierali ciało martwej dziewczyny. Rozważywszy ilu innych niewinnych padłoby przy zdobywaniu zamku, książę zdecydował się na coś, o czym Zielony Rycerz nawet nie pomyślał. Władca postanowił bowiem poświęcić całą budowlę obronną. Jeźdźcy zatem zamek podpalili i wszystkie żywe istoty, wraz z Zielonym Rycerzem, znalazły śmierć w płomieniach.

Gdy zdobywcy dostali się za mury spalonego i zburzonego zamku, jedną istotę jednak znaleźli. Gdy ją zobaczyli, krzyknęli z przerażenia. Ze sklepienia jednego z pałaców wił się zielony wąż, nie był jednak żywy, był tylko zjawą. Ukazuje się do dzisiaj, zawsze w Niedzielę Palmową. Zazdrośnie strzeże swojego złotego skarbu, który zniknął bez śladu podczas pożaru zamku. W paszczy ma złoty klucz od ukrytego skarbca, jakiego co jakiś czas zapragnie niejeden śmiałek poszukujący bogactwa w ruinach średniowiecznej twierdzy. To jednak tylko zły omen, a wąż składając fałszywą obietnicę użyczenia klucza, chciwych nieszczęśników zabija.

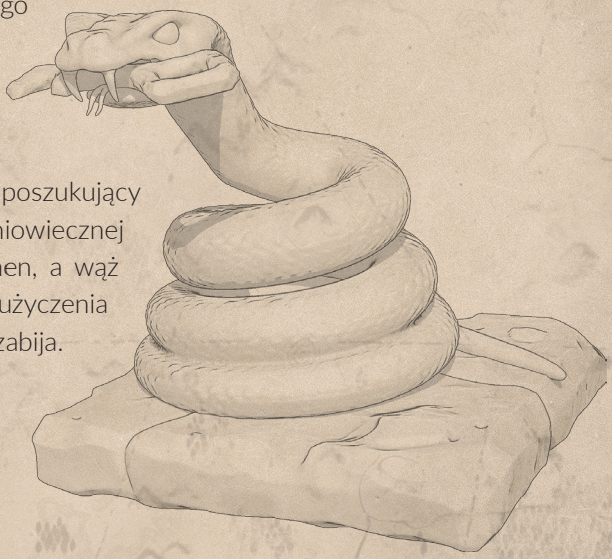

Edelštejn

Pavel Macháček

Obecne skromne pozostałości zamku na Wzgórzu Zamkowym nad Zlatymi Horami stanowią absolutny kontrast ze znaczeniem, jakie przez cały czas swojego istnienia, miała ta twierdza. Obszar na północnym krańcu pogranicznej puszczy, gdzie na początku XIII wieku odkryto bogate złoże metali szlachetnych, stał się przedmiotem zainteresowania czeskich władców i biskupów wrocławskich. Górą w tym starciu byli Przemyślidzi, którzy kopalnie złota pod Příčną horą zdołali utrzymać pod swoją kontrolą i prawdopodobnie w II połowie XIII wieku do ochrony położonej niżej osady górniczej i pobliskiego licznie uczęszczanego szlaku ziemskiego kazali zbudować zamek w formie typowego wówczas stołpu. Można domniemywać, że stało się to po najeździe polskich Piastów i księcia halickiego Daniela na ziemię opawską w 1253 roku. Dokładnej daty założenia zamku nie można udokumentować.

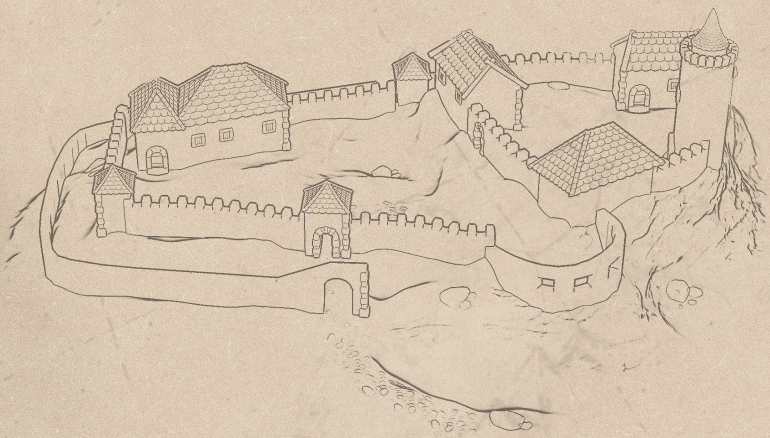

Twierdza powstała w idealnym miejscu z rozległym widokiem na śląskie równiny, chronionym od północnej, wschodniej i zachodniej strony stromymi stokami. Monumentalna podstawa o wymiarach około 120 na 65 metrów świadczy o tym, że członkowie dynastii panującej nadali zamkowi nadzwyczajne znaczenie i uważali go za ważną oporę swojej władzy na pograniczu Moraw i Śląska. Same fortyfikacje można łatwo podzielić na zamek górny i dolny. Położona wyżej południowa część zamku miała kształt trójkąta z lekko wygiętą przeciwprostokątną otaczających zamek murów, w których najsłabszym miejscu została osadzona walcowata

wieża. Za wieżą, przy południowo-zachodnim murze krył się dwusalowy pałac i prawdopodobnie już w pierwszej fazie budowy w górnym zamku stanęły także dwie murowane budowle, których ścianę zewnętrzną, podobnie jak w przypadku pałacu, tworzyły otaczające zamek mury. Najpewniej później mury te otoczyły także położony niżej od strony północnej dolny zamek, którego stał na planie prostokąta i na początku był ogrodzony jedynie palisadą. Leżał naprzeciwko górnego zamku około 5-7 metrów niżej i służył prawdopodobnie do celów gospodarczych. W najwcześniejszym okresie istnienia zamku powstała najprawdopodobniej także cysterna przy wschodnich murach i rów wokół górnego zamku z wysuniętym walem zwieńczonym palisadą.

Zamek Edelštejn stał na północno-zachodnim cyplu rozległego obszaru na pograniczu Moraw i Śląska, który Przemysł Ottokar II oddał w zarząd swojemu nieślubnemu synowi Mikołajowi I. Po powrocie z niewoli po bitwie na Morawskim Polu Mikołaj szukał sojuszników przeciwko roszczeniom królowej wdowy, która w tym czasie przejęła władzę nad jego księstwem z ośrodkiem w Opawie i osiadła na zamku w Hradcu nad Moravicí. Ponieważ w okresie, gdy Księstwo Opawskie pozostawało bez władcy, lennik Mikołaja – Ota z Linavy wyrządzał szkody na dobrach kościelnych, w ramach odszkodowania za szkody w 1281 roku książę opawski przekazał Edelštejn biskupowi. Dzięki temu pojednawczemu krokowi zyskał jednocześnie sojusznika w dochodzeniu swoich praw na ziemi opawskiej.

Biskup jednak niedługo cieszył się z posiadania zamku, ponieważ znowu utracił go podczas sporu z księciem wrocławskim Henrykiem IV. Po śmierci księcia wrocławskiego Edelštejn wrócił do majątku opawskich Przemyślidów, w których rękach pozostał do 1339 roku, gdy książę opawski z bliżej nieznanych powodów musiał go przekazać czeskiemu królowi Janowi Luksemburskiemu. Z majątku skarbu królewskiego Przemyślidzi odzyskali go w 1361 roku. W następnych latach Edelštejn w ramach podziału księstwa między członków rozgałęzionej dynastii stał się formalnym centrum dóbr głubczyckich, które przypadły Mikołajowi III. Próba następnej integracji rozdzielonych posiadłości opawskich Przemyślidów podjęta przez Przemka I prowadziła wprawdzie do ściślejszego połączenia ziemi głubczyckiej z centralną częścią księstwa w Opawie, ale po śmierci Przemka nie udało się znaleźć wspólnego języka i księstwo zostało ponownie podzielone na kilka części.

W czasach, gdy zamek służył jako formalne centrum ziemi głubczyckiej, można prawdopodobnie ulokować ogrodzenie podgrodzia murami wraz ze wzniesieniem

wieży narożnej, jakkolwiek jej obecna postać to nowożytna wersja z przełomu XIX i XX wieku związana z próbą romantycznej przebudowy ruin zamku.

Najazd husytów na Śląsk w żaden sposób nie uszkodził zamku, ponieważ ziemia głubczycka należała do tej części księstwa, dla której syn Przemka - Wacław II Opawski wynegocjował z przedstawicielami Kielicha przymierze. Oczywiście to nie było za darmo, ale wojsko husyckie faktycznie nie splądrowało ziemi głubczyckiej, skupiając się raczej na rabowaniu księstwa biskupiego. Po śmierci Przemka I ponownie nastąpił podział księstwa między jego synów. Ziemię głubczycką z Edelštejnem najpierw uzyskał Mikołaj IV, a potem Wacław II. Tragiczna sytuacja finansowa zmusiła jednak księcia, aby w 1440 roku zastawił bogate kopalnie złota z zamkiem Edelštejn na rzecz opolskiego księcia Bolka jako gwarancję długu w wysokości 800 kop groszy, a dodatkowo, że poniesie jednocześnie wszystkie koszty w przypadku przeróbek budowlanych.

Drapieżny Piast, który rozważał nawet ideę opanowania całej ziemi opawskiej, potrafił wykorzystać bezlitośnie także tę klauzulę, gdy po pożarze kazał wielkim kosztem przebudować zamek, zmieniając go w największą twierdzę na pograniczu morawsko-śląskim, z elementami własnej aktywnej obrony. Edelštejn zyskał wieniec nowoczesnych umocnień z basztami strzeleckimi i artyleryjskimi. Kosztowna modernizacja uniemożliwiła Wacławowi II wypłacenie się z zastawu i zamek pozostał w rękach Bolka I Opolskiego. Zostały wówczas dobudowane potężne umocnienia podgrodzia, których północne mury osiągały czterometrową grubość. Rowy wokół zamku zostały pogłębione, a ich ściany zostały wymurowane kładzionymi na sucho kamiennymi płytami. Jednocześnie powiększono przedni wał po północnej stronie, pozwalający na rozstawienie cięższej broni palnej na jego płaskim szczycie.

Żądania Bolka dotyczące skutecznej obrony artyleryjskiej doprowadziły także do wzniesienia bastionów umacniających wał ciągnący się przed rowem otaczającym zamek. Jednocześnie wraz ze stopniową przemianą pierwotnego podgrodzia gospodarczego po północnej stronie w solidnie ufortyfikowaną część zamku ekonomiczne zaplecze zostało wypchnięte przed twierdzę, przed drugi zewnętrzny wał na południowym szczycie ostrogi skalnej.

Po śmierci księcia w 1460 roku zamek najpierw przeszedł w ręce jego brata Mikołaja Opolskiego, który

jednak wkrótce musiał go oddać czeskiemu królowi Jerzemu z Podiebradów. Zamek w kolejnych latach został stałą bazą strony utrakwistów na Śląsku, a jego burgrabia Jan z Žerotína urządzał z niego wrogie wypady na teren księstwa wrocławskiego. Jego nieobecność na zamku w 1467 roku wykorzystała strona katolicka prowadzona przez biskupa wrocławskiego Jošta, dokonując zaskakującego najazdu na zamek, który zdobyła dzięki zdradzie części obrońców Edelštejnu. Biskup kazał potem zburzyć rozległy zamek, aby nie mógł służyć jego nieprzyjaciołom.

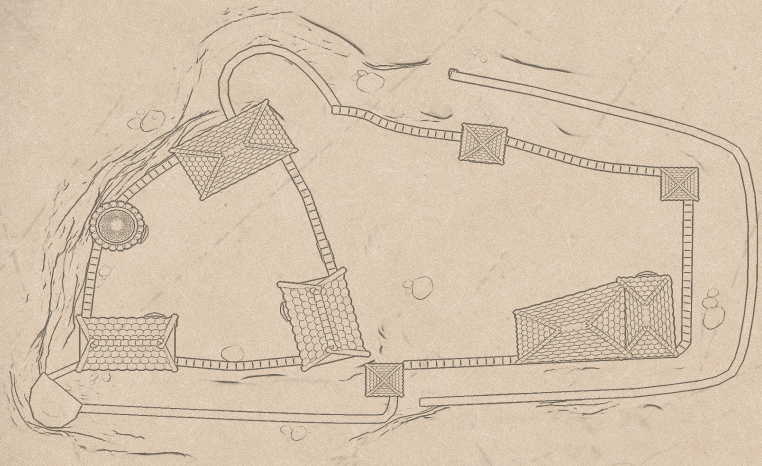

Zniszczona twierdza nie została już odbudowana przez wrocławskich biskupów, podupadała i w kolejnych stuleciach służyła już tylko jako źródło kamienia budowlanego. Na początku XX wieku skromne pozostałości zamku stały się obiektem zainteresowania miłośników średniowiecznej historii. Górę odlesiono, zbudowano szlak pieszy z ławeczkami, ale próba romantycznej przebudowy spaliła na koniec na panewce z powodu braku środków.

W ostatnich dziesięcioleciach na miejscu dawnego zamku i w jego okolicy przeprowadzono badania archeologiczne, które zaowocowały cenną kolekcją przedmiotów ceramicznych i żelaznych. Mimo że obecnie z zamku Edelštejn pozostało tylko kilka fragmentów przypominających potężne umocnienia, zdecydowanie warto go odwiedzić. Do ruin można dotrzeć z Muzeum Miejskiego w Zlatych Horach po Zlatohorskiej Górniczej Ścieżce Dydaktycznej lub skorzystać z niebieskiego szlaku turystycznego.

Zdjęcie: Vlastivědné muzeum Jesenicka

Rycerze rozbójnicy na Edelštejnie

Opowiedział Matěj Matela

Aż trudno uwierzyć, że z zamku, który był jednym z najpotężniejszych na całym Śląsku, pozostało do dzisiaj tylko kilka kawałków muru, kulących się w cieniu wielkich buków i stopniowo zarastanych przez niemiłosierną zieleń. W dawnych czasach, gdy z północno-wschodniego zbocza Příčnego vrchu niosły się wesołe pieśni minstreli, flecistów i trębaczy, a na zamkowym dziedzińcu rozlegały się krzyki panów rycerzy przygotowujących się w pełnym rynsztunku do bohaterskich wypraw, mieszkańcy górniczego miasta Cukmantl wierzyli, że tak wspaniałego zamku nie mogła stworzyć ręka człowieka. Edelštejn podobno zbudowali olbrzymi, którzy chcieli mieć dobry widok na nieszczęśników trudzących się w dolinach. Czemu by nie, ponieważ kilku zagrodników, dziewcząt, praczek i górników ci straszliwi giganci serwowali sobie na obiad! Ziemia pod rządami ludożerców cierpiała przez sto lat, potem olbrzymi zniknęli nie wiadomo gdzie...

Mury zamku Edelštejn nie pozostały opuszczone na długo. Wkrótce osiedliła się tutaj banda upadłych rycerzy rozbójników, którzy zamek trochę wyremontowali i ponownie uczynili z niego miejsce, które każdy wolał omijać z daleka. Trudno

nawet opisać, jakich bezeceństw dopuszczała się ta hultajska szajka na ubogich mieszkańcach podgrodzia. Ponieważ jednak byli to ludzie przede wszystkim gnuśni, rzadko zapuszczali się w doliny i chętniej pod osłoną nocy wyczekiwali na ofiary za rosłymi jaworami i dębami wzdłuż szlaku handlowego prowadzącego tuż pod zamkiem. Gdy tylko ci nikczemnicy w nocnej ciszy usłyszeli, że po kamienistej drodze turkoczą koła furmanki, rzucali się na ładunek jak rój leśnych pszczół. Gdy przerażony woźnica nie stawiał oporu złodziejskiej napaści, zabierali mu tylko ubranie i ze śmiechem zaganiali w głąb lasu, gdzie często stawał się ofiarą dzikiego zwierza. Furmani, którzy odważnie przeciwstawili się łupieżcom, byli jednak na miejscu bezlitośnie mordowani. Ziemia podupadała, władza zwierzchnia była bezradna. W głowach miejscowych ludzi, którzy nie zamierzali już dłużej znosić podłości na Edelštejnie, zrodził się jednak chytry plan.

Było powszechnie wiadomo, że niesforna załoga najchętniej łupiła kupców, którzy przewozili tędy wino z Węgier. No tak, słodki tokaj smakuje przecież tylko trochę lepiej niż złote guldeny i kamienie szlachetne, których już łotrzy mieli nagromadzone bez liku. Po udanym napadzie rozbójnicy na jakiś czas dawali sobie spokój z łupieniem kupców – przecież wypicie tylu beczułek łagodnego wina zajmuje jakiś czas także wytrenowanym pijanicom. I właśnie zamiłowanie do nektaru winogronowego przesądziło o losie edelštejnskiej bandy….

Tak upalnego końca lata prawie nikt tutaj nie pamiętał. Drzewa zgubiły już prawie wszystkie liście, pstrągi daremnie szukały głębiny, gdzie mogłyby się zwilżyć. Wtedy do rozbójników dotarła wieść, że pod zamkiem niedługo przejedzie wóz z czubem załadowany najlepszym winem. Nie trzeba nawet mówić jak rabusie się ucieszyli. Mieli już dość picia wody, której nabierali z Potoku Zamkowego i chcieli po długim czasie zwilżyć gardło czymś ostrzejszym. Wyczekiwana chwila rzeczywiście po dwóch dniach nadeszła. Gdy na niebie zalśniła

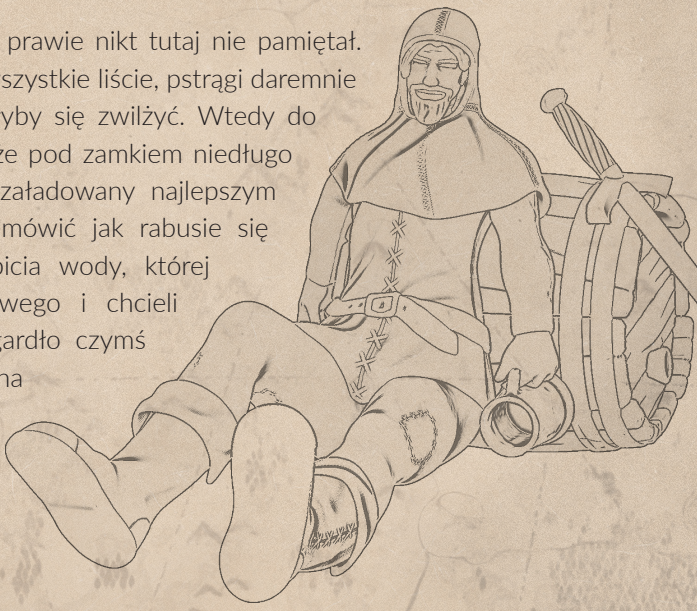

pierwsza wieczorna gwiazda, rabusie usłyszeli od strony Heřmanovic rżenie koni. Za ciemną sylwetką węgierskiego gniadosza po chwili pojawił się też furman z ładunkiem. Woźnica się nawet nie odezwał, a rabusie już omamieni wizją przehulanych nocy wesoło przetaczali ładunek po zboczu w stronę bramy zamkowej. Gdy zapadła za nimi zapora, z nieskrywaną radością wybili korki i zaczęli żłopać wino prosto z beczek, jakby nie pili cały rok. Nie przypuszczali jednak, że sprytni wieśniacy domieszali do wina mocny środek nasenny. Po kilku chwilach wszyscy rabusie jak jeden mąż zasnęli. Za murami czekali już na to uzbrojeni żołnierze, którzy wyłamali bramę i krótko rozprawili się z rycerzami rozbójnikami. I tak w jednej chwili zakończyły się okrutne rządy edelštejnskich łotrów nad tutejszą ziemią.

Koberštejn

Jan Petrásek

Nad szczytem o wysokości 934 m n.p.m., zwanym znamiennie Zamkową Górą, wznoszą się ostatnie pozostałości ruin zamkowych, które od południa na północ i dalej na zachód opływa Czarna Opawa (Černá Opava). Obecnie ponad wierzchołkami porastających wzgórze świerków majestatycznie wznosi się tylko część murów, która stanowi pierwotne jądro zespołu zamkowego, dzięki czemu wędrowcy przechodzący dziś w okolicy Hornego Údolí czy Rejvízu mają możliwość wyobrażenia sobie, jak zamek wyglądał w czasie swojego powstania, czyli pod koniec XIII wieku. Aby jednak obejrzeć cały kompleks z bliska, przychodzących czeka niemały wysiłek fizyczny, szczególnie wtedy, gdy wybiorą wschodnie podejście zielonym szlakiem turystycznym, wznoszącym się ostro aż do wierzchołka. Druga droga prowadzi tym samym szlakiem z przeciwnego kierunku, z Chaty Opawskiej niedaleko Rosyjskiego Cmentarza (dawny obóz jeniecki z okresu drugiej wojny światowej).

Podobnie jak w przypadku niektórych innych zamków w opisywanym rejonie, także o Koberštejnie nie ma żadnej pisemnej wzmianki. Wyjątek stanowi tylko urbarz dominium zlatohorskiego z 1687 roku, który wymienia już opustoszałe zamki, które zachowały swoje oryginalne nazwy, między innymi również „Koberstein". Datę powstania zamku i osobę jego budowniczego możemy tym samym przewidywać tylko z ograniczoną dozą prawdopodobieństwa. Chociaż datowanie

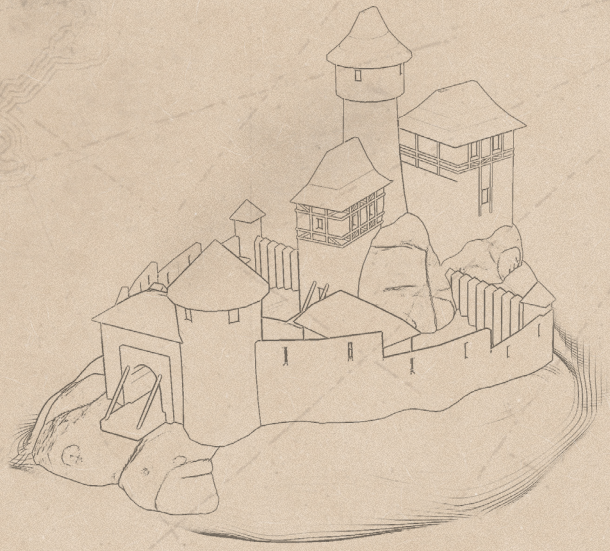

budowy obiektu na przełom XIII i XIV wieku nie budzi wielu wątpliwości, inicjatora budowy można szukać wśród większej liczby osób. Wysiłek związany z całym przedsięwzięciem zdradza jednak wysoką pozycję możnowładczą fundatora. Mógł nim być równie dobrze książę opawski, prawdopodobnie Mikołaj I, co przedstawiciel środowiska śląskiego – biskup wrocławski lub nawet książę świdnicki Bolko I, który jest udokumentowany również jako budowniczy zamku w Javorníku. Pytania dotyczące założyciela rodzą się głównie w związku z położeniem Koberštejna. Znajdował się bowiem tuż przy granicy z Księstwem Opawskim, a także niedaleko (około 4 kilometrów) od prawdopodobnie wcześniej zbudowanego zamku Quinburk, leżącego na obszarze Moraw, ewent. w regionie opawskim. Nasuwa się tu w sposób naturalny hipoteza, że Koberštejn został zbudowany jako jego przeciwwaga, chociaż następnie oba zamki służyły głównie jako obiekty strzeżące szlaku kupieckiego prowadzącego doliną Czarnej Opawy, tzw. Szlaku Jesenickiego. Od 1342 roku, gdy biskup wrocławski, czyli książę nyski oddał się pod ochronę czeskiego króla Jana Luksemburskiego, zdecydowanie między oboma zamkami nie mogło panować żadne napięcie, a Koberštejn dodatkowo prawdopodobnie zyskał książę opawski Mikołaj II. Najwyraźniej kazał on zamek przebudować i powiększyć. Upadek Koberštejnu jako miejsca dysponującego uzbrojoną załogą, czyli mówiąc precyzyjniej, jego opustoszenie, możemy na podstawie badań archeologicznych datować na przełom XIV i XV wieku.

Do dzisiaj z zamku zachował się wspomniany około dziesięciometrowy kadłub zaokrąglonej wieży kamiennej, stojącej na cyplu skalnym, w przeszłości długo uważanej za stołp (bergfrid). Najnowsza wiedza wskazuje jednak, że chodziło raczej

o czoło trzy- lub czterosalowej budowli pałacowej o długości około 20 metrów, rozszerzającej się w kierunku południowym i w nietypowy sposób łączącej zwykle niezależne budowle. Ta interpretacja jednocześnie odrzuca teorię o istnieniu pałacu

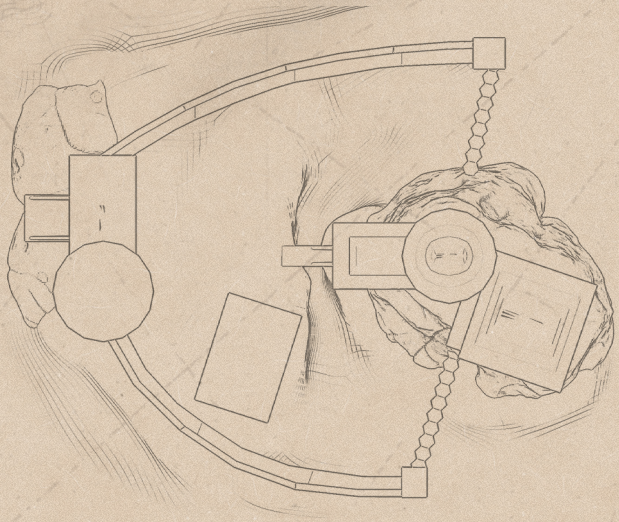

dopiero za wieżą na oddzielnym skalisku. Nie wyklucza jednak możliwości dwóch faz rozwojowych zamku, a zatem początkowego funkcjonowania samodzielnej wieży zamkowej o średnicy dziesięciu metrów, z okrągłym pomieszczeniem i kamiennymi schodami. Pomieszczenie na południowej stronie po przebudowie uzupełniała jeszcze niewielka budowla o wymiarach 8,5 x 8,5 metra, po której pozostały resztki fundamentów. Budowla była osadzona w murze zamkowym, otaczającym cały teren, ale najpotężniejszym na stronie czołowej od południa. Obronę zamku wzmacniał dodatkowo wyrąbany w skale rów (w najszerszych miejscach osiągający około 30 metrów) oraz wał o wysokości 2-3 metrów, stanowiący pierwszą przeszkodę. Te elementy obronne miały prawdopodobnie równoważyć niezbyt korzystne umiejscowienie pierwotnej wieży, która jednak z drugiej strony umożliwiała kontrolowanie rozległego okolicznego terenu w dolinie. Droga dojazdowa do warowni prowadziła grzbietem górskim od południa, wejścia do zamku nie można jednak wskazać precyzyjnie. Prawdopodobnie do wejścia mogła prowadzić wycięta w skale kładka.

O tym, jaka była załoga zamku, nie jesteśmy w stanie nic bliższego powiedzieć z uwagi na niezachowanie się żadnych źródeł pisanych. O jej życiu na zamku możemy już jednak dowiedzieć się chociaż trochę na podstawie odkryć archeologicznych. W trakcie badań prowadzonych w latach 30. XX wieku oprócz

materiału ceramicznego, datowanego na XIV wiek, zostały znalezione również przedmioty metalowe, a wśród nich fragmenty ostróg i zbroje płytkowe, a także kolczatki (tzw. „krucze stopy" - broń przeciwko jeździe konnej), część górniczego kilofa i masywną ciesielską siekierę. Wśród zachowanego materiału brakuje jednak militariów, chociaż istnieją wzmianki o znalezieniu grotów strzał kilkadziesiąt lat przed przeprowadzonymi badaniami archeologicznymi (razem z butelką z cyny i kościanym smoczkiem dziecięcym). Brak wojskowych artefaktów wyraźnie wyklucza możliwe próby zdobywania zamku. Kości zwierząt, a także wyroby z kości, przede wszystkim mała kostka do gry, wskazują z kolei jak monotonne musiało być życie prawdopodobnie niezbyt licznej załogi zamkowej, składającej się zapewne tylko z kilku rycerzy lub tzw. wolnych (gospodarzy dysponujących określoną wolnością i majątkiem). Kiedy dokładnie i dlaczego załoga opuściła zamek nie wiemy, być może pobieranie opłat celnych nie przyniosło pożądanych zysków, a miejscowy możnowładca przestał być zainteresowany jego dalszym utrzymaniem. Niewykorzystywany i nieutrzymywany zamek stopniowo podupadał i najpóźniej w 1800 roku jego ruiny miały już dzisiejszą formę, jak można sądzić na podstawie historycznej mapy ziemi zlatohorskiej. Wieża jednak zachowała wówczas jeszcze swoją pierwotną wysokość. Jak donoszono w 1905 roku (o ile tę wiadomość możemy uważać za wiarygodną) piorun strącił wierzchołek wieży i zapalił drewniane części zamku, chociaż wcale nie musiało chodzić o jego pierwotne elementy.

Zdjęcie: Vlastivědné muzeum Jesenicka

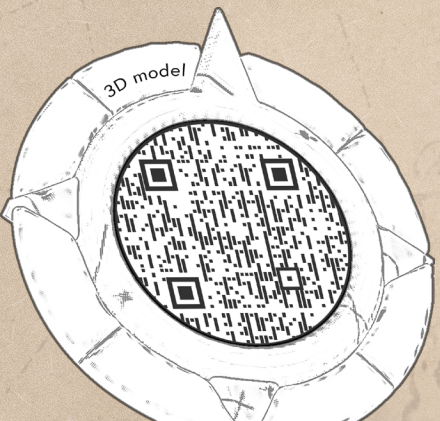

Gra w kręgle na Koberštejnie

Opowiedział Matěj Matela

W Jesioniki powoli i po cichu nadciągała jesień. W dolinie snuły się spokojnie szaroniebieskie mgły, zielone liście drzew przebierały się powoli w złote i brązowe barwy. Ziemia jednak wciąż tchnęła ciepłem, jakie pozostawiło w niej letnie słońce, wiał przyjemny południowy wiatr.

Był właśnie jeden z tych pięknych wrześniowych dni, gdy dwóch pastuchów z Hornego Gruntu wypędziło powierzone im bydło jak zwykle na łąkę pod ruinami zamku Koberštejn. Krowy od razu ze smakiem zabrały się do rzadko rosnące trawy i wielobarwnych kwiatów, jakby przypuszczały, że niedługo czeka je tylko siano, a czasem trochę śruty jęczmiennej. Pastuszkowie usiedli przy wygasłym ognisku i już po chwili słychać było wesołe trzaskanie ognia. W żarzącym się popiele zagrzebali kilka niewielkich ziemniaków i aby czas przyjemnie im mijał, wycinali z gałązek bzu piszczałki. Nagle usłyszeli grzmienie. Spojrzeli w niebo, na którym jednak nie było żadnej chmury. Ponownie pogrążyli się w pracy, gdy znowu usłyszeli grzmoty, wyraźnie głośniejsze. Tym razem ich wzrok spoczął na koberštejnskich murach, ponieważ właśnie stamtąd dochodziły dziwne dźwięki. Pastuszkowie zapomnieli o krowach i pieczonych przysmakach i ruszyli śmiało w górę do starego zamku.

Im byli bliżej ruin, tym bardziej grzmiący łomot było słychać. Gdy w końcu wbiegli na samą górę, nie wierzyli własnym oczom. Na małym dziedzińcu zobaczyli trzech wąsatych krasnoludków, którzy z zapałem grali w kręgle. I nie były to kręgle byle jakie – wszystkie świeciły tak, że nawet słońce mogłoby im zazdrościć. Ponieważ były z czystego złota! Gdy jeden człowieczek rzucał kulą, pozostali dwa znowu ustawiali mu kręgle. Pastuszkowie ku własnemu zaskoczeniu nawet sobie nie uświadamiali, że już nie kryją się za kamiennym murem, ale stoją bezpośrednio przed krasnoludkami. Mali gracze zauważyli ich, jednak nie uciekli, a jeden z nich zwrócił się nawet do pasterzy:

„Młodzieńcy, jeśli będziecie ustawiać nam te kręgle, nie odejdziecie do domu z pustymi rękami! Co wy na to, dogadamy się?“

Pastuszkowie najpierw się przestraszyli, ale patrząc na życzliwe twarze krasnoludków bojaźń ich opuściła i przyjęli propozycję. Dopiero teraz zaczęła się prawdziwa gra! Krasnale nie musiały już opóźniać gry z powodu ustawiania kręgli

i mogły się jak należy cieszyć przyjacielskim turniejem. Pastuszkom też spodobało się to niecodzienne widowisko, aż zupełnie zapomnieli o tym, że niebo nie jest już pokryte lazurem, ale zabarwiło się na szkarłatne i pomarańczowe odcienie wieczora. Zapadał już zmrok, gdy krasnale uznały grę za nadzwyczaj udaną, a pasterzom dali obiecaną nagrodę – kilka suchych liści buków. Dobrze wychowani chłopcy z cierpkim wyrazem twarzy podziękowali, po czym krasnoludki jakby zapadły się pod ziemię. Pastuszkowie odbiegli stromym stokiem na łąkę i łajali się za swoją decyzję, żeby krasnoludkom ustawiać kręgle. Gdy dotarli do wygasającego ogniska, zobaczyli, że krowy już się tam nie pasą. Tu dopiero zaczęli żałować, że kiedykolwiek wkroczyli na Koberštejn. Nie tylko to, że po całodziennym wysiłku wrócą z pustymi rękami, ale jeszcze dostaną porządną burę za to, że dobrze nie pilnowali krów. Ale nie dało się nic zrobić, dlatego zasmuceni ruszyli do domu.

Gdy jednak zbliżali się do pierwszych zabudowań, usłyszeli z chlewu znajome muczenie. Krowy dzięki Bogu były w oborze! Jednak to prawdziwe zaskoczenie miało dopiero nadejść. Gdy tylko zdjęli płócienne spodnie i przewiesili przez krzesło, z kieszeni posypały im się złote guldeny. Od razu rano opowiedzieli tę nowinę sąsiadom, którzy pędem wyruszyli, wręcz pognali w stronę Koberštejnu. Czekali i czekali, ale krasnoludki nie przyszły. Prawdopodobnie już do syta nacieszyli się grą w kręgle!

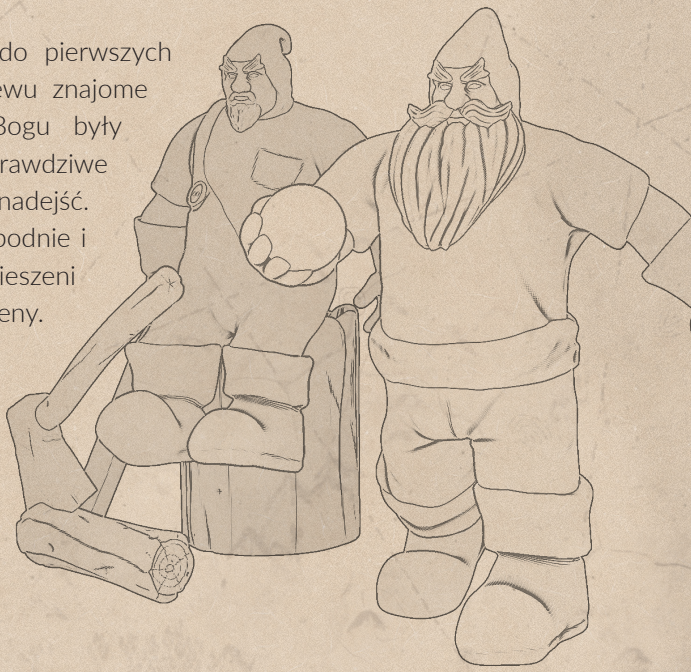

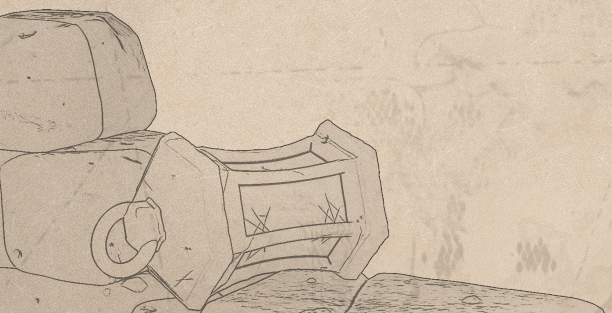

Freudenštejn i Fürstenwalde

Jan Petrásek

Gęsta sieć zamków strzegących przede wszystkim szlaku kupieckiego i handlowego prowadzącego doliną Czarnej Opawy to jeden z najbardziej rozbudowanych systemów warownych na ziemiach czeskich. Najbardziej na południe położone ruiny jednego z tych umocnień w opisywanym przez nas rejonie to pozostałości zamku Freudenštejn, którego nazwę znamy tylko z jednego źródła, jakim jest mapa dominium bruntalskiego z 1579 roku. Warownia, wzniesiona w drugiej połowie XIII wieku przez czeskiego króla Przemysława Ottokara II, pełniła prawdopodobnie także inne funkcje. Przede wszystkim znajdowała się na granicy prawa milowego miasta Bruntál, założonego o jakieś trzydzieści lat wcześniej, i chroniła go od strony północno-zachodniej. W rzadko zasiedlonym rejonie zamek miał też do wypełnienia zadania administracyjne, służył też jako skarbiec do gromadzenia metali szlachetnych, ponieważ w jego okolicy są widoczne ślady ich wydobycia. Jednocześnie mógł stanowić bastion do dalszej ekspansji władzy czeskiej w górskie rejony Jesioników.

Zamek, zbudowany prawdopodobnie przez wójta bruntalskiego Bertolda, zyskał prostą i zapewne także prowizoryczną formę, która jednak w żaden sposób nie zmniejszała jego stosunkowo niezawodnej siły obronnej, ba, wręcz przeciwnie. Warownia stoi kilkaset metrów od dzisiejszego Vrbna pod Pradědem na grzbiecie góry wklinowanej między Potok Uhlířski i Zámecki. Zamek miał wydłużony owalny kształt, był otoczony potężnym murem o grubości 2,7 metra, który do dziś na ponad pół metra wystaje ponad poziom terenu i jest widoczny zwłaszcza na północnej połowie obwodu. Mur otaczał rów, o szerokości średnio około dziesięciu metrów, wymurowany kamieniem łupanym. Na wschodzie rów przecinała dziesięciometrowa platforma, po której można było pokonać rów i wejść do zamku. Jego punktu centralnego z największym prawdopodobieństwem nie tworzyła wieża, ale „tylko" masywna budowla pałacowa. Do zamku można było się prawdopodobnie dostać drogą prowadzącą od południa pod prąd Potoku Uhlířskiego i skręcającą w stronę zachodnią w górę zbocza, podobnie jak dzisiejsza trasa żółtym szlakiem turystycznym. Współczesnego zwiedzającego na miejscu zaskoczą kładzione na sucho kamienie tworzące mury, to jednak współczesne przeróbki, niemające wiele wspólnego z pierwotnym planem zamku.

Ponieważ brakuje źródeł pisanych o obiekcie, przy datowaniu jego powstania jesteśmy zmuszeni polegać na znaleziskach archeologicznych. Ich stosunkowo wysoka liczba, od ceramiki po metalowe artefakty (zamki do drzwi, końskie podkowy, ostrogi i strzemiona, części zbroi płytkowej, groty strzał lub topór), odpowiada okresowi między drugą połową XIII wieku a połową następnego stulecia. Okres wykorzystywania zamku można ograniczyć w przybliżeniu rokiem 1350. W tym czasie bowiem nad powstającym miastem Gesenke (dzisiejsze Vrbno pod Pradědem) wyrósł kolejny z zamków tutejszego możnowładcy – Fürstenwalde.

W odróżnieniu od zamku Freudenštejn i większości pozostałych warowni na tym obszarze, o jego historii zachowało się kilka dokumentów, nie posiadamy jednak, znowu trochę nietypowo, większej ilości artefaktów archeologicznych. Dzięki źródłom pisanym jesteśmy jednak w stanie niemal dokładnie datować powstanie i upadek zamku. Budowę zakończono najpóźniej w 1348 roku, ponieważ na ten rok jest datowany dokument, w którym Mikołaj II zezwolił Janowi Bruxerowi odnowić miasto Gesenke znajdujące się „pod naszym zamkiem Fürstenwalde". Znamy zatem mniej więcej okres jego powstania, a również budowniczego, księcia opawskiego z bocznej gałęzi Przemyślidów. Do założenia przez pana tych ziem odwołuje się też sama nazwa warowni, w tłumaczeniu „Książęcy Las", co może wskazywać, że zamek służył zapewne także jako wypoczynkowa i łowiecka siedziba księcia. Zamek jednocześnie zastąpił niespełniające już wymogów i przestarzałe okoliczne fortyfikacje (np. właśnie sąsiedni Freudenštejn), miał również zastąpić w tym czasie tymczasowo stracony zamek Edelštejn.

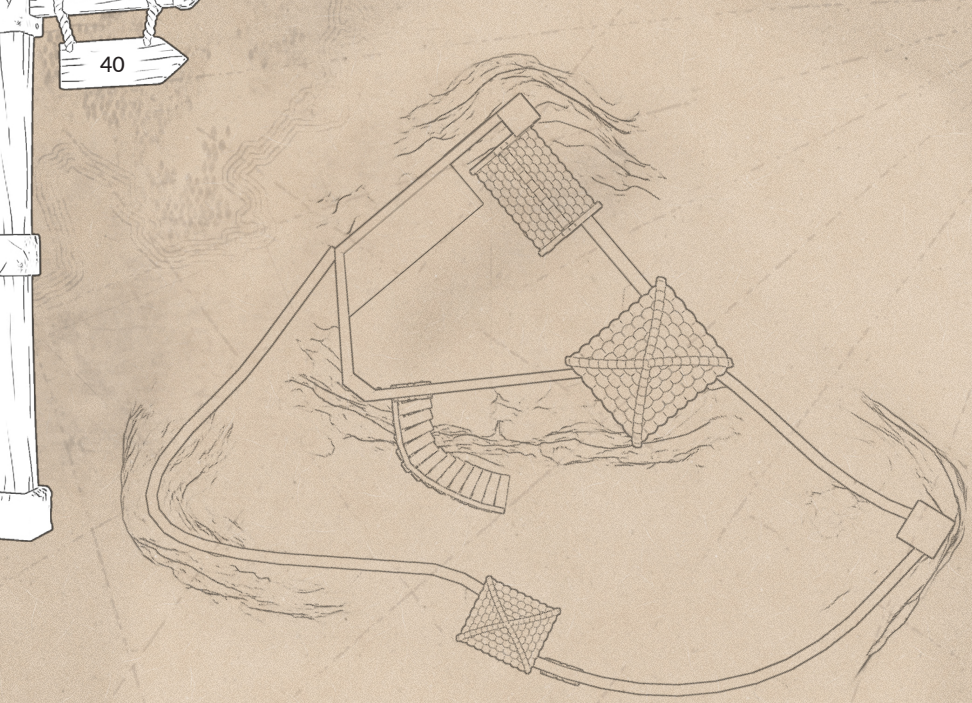

Późniejsze dokumenty zdradzają więcej informacji o historii zamku. W 1377 roku, gdy doszło do podziału Księstwa Opawskiego między potomkami Mikołaja, Fürstenwalde został uznany za główny ośrodek zachodniej części ziem i losowo przydzielony Janowi I. Po jego rychłej śmierci trzy lata później zamek razem z tą częścią księstwa przypadł jego synom Janowi II i Mikołajowi III. W 1384 roku zadłużony Jan II zastawił część swojego dziedzictwa (ziemię krnowską i bruntalską) na rzecz księcia opolskiego Władysława. We współpracy z morawskim margrabią Joštem udało się Janowi wynegocjować podczas wspólnego spotkania z Władysławem wykupienie zastawionego obszaru, nie był jednak w stanie wygórowanej kwoty zapłacić sam. Jošt zaoferował, że całą sumę zapłaci sam, ale książę opolski ostatecznie po naleganiach Jana zgodził się na wariant, który polegał na podziale ziem i sprzedaży obu Przemyślidom. W ten sposób w 1390 roku Jan II ponownie zyskał ziemię bruntalską (czyli także Fürstenwalde), podczas gdy Jošt nabył ziemię krnovską, z której nie chciał zrezygnować. Jan II, znany ze swojego pobudliwego zachowania, szukał dla siebie miejsca na królewskim dworze, udało mu się w końcu uzyskać wpływowe stanowisko, najwyższy urząd dworski – ochmistrza. Wkrótce go jednak stracił po tym, gdy uknuł na Karlštejnie zamordowanie czterech faworytów króla, przy czym jednego z nich zabił własnymi rękami. Ze swoimi roszczeniami do udziału w spadku wkrótce zgłosił się też młodszy brat Jana - Mikołaj, co skończyło się równym podziałem ziemi bruntalskiej w 1405 roku. Zamek pozostał wspólną własnością, a bracia co roku mieli się wymieniać

na zamku. Umowa informuje nas również pośrednio o składzie załogi zamkowej, która miała liczyć ośmiu członków, a także o tym, że do zamku należała wielka łąka u stóp góry w pobliżu miasta. Wyprawy husyckie nie dotarły do Fürstenwalde ani w jego okolice, zamek jednak stopniowo został przebudowany na siedzibę administracyjną, która z czasem została jednak przeniesiona do nowo zbudowanego zamku w Bruntálu. Historię zamku, który od 1437 roku był w posiadaniu starszego syna Jana – Mikołaja V, zakończyły wojny z Maciejem Korwinem na przełomie lat 60. i 70. XV wieku. Król węgierski (i czeski) obsadził między innymi także ziemię bruntalską i z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że w czasie tych wojen doszło również do zniszczenia Fürstenwalde, o czym świadczy także brak innych wzmianek o warowni w dostępnych źródłach.

Zamek wznosi się na wierzchołku Góry Zamkowej w stronę od północnego wschodu do południowego zachodu, gdzie stała centralna część budynku. Główną budowlę warowni stanowił pałac z wieżami na najwyższym miejscu góry. Dwusalowy obiekt o nieregularnym kształcie (południowo-zachodnia strona była krótsza), o około d dwumetrowej szerokości do dziś widocznych murów, mierzył 15 x 12,5 metra. Przylegał od strony północno-wschodniej do głównej części zamku, która była otoczona dwumetrowej szerokości i częściowo zachowanymi w niektórych miejscach murami zamkowymi. Mury ciągnęły się w kierunku południowo-zachodnim i kształtem przypominały tarczę przeciwko dostępowi od strony przełęczy. Kończyły się na krawędzi skały, gdzie zapewne mogła stać budowla połączona z pałacem wieżowym. Wewnętrzną przestrzeń zamku prawdopodobnie wypełniały jeszcze inne budowle, przede wszystkim na południu. Obszar zewnętrzny był wyznaczony przez prawie metrowej grubości mur, który zaczynał się koło pałacu i ciągnął się dalej w kierunku północnym, gdzie obok formacji skalnej skręcał na południe a na wschodniej stronie był prawdopodobnie połączony z budynkiem bramy. Od niej mur prowadził dalej w kierunku południowo-zachodnim, gdzie skręcał na teren wewnętrzny - tutaj zatem prawdopodobnie znajdowało się główne wejście do zamku. Dziś można tylko domyślać się, czy na dwóch wspomnianych skaliskach stały niewielkie wieży, czy tu na terenie wewnętrznym znajdowały się kolejne – głównie gospodarcze – budynki.

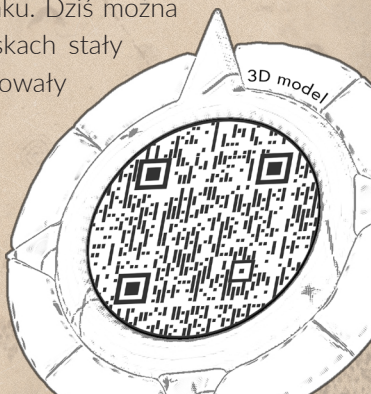

Zdjęcie: Ivana Matelková

Biała Dama z Vrbna

Opowiedział Matěj Matela

Od połowy XV wieku bruntalskim majątkiem zarządzał ród panów z Vrbna. Jego członkowie kazali drążyć nowe szyby i odnawiali te opuszczone, zakładali miejsca płukania złota i w ogóle wszelkimi sposobami wspierali wydobycie złota i metali. Kraj rozkwitał i nic dziwnego, że ściągali tutaj kopacze metali z odległych stron. Jednak po bitwie pod Białą Górą nastąpiły dla panów z Vrbna trudne czasy, ponieważ w okresie powstania stanowego jako gorliwi zwolennicy wiary protestanckiej przyłączyli się do przeciwników cesarza. Gdy stany zostały pobite, pan Hynek zawczasu uciekł na Węgry, jednak jego brat Hanuš nie miał tyle szczęścia i za swoje przekonania zapłacił głową. Pozostawił po sobie żonę i właśnie urodzoną córkę Helenkę. Obu cesarz miłościwie pozwolił przebywać na zamku Fürstenwalde. Wdowa jednak niedługo odeszła za swym mężem z tego świata, a nieszczęsna Helenka na dobre została osierocona. Tylko jakie to mogło być życie dla małej dziewczynki, bez rodziców, w ciągu dnia i nocy pod strażą cesarskiej załogi?

Promyk nadziei pojawił się na początku 1641 roku, dwadzieścia lat po śmierci Hanuša. Czeskie ziemie zalały wówczas wojska szwedzkie, do których

mieszkańcy Vrbna odnosili się bardzo przyjaźnie – przecież miejscowych górników i płowowłosych żołnierzy łączyła wiara protestancka i równie głęboka złość na panującego Habsburga. Helence, która wyrosła na powabną dziewczynę, od razu wpadł w oko jeden ze Szwedów, a on sympatię dziewczyny szczerze odwzajemnił. Ubrany w górniczy płaszcz często przychodził na zamek, gdzie ze swoją ukochaną zastanawiali się nad tym, jak zemścić się na sługach cesarskich, którzy pozbawili jej ojca życia. Załoga zamku nigdy nie widziała szwedzkiego żołnierza, korzystał bowiem z tajnego korytarza prowadzącego z podziemi vrbenskiego kościoła, który panna jako dziecko przypadkiem odkryła, a wyjście z niego w rogu zamkowej spiżarni zawsze starannie ukrywała i zamykała. Niedługo w głowach dwojga zakochanych zrodził się podstępny plan.

Tego dnia Helenka świętowała dwudzieste urodziny. I zaprosiła załogę zamkową na wielką ucztę. Rubaszne pieśni rozbrzmiewały tego dnia w komnatach i na dziedzińcach, mieszając się z wszechobecnym wesołymi odgłosami i dźwiękami, jakie może wydawać jedynie kufel po brzegi napełniony wybornym winem lub miodem. Wrzask jednak wraz z zapadającym zmrokiem powoli cichł. Gdy ostatniemu pijanicy głowa opadła na pierś, Helenka wbiegła na wieżę i płonącym łuczywem dała znak szwedzkiemu obozowisku. Z tajnego korytarza wkrótce wybiegł pierwszy żołnierz, ukochany Heleny, a za nim podążali jego towarzysze. Szwedzi wzięli załogę w niewolę i sami obsadzili zamek. Nad Fürstenwalde załopotała niebieska chorągiew ze złotym krzyżem.

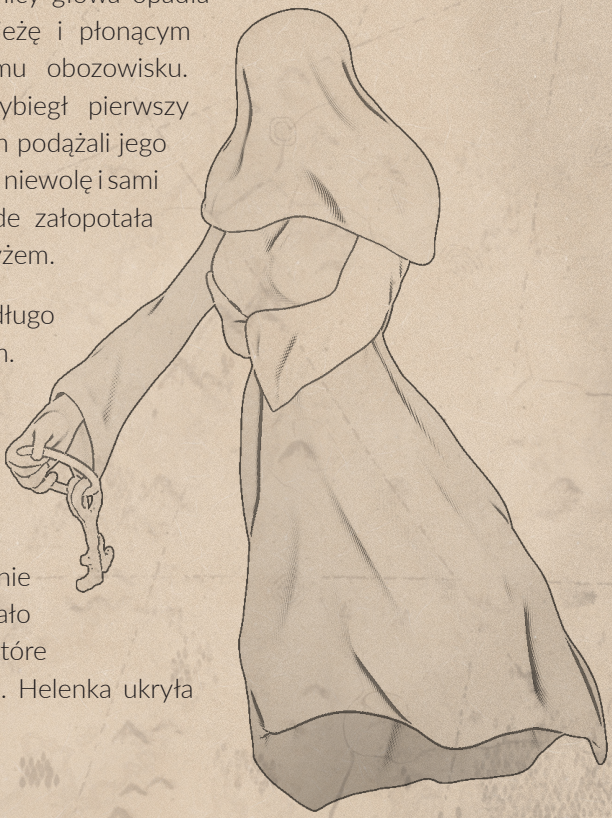

Nowi panowie zamku niedługo jednak cieszyli się zwycięstwem. Już po kilku dniach pod murami Fürstenwalde pojawili się cesarscy żołnierze, którzy z werwą przystąpili do oblężenia. Słaba szwedzka załoga dobrze wiedziała, że twierdzy długo nie utrzyma, to jednak nie przeszkadzało im walczyć dosłownie jak lwy, które zdobiły godło ich kraju ojczystego. Helenka ukryła

się w spiżarni i modliła się o utrzymanie zamku w szwedzkich rękach. Gdy jednak z głębi korytarza usłyszała męskie głosy i szczęk broni, oblał ją zimny pot – oto cesarscy odkryli tajne przejście, to koniec! Z gorzkim płaczem złapała płonące łuczywo i wrzuciła do prochowni. Wolała umrzeć niż znowu trafić w ręce cesarskich żołdaków. W tej chwili górą wstrząsnął potężny wybuch, a solidny zamek wyleciał w powietrze. Gdyby nieszczęśnica się nie pospieszyła i tylko chwilę poczekała, rozpoznałaby, że korytarzem nie nadchodzą żołnierze cesarza, ale vrbeńscy górnicy, którzy wyruszyli na pomoc zamkowi... Daremne jednak jest szukanie zeszłorocznych śniegów.

Od tego czasu mieszkańcy Vrbna widywali na ruinach zjawę Białej Damy, która w ciszy błądzi po zburzonych murach i trzyma w dłoniach klucz do tajnego korytarza. To kara za jej pochopność, która doprowadziła do śmierci tylu odważnych obrońców potężnego zamku Fürstenwalde i pozbawiła życia nieszczęsnych kopaczy metali w zasypanym tajnym korytarzu. Biała Dama krąży tam dotychczas, o czym jednak możecie przekonać się sami.

Cvilín / Lobenštejn / Šelenburk

Jan Petrásek

Nie będziemy zapewne mijać się z prawdą , gdy za najważniejsze i najciekawsze ruiny w tym regionie uznamy obiekt leżący na jednym ze wzgórz Brantickiej vrchoviny niedaleko Krnova. Świadczy o tym nie tylko dość znaczna ilość źródeł pisemnych i archeologicznych, zdradzających wiele godnych uwagi faktów z jego długiej i bogatej historii, ale również (do dziś jeszcze częściowo widoczna) potęga i siła, które czyniły z niego jeden z głównych obiektów fortyfikacyjnych na północnych Morawach i na Śląsku. Zamek, noszący jednocześnie trzy różne nazwy, wznosi się nad drogą między Opawą a Krnovem, za którą, po pokonaniu rzeki Odry, rozciągają się śląskie, ewentualnie dziś polskie niziny, bardzo dobrze widoczne z fortyfikacji. Korzystne położenie wierzchołka góry o wysokości 423 m n.p.m. nie uszło uwagi prehistorycznemu ludowi łużyckiemu pól popielnicowych, który zbudował tu grodzisko o imponującej długości 2400 metrów na obwodzie (powierzchnia w najszerszych miejscach mierzyła 400 x 900 metrów). Dziś już słabo widoczny wał miał prawdopodobnie w niektórych miejscach konstrukcję drewniano-kamienną, która mogła powstać metodą spiekania dużych i drobniejszych kamieni, przetopionych w jedną masę w silnym żarze ognia.

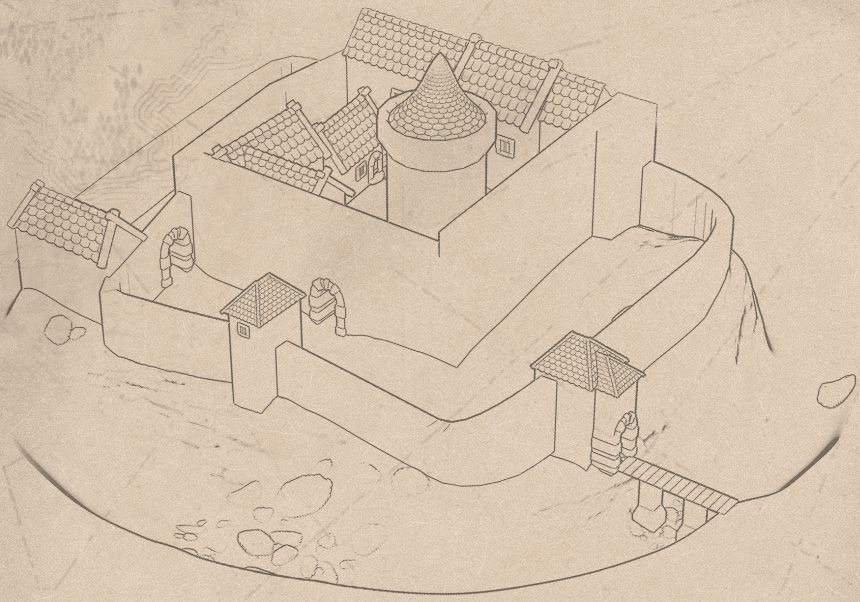

Teren z dużym prawdopodobieństwem został następnie zasiedlony przez ludność słowiańską, która wykorzystała północną część wałów i zbudowała tutaj grodzisko. Według znalezisk ceramiki powstanie grodziska można datować na X-XI wiek. Przed połową XIII wieku, być może w ciągu jego drugiego ćwierćwiecza, największy obszar góry na terenie umocnień wykorzystano do budowy późnoromańskiego lub wczesnogotyckiego zamku. Jego powierzchnia wynosiła 54 x 72 metry, był otoczony trzydziestometrowym rowem, obronę wzmacniał też okrężny, zewnętrzny wał. Centralna część zamku, mniej więcej na planie kwadratu o bokach ponad 40 metrów, była otoczona wysokim murem, sięgającym w niektórych miejscach nawet 9 metrów. Z trzech stron, oprócz północno-wschodniej, był otoczony parkanem. Wewnątrz obiektu, dokąd wchodziło się prawdopodobnie przez wschodnie wejście z wilczą jamą, najpierw do parkanu, a potem przez bramę w południowo-wschodniej części murów, była usytuowana przylegająca do południowo-zachodnich murów największa wieża stołpowa na obecnym czeskim Śląsku. Jej korpus osiągał wysokość 8,5 metra, a średnica – miała kształt walcowaty – liczyła 14 metrów. Mury tego masywnego obiektu miały grubość ponad 5 metrów, dlatego na przestrzeń wewnętrzną pozostawało trochę ponad 3 metry. Po przeciwległej stronie dziedzińca był usytuowany pałac osadzony w murze zamkowym. Na zachodniej stronie wyrósł późnogotycki lub już renesansowy trzysalowy obiekt w kształcie litery L, zapewne burgrabstwo. Mniej więcej w tym samym okresie, tylko trochę wcześniej, przestrzeń wzdłuż całego północno-wschodniego muru wypełnił kolejny pałac o czterech pomieszczeniach

na planie. Wzmocniono również mur parkanowy i wzniesiono nowe budowle bramne. Ze względu na dalsze wzmacnianie obrony obiektu, zostały również powiększone wały, zbudowano też baszty strzelnicze (artyleryjskie) na rogach parkanu. Prawdopodobnie dopiero z okresu wojny trzydziestoletniej, czyli z pierwszej połowy XVII wieku, pochodzą wysunięte umocnienia (tzw. szwedzki szaniec), oddalone od zamku o 250 metrów w kierunku południowo-wschodnim.

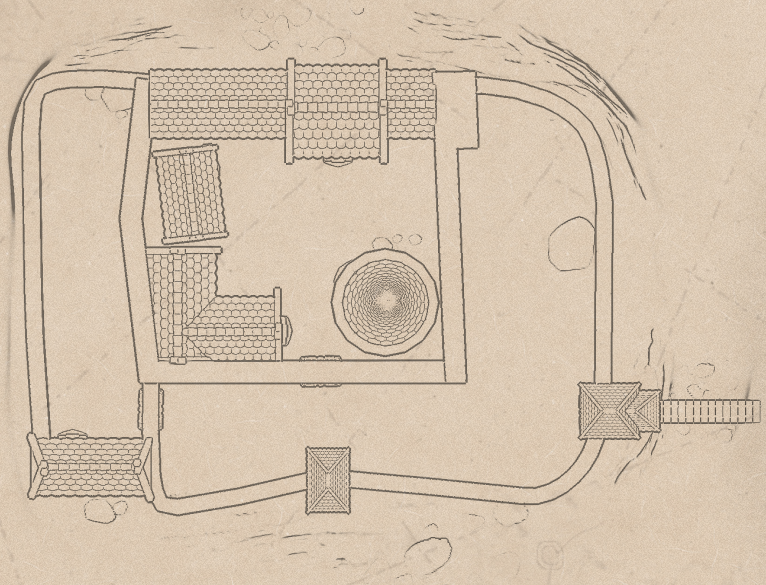

Historycy przypuszczają, że wpływ na pierwotną formę Cvilína mógł mieć prawdopodobnie królewski podkomorzy Beneš z Cvilína, który otrzymał zamek za swoją wierną służbę władcy. W niewyjaśnionych do dziś okolicznościach został jednak później internowany i stracony na zamku Veveří, a jego majątek skonfiskowała izba królewska. W 1283 roku na Cvilínie odbył się sejm ziemski, zwołany przez księcia opawskiego Mikołaja I, który zapewne był w tym czasie właścicielem zamku. Nie jest jednak całkiem niemożliwe, że potomkowie Beneša – Beneš i Vok z Branice – mogli przez jakiś czas przebywać na zamku, zwłaszcza w ciągu trzech lat, jakie książę Mikołaj spędził w niewoli węgierskiej po bitwie na Morawskim Polu. W 1318 roku mamy potwierdzone w dokumentach przyłączenie Cvilína do odtworzonego Księstwa Opawskiego z Mikołajem II na czele. Po jego śmierci zamek, na którym urząd burgrabiego sprawował Jan z Lobenštejna, a później jego potomkowie i krewni, przypadł synowi Mikołaja – Janowi, który został jednak zmuszony do przekazania w 1371 roku połowy Cvilína swojemu przyrodniemu bratu Mikołajowi III. Po sześciu latach ta połowa została przyłączona do dzielnicy

głubczyckiej. W latach 80. XIV wieku syn Jana tego samego imienia sprzedał swoją część zamku księciu opolskiemu Władysławowi, podczas gdy drugą połowę w tymczasowe użytkowanie oddał książętom kozielsko-oleśnickim. W kolejnym dziesięcioleciu morawski margrabia Jošt wykupił ziemię krnovską z Cvilínem od Władysława Opolskiego, a druga część zamku wróciła do rąk opawskich Przemyślidów, czyli po śmierci Mikołaja III do rąk Przemka I. Jako zwolennik Zygmunta Luksemburskiego w okresie wojen religijnych Przemek opowiedział się bezwzględnie po stronie przeciwhusyckiej, co znalazło swój wyraz w 1428 roku podczas wyprawy kielichowców na Śląsk. Przemek oparł się w Opawie krótkiemu, trzydniowemu oblężeniu, gdy niedługo potem jego syn Wacław II wynegocjował w pobliskim Hradcu przymierze z husytami. Uchroniło to jego majątki, do których należał także Cvilín, przed dalszym obleganiem. W tym czasie na zamku były bite monety ziemskie – srebrne opawskie halerze.

Po śmierci Przemka ziemia głubczycka miała w latach 30. XV wieku przejść na młodszego syna Mikołaja IV, zamek zachował jednak starszy Wacław II. W ciągu następnych lat Cvilín został ponownie przyłączony do ziemi krnovskiej i stał się siedzibą księcia raciborskiego Mikołaja V, a po jego śmierci brata Wacława. Gdy również on skonał, pozostała tam wdowa po Mikołaju Barbora z pasierbem, księciem Janem IV Starszym. Na Cvilínie w 1457 roku gościem był polski król Kazimierz Jagiellończyk, z którym została zawarta umowa o wzajemnej przyjaźni i współpracy. Książę krnovski Jan stał po stronie Jerzego z Podiebradów, a tym samym Władysława Jagiellończyka w ich konflikcie o czeską koronę z Maciejem Korwinem. Król węgierski, ewentualnie sprzyjający mu książę opawski Wiktoryn, w 1474 roku zdołał zdobyć niedostatecznie i już nie całkiem chroniony (pod względem np. ostrzału artyleryjskiego) Cvilín, a księcia uwięził. Musiał on odstąpić ziemię krnovską razem z uszkodzonym zamkiem hetmanowi Macieja Janowi Bělíkowi z Kornic. Po śmierci Korwina czeski król Władysław uznał obszar ziemi krnovskiej z Cvilínem za tzw. kaduk. Zamek znalazł się zatem w majątku królestwa, a Władysław przekazał królewskiemu kanclerzowi Janowi z Šelenburka. Prawo do fortyfikacji zgłosiła Barbora, siostra księcia Jana, a sprawę sporną udało się rozwiązać na początku XVI wieku, wydając swoją córkę za Jerzego, syna Jana z Šelenburka. Jerzy rozpoczął stopniową przebudowę Cvilína, teraz znanego raczej jako Šelenburk, którą kontynuował potem nowy właściciel – Jerzy Brandenburski z frankońskiej gałęzi Hohenzollernów, którym obiekt, teraz już raczej

pałac, został sprzedany. W majątku rodu pozostał aż do wojny trzydziestoletniej, na początku której Jerzy Krnovski stanął po stronie czeskiego powstania, a po jego klęsce cesarz przekazał majątki i ziemie Karolowi z Lichtenštejnu (von Liechtenstein). Wtedy już zamek o długiej i bogatej historii, mówiąc obrazowo, śpiewał swoją łabędzią pieśń i jako nieużywany stopniowo popadał w ruinę. Wciąż jednak robił wrażenie swoimi mocnymi murami aż do XIX wieku, gdy jego mury rozebrano i użyto do budowy drogi. Do dziś jednak z zamku pozostało wciąż dużo do zobaczenia.

Zdjęcie: Euroregion Praděd

Gałązka jarzębiny

Opowiedział Matěj Matela

Był dzień świętego Marcina Roku Pańskiego 1528, gdy w krnovskim gościńcu już piąty dzień bawiła się liczna drużyna gości weselnych. Po tylu przehulanych nocach wielu z gości zapomniało już, że świętują ślub córki kupca Jonasa z zamożnym opawskim kupcem, to jednak w żaden sposób nie przeszkadzało im w ucztowaniu i tańcach. Młodzi nowożeńcy mieli już jednak dość świętowania.

O zmroku pożegnali się zatem z wesołym towarzystwem, wsiedli do wygodnego powozu i wyruszyli w listopadowym mroku do Opawy, aby rozpocząć nowe życie. Nie przejechali jednak nawet dwóch mil, gdy młody żonkoś zauważył, że w miejscu, gdzie droga przechodziła pod zamkiem Šelenburk, konie zaczęły niespokonie parskać i rżeć. Zanim zdążył spytać woźnicy, co jest tego przyczyną, powóz napadła banda mężczyzn kryjących się w mroku mokradeł. Byli to rabusie, którzy osiedli niedawno na zamku, a ich wódz zwany Hunzaches zasłynął z podstępności i drapieżności. Orszak ślubny rozbójnicy bezlitośnie wymordowali, pan młody bił się, dopóki sił mu wystarczyło, nawet trzech rabusiów zabił. Na nic mu się to nie zdało – jego wraz z młodą żoną rozbójnicy zawlekli na swój zamek i wrzucili do ciemnej piwnicy.

W tym czasie w krnovskiej gospodzie trwała w najlepsze weselna zabawa, goście nie mieli pojęcia, co strasznego przydarzyło się młodej parze. I jak to zwykle bywa, odurzający płyn zaczął rozwiązywać języki. Jakiś głupek zaczął się wyśmiewać z kobiecej lękliwości i w ogóle z płci niewieściej. Gdy zaczęli do niego dołączać także inni pijani mężczyźni, pasierbica karczmarza Edeltrud nie dała rady już dłużej słuchać głupiego gadania.

„Dobrze, bohaterowie, jeśli naprawdę jesteście tacy odważni, na pewno nie będzie się bali przynieść tu do nas gałązkę jarzębiny, który, jak z pewnością wiecie, rośnie w szerokiej okolicy tylko na murach Šelenburka" powiedziała dziarsko młoda dziewczyna.

Wielu z gości się zmieszało, inni zaczęli się śmiać, przypuszczając, że chodzi o zwykły żart. Nikt, kto zdecydowałby się na taki czyn, jednak się nie znalazł, ponieważ wszyscy dobrze wiedzieli, z kim mieliby nieprzyjemność spotkać się na Šelenburku.

„No dobrze", uderzyła w stół Edeltrud, „dokładnie to sobie myślałam. To żebyście wiedzieli, że kobiety się nie boją, ja sama pójdę na Cvilín i gałązkę jarzębiny wam przyniosę." I zabrała sztylet, nałożyła na siebie zimowy płaszcz i zanim goście się zorientowali, wyszła w listopadową ciemną noc.

Gdy dziewczyna zobaczyła wznoszące się groźnie kamienne mury zamku Šelenburk, odebrało jej dech. Za jednym z nich skryła się ostrożnie i czekała. W tej chwili zobaczyła ciemny zarys potężnej postaci zmierzającej z łuczywem do podziemi, z którego słychać było straszny kobiecy płacz. Z przerażeniem rozpoznała, że należy do jej przyjaciółki – panny młodej. „Wyślijcie tę szmatę

do jej męża", zabrzmiał gruby męski głos. Nagle zapadła cisza. Więcej Edeltrud słyszeć nie musiała, wiedziała, że nieszczęsna młoda żona właśnie skonała z rąk tych złoczyńców, tak samo jak jej mąż. Ucięła zatem gałązkę jarzębiny i rzuciła się do ucieczki. Ale pechowo uwolniła przy tym kamień, który z łoskotem stoczył się w dół. Wiedziała, że jest źle. Już po chwili usłyszała szybkie rozkazy dowódcy szykującego swoich ludzi do pogoni. Chociaż uciekała jak najszybciej mogła, stukot końskich kopyt i krzyk złoczyńców niemiłosiernie się zbliżały. Nagle na ramieniu poczuła bolesny ucisk – to sam Hunzaches dopadł dziewczynę i próbował unieść ją do siebie na siodło. Przytomna Edeltrud z całą siłą wbiła mu sztylet w twarz. Przywódca bandy z krzykiem upadł na ziemię, dziewczyna dosiadła jego konia i pocwałowała w stronę Krnova.

Jakie było zaskoczenie obecnych gości weselnych, gdy podrapana i wyczerpana dziewczyna rzuciła na stół, oprócz jarzębiny, także zakrwawiony sztylet. Skwapliwie wszystkim opowiedziała, jakie straszne rzeczy widziała, po czym mieszczanie z uzbrojonymi ludźmi wyruszyli na Cvilín. Przyszli jednak za późno, po bandzie rabusiów nie było śladu, tylko w podziemiach znaleźli zmasakrowane ciała młodej pary…

Na tym jednak historia się nie kończy. Cztery lata później do Krnova dotarła drużyna margrabiego brandenburskiego, który wziął udział w weselu w krnovskiej gospodzie. Jego rycerze zapraszali do tańca wszystkie dziewczęta, najczęściej jednak urodziwą córkę karczmarza Edeltrud. Przede wszystkim jednemu z nich piękna dziewczyna się spodobała, a on Edeltrudzie również. Przetańczyli razem całe godziny. W pewnej chwili rycerz zakręcił dziewczyną tak mocno, że prawie straciła przytomność. Wykorzystał to obcy rycerz – w tańcu razem z nią opuścił gospodę, wciągnął ją na konia i szybko jak błyskawica pomknął w dal. Wtedy dziewczyna w świetle księżyca zauważyła bliznę na lewym policzku nieznajomego i z grozą rozpoznała, że to przywódca bandy Hunzaches, któremu wtedy uciekła. Koń cwałował przez chłodną noc, a Edeltrud już żegnała się z życiem. W księdze losu jednak nie miała zapisanego

tak straszliwego końca. Gdy koń na mostku przez rzekę Opawę zauważył żebraka, przeląkł się, potknął i oboje jeźdźcy wlecieli do zimnej wody. Dziewczynie udało się wypłynąć, a jej porywaczowi już nie. Tak kończy się legenda o rozbójnikach z Cvilína.

Quinburk – Drachenburk

Matěj Matela

Quinburk

Ze wszystkich jesenickich ruin zamków Quinburk zdecydowanie najtrudniej znaleźć. Często zdarza się nawet, że przybywający turysta w ogóle nie zauważa, że stoi w miejscu dawnego zamku. Biorąc pod uwagę, że z dawnych umocnień nie pozostało praktycznie nic, dziś niewiele osób potrafi sobie wyobrazić, że w tak niedostępnym miejscu i urozmaiconym terenie masywu skalnego Sokolich skał (wschodni cypel góry Medvědí vrch) mógł stać jakikolwiek obiekt, a cóż dopiero zamek. Wysokość nad poziomem morza 869 metrów zapewnia zamkowi Quinburk jedno ważne pierwszeństwo – to niewątpliwie najwyżej położone ruiny zamkowe na Morawach i Śląsku.

Mimo braku źródeł mówiących o powstaniu lub funkcjonowaniu zamku możemy jego początki datować gdzieś przed rokiem 1300 i jest prawdopodobne, że jego budowa jest ściśle związana z pobliskim Koberštejnem. Jednak podczas gdy Koberštejn założył najprawdopodobniej biskup wrocławski, inicjatorem

budowy zamku Quinburk leżącego już na terytorium Królestwa Czeskiego był prawdopodobnie pasierb Przemysła Ottokara II, książę opawski Mikołaj I. Prawdopodobnie pozostanie już tajemnicą, który z obu konkurencyjnych zamków powstał pierwszy, wpływając w ten sposób na budowę tego drugiego, mimo to eksperci skłaniają się raczej ku opinii, że najpierw nad doliną Czarnej Opawy stanął właśnie Quinburk. Nie tylko dlatego, że zostały tu znalezione przedmioty starszej daty, ale także zdecydowanie większa potęga Koberštejnu może być interpretowana jako jasny sygnał siły i mocy, jaki biskup wrocławski chciał poprzez jego budowę wysłać panom morawskim. Do otwartej potyczki między zamkami najwyraźniej jednak nie doszło, w całym okresie swojego istnienia obiekty pełniły wyłącznie swoje główne zadanie, czyli obserwowanie i ochronę szlaku kupieckiego prowadzącego wzdłuż Czarnej Opawy.

O formie zamku, którego jądro rozkładało się na trzech samodzielnych skaliskach, całkowicie decydowało urozmaicone ukształtowanie terenu, któremu musiało być podporządkowane dosłownie wszystko. Od północy i wschodu zamkowi Quinburk naturalną ochronę zapewniały strome zbocza. Na południowej stronie, pod skaliskami, istniało zaplecze gospodarcze, tzw. podgrodzie, po którym pozostała do dziś widoczna równina. Otaczały ją przeważnie drewniane, a miejscami kamienne mury. Właśnie na podgrodziu musiały się znajdować drewniane szopy, stajnie i inne niewielkie budynki gospodarcze.

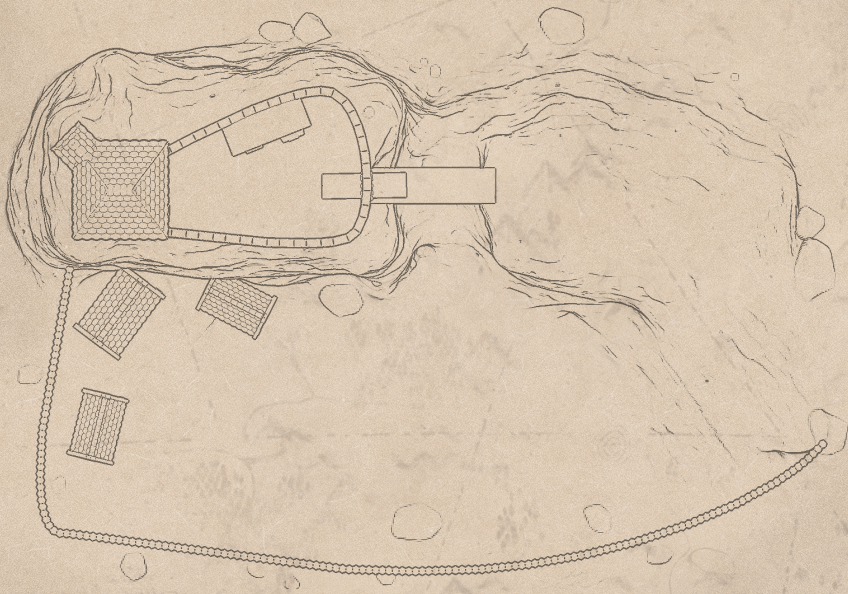

Nad znacznym odcinkiem równiny wznosiły się skaliska, tylko jej wschodniej części strzegły już kamienne mury zamkowe o grubości 2,2 metra i co najmniej 5 metrach wysokości. Przez bramę wewnętrzną, której resztki były widoczne jeszcze w 1888 roku, po kilku schodach wchodziło się z podgrodzia na mały, podłużny i ciasny dziedziniec, w którego wschodniej części są do dziś widoczne pozostałości cysterny. Woda spływała do niej rowkami wyciętymi w skalnym bloku, na którym wznosiła się wieża strażnicza o wymiarach 5,5 x 6 metrów i najwyżej trzech kondygnacjach, ponieważ skalisko nie byłoby w stanie utrzymać masywniejszego obiektu. Na potężnym zachodnim skalisku wznosił się główny pałac zamkowy, do którego prawdopodobnie wchodziło się po schodach wijących się po skalnej ścianie. Obiekt o nieregularnym kształcie postanowiony na planie 12 x 20 metrów, którego mury osiągały grubość do 2,8 metra, był prawdopodobnie podzielony na trzy pomieszczenia. Z powodu wspomnianego trudnego podłoża pałac mieszkalny leżał na zachodzie, czyli od strony dostępu do zamku, co zdecydowanie nie było typowe. Pałac w przypadku ataku musiałby sam postarać się o swoje bezpieczeństwo. Fakt ten prowadzi do przypuszczenia, że oprócz 8-metrowej szerokości rowu przed pałacem musiał istnieć jakiś dodatkowy element obronny, co najmniej drewniane umocnienie.

Podobnie jak nie mamy informacji o życiu na zamku, źródła milczą również o jego upadku. Prawdopodobnie nastąpił już w ciągu XIV wieku, czemu odpowiadałby także stopień destrukcji, w porównaniu z pozostałymi jesenickimi zamkami naprawdę znaczny. Owe niewielkie pozostałości murów świadczą jednak o tym, że Quinburk był zbudowany stosunkowo trwale, z wysokiej jakości kamienia i zaprawy, a gdyby nie surowy klimat, zostałoby z niego dużo więcej. Miejsce było dobrze znane także rdzennym niemieckim mieszkańcom, którzy nazywali ruiny raczej Quingstein, od skalnego kompleksu Quingfelsen, czyli Sokole Skały. W latach 50. XIX wieku leśnik Franz Rotter odkrył tu uprzęż końską i gliniane naczynia, później zostały znalezione strzały do kuszy i łuku, a nawet kamienny przęślik, który jest dowodem, że strażnicy musieli w niegościnnych warunkach poradzić sobie także w dziedzinie wyrabiania odzieży. Od 1858 roku ruiny są wpisane na listę zabytków kultury.

Oprócz wspaniałych widoków na Zlatohorską vrchovinę (Góry Opawskie) miejsce wzbudza obecnie zainteresowanie także dzięki godnemu uwagi dziełu, którego w tym krańcu świata mało kto by oczekiwał.

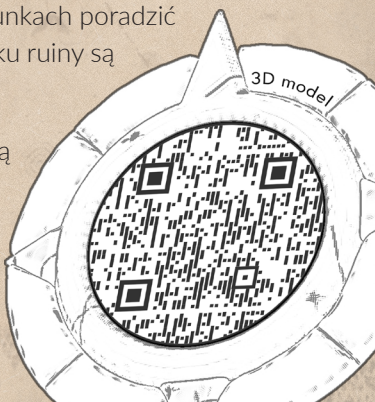

Jedną ze skalnych ścian zdobi tablica pamiątkowa legendarnego brytyjskiego muzyka Johna Lennona (1940-1980). Oryginalne dzieło, stworzone przez Petra Rokosza z Bohumína, zostało osadzone w skale w grudniu 1987 roku z inicjatywy kilku trampów. Jednak jesienią 2015 roku ukradł ją nieznany sprawca, dlatego w niecały rok potem, w maju 2016 roku, została tu umieszczona udana replika z warsztatu kravařskiego artysty Maxa Jaroscha. Uroczyste odsłonięcie tablicy nastąpiło 30 sierpnia tego samego roku.

Do ruin nie prowadzi żadna trasa turystyczna, by tu dotrzeć, trzeba polegać tylko na mapach lub na radach miejscowych leśników. Najłatwiej można dostać się do ruin Quinburk z miejsca do opoczynku Drakov, w pobliżu którego przed wiekami stała również niewielka wieża.

Drachenburk

Niedaleko zamku Quinburk, około 2,5 kilometra w linii prostej, leżał zameczek Drachenburk, który użyczył nazwy późniejszej osadzie leśnej, po czesku Drakov. Jego nazwa nie pochodzi od słowa „drak" (po czesku „smok"), ale prawdopodobnie ma związek z główną funkcją tej warowni - obiekt został zbudowany w ciągu XIV wieku jako stacja celna, która załoga odznaczała się „drakońskim" podejściem.

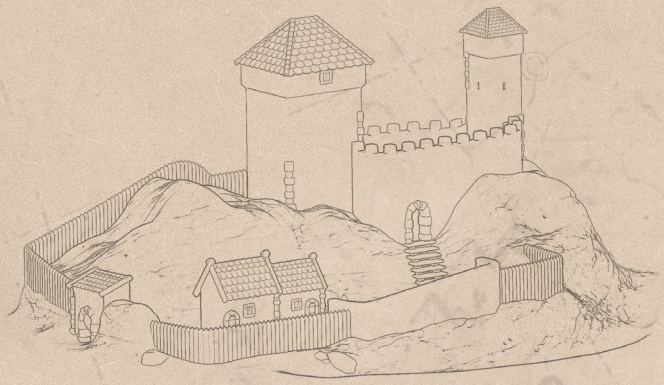

Do budowy stacji celnej tutejszy pan ziemski nie mógł wybrać bardziej odpowiedniego miejsca. Umocnienia wznosiły się na 10-metrowym urwisku skalnym w kształcie nieregularnej podkowy, leżącym tylko 8 metrów od lewego brzegu Czarnej Opawy, dlatego nie było łatwo wymknąć się czujnym strażnikom. W tym miejscu między skaliskiem a rzeką do dzisiaj łatwo sobie plastycznie wyobrazić, że tędy w dawnych czasach prowadził szlak. Z samych umocnień, których podstawa miała 9 x 23 metry, prowadził na północną stronę most wznoszący się

nad rowem o szerokości 12 metrów. Prawdopodobnie chodziło o jedyną drogę dostępu do zamku. U podnóża głównego masywu skalnego unoszącego twierdzę, na poziomie szlaku, po obu stronach zachowały się rozległe równiny, które mogły służyć karawanom kupieckim i innym przybyszom jako składowiska, miejsce do odstawienia koni, wozów czy stacjonowania niewielkich oddziałów wojskowych.

O tym, kiedy stacja celna przestała działać, nie mamy żadnych informacji. Hipoteza, że została zniszczona przez wojska husyckie w 1428 roku podczas przemarszu przez Śląski, nie jest udokumentowana, nie można jej jednak wykluczyć. Umocnienia jednak prawie na pewno zostały zniszczone przez pożar, o czym świadczy ilość spalonej gliny i węgli. Oprócz rowu, zarysu wałów i trudno rozpoznawalnych pozostałości murów po drakovskiej stacji celnej do dzisiejszych czasów nie zachowały się praktycznie żadne ślady.

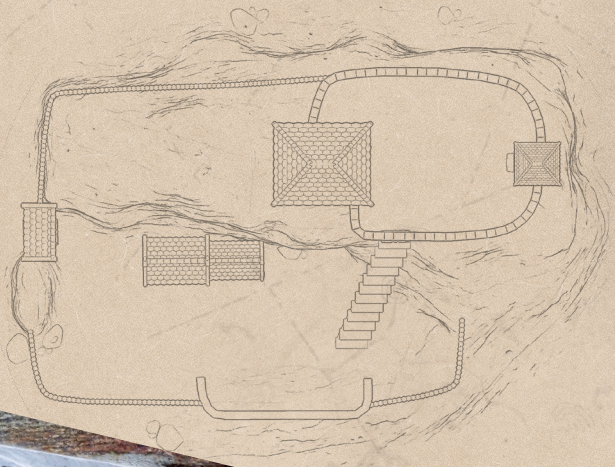

Zdjęcie: Martin Matela

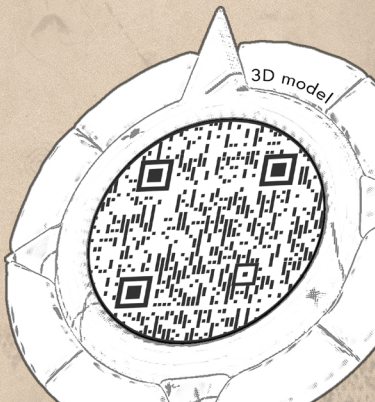

Straszna zjawa na Quinburku

Opowiedział Matěj Matela

Przy drodze z Vrbna do Heřmanovic stała kiedyś gospoda, w pobliżu której kulił się mały kościółek i pustelnia. Karczma to była ponura i cieszyła się bardzo złą opinią, dlatego woźnice, którzy przejeżdżali obok, woleli przełknąć ślinę i zwilżyć gardło gdzie indziej. Tego wieczora jednak w skrzypiące wrota gościńca jednak ktoś zapukał. Pięciu szlachetnie urodzonym panom zmierzającym do Wrocławia na czele z rycerzem Kunzmannem otworzył szkaradny karczmarz Mates, który rzadkich gości, nieznających niebezpieczeństw i zasadzek tej okolicy, wprowadził do wilgotnej izby i zaraz zaczął przynosić na stół.

Akurat gdy Mates pobiegł do kuchni, otworzyły się drzwi i stołownicy zauważyli bezzębną wysoką postać z długim siwym zarostem. Pustelnik wszedł do pomieszczenia i zaproponował szlachcicom, aby przed snem pomodlili się w kaplicy. Propozycję starego eremity pobożni panowie przyjęli. Gdy dojedli ostatnie kęsy i opróżnili dzban skwaśniałego wina, wybrali się do kościółka. Jednak gdy tylko uklękli przed ołtarzem, ziemia się pod nimi otworzyła i przez powstałą zapadlinę już wpadali do czarnego mroku. Jedynie Kunzmann miał szczęście, ponieważ w odróżnieniu od swoich czterech towarzyszy przeżył upadek do podziemi, uratowała go wysoka sterta martwych, już rozkładających się ciał. Gorzko żałował, że posłuchali wiarołomnego pustelnika i już żegnał się z życiem.

Pod szatą świętego męża skrywał się jeden z członków bandy rabusiów, której przewodził przerażający łotr Dittrich z Quinge. Rycerz rozbójnik groźnej postawy i z czarnym zarostem, wraz ze swoją gromadą urzędował na Quinburku, zamku wprawdzie małym, za to mocno osadzonym w twardym skalnym podłożu pośród nieprzebytej puszczy. Od wielu lat dopuszczał się w okolicy tak strasznych nieprawości, że dorobił się zasłużonego przezwiska Krwawy Pies. Także tym razem z innymi łotrami cieszył się na znakomity łup. Gdy tylko banda dostała znak od swojego towarzysza w pustelniczych szatach, stanęli na progu gościńca, gdzie nieszczęśni panowie pozostawili swój cenny dobytek. Jednak złowieszczy śmiech Dittricha nagle zamienił się w zdziwienie i strach - od strony Vrbna usłyszeli tętent końskich kopyt. Zrządzeniem losu zmierzała tu właśnie jazda pana z Fürstenwalde, który rządom rabusiów chciał położyć kres. Zbójecka zbieranina od razu rzuciła się do ucieczki w stronę Quinburku, za którego solidnymi murami przygotowała

się do obrony. Nietrwało jednak długo, a liczna drużyna rycerzy zdobyła gniazdo występku. Gdy przywódca rabusiów zorientował się, że nadszedł koniec, sam rzucił się z wieży.

Śmiali panowie wrócili potem do pustelni. Karczmarz Mates przepadł bez śladu, w piwnicy znaleźli jednak ledwo żywego pana Kunzmanna, który im opowiedział, co strasznego mu się przydarzyło. W pustelni osiadł wkrótce prawdziwy święty mąż. Wieści o jego znakomitej znajomości ziół i właściwości leczniczych szybko rozniosły się po tutejszym kraju, do pustelnika zmierzało coraz więcej potrzebujących. Wokół jego przybytku zaczęła powstawać wieś, która później dostała nazwę właśnie po bogobojnym mnichu, czyli Mnichov.

Po śmierci dzikiego rycerza Dittricha zamek opustoszał, nie znalazł się pan, który chciałby przebywać wśród gęstych lasów, Quinburk powoli pustoszał i wraz z nim popadały w zapomnienie także groźne czyny rycerza. Pochłonąłby je wszystkie bezlitosny czas, gdyby nie jedna mroźna zima, gdy miały się tu wydarzyć dwie bardzo dziwne rzeczy...

Luty chylił się ku końcowi, ale mróz trzymał, aż trzeszczało. Kto mógł, siedział w cieple swojego domu, sąsiedzi wiedzieli o sobie tylko dzięki świeczkom migoczącym za oknami. A jednak nie wszyscy zostali w domu. Na pokrytych śniegiem i krytych gontem dachach odbijało się jeszcze światło księżyca, gdy jeden z mnichovskich zagrodników udał się w stronę Suchego vrchu. Przez plecy miał przewieszoną strzelbę. To był kłusownik i wierzył, że zamiast suszonych jabłek będzie wieczorem jadł kawał smacznej zwierzyny. Już świtało, gdy pod Medvědími skalami zobaczył w świeżo napadanym śniegu ślady jelenia, które prowadziły prosto do ruin Quinburku. Chwilę się zawahał, czy iść do zamku, bo przecież opowiadano o nim niestworzone rzeczy. Wizja połowu sprawiła jednak, że zapomniał o wątpliwościach. Gdy w końcu dotarł na skalny cypel, rzeczywiście dostrzegł majestatycznego dwunastaka, który cicho odpoczywał między starymi murami. Mężczyzna wziął do ręki broń, wymierzył i wypalił. Trafił do celu, tego był pewien, Tylko że jeleń nagle się wyprostował i z szybkością błyskawicy pomknął w zaśnieżoną gęstwinę. Gdy potem mężczyzna doszedł na miejsce, stanął jak zamroczony – wypalona kulka leżała w świeżo napadanym śniegu, niezadeptanym i sypkim, jakby tu przed chwilą nie leżało żadne zwierzę. Kłusownik przeżegnał się i pobiegł z powrotem do domu, ile sił w nogach.

Zbiegiem okoliczności na Quinburk już następnego dnia wybrał się z Mnichova

kolejny zagrodnik, któremu również zachciało się zakłusować. Gdyby tylko przypuszczał, co go czeka w tym przeklętym miejscu. Gdy tylko bowiem znalazł się za starą bramą, opanowała go jakaś tajemnicza siła, która zmusiła go do szaleńczego biegu po murach zamkowych. Chociaż bardzo się starał, nie mógł przestać. Po kilku godzinach padł na ziemię całkiem wyczerpany i ledwo żywy. Drwale, którzy przypadkiem go znaleźli i w ostatniej chwili dowieźli do wsi, opowiadali potem, że w twarzy nieszczęsnego zagrodnika odbijało się samo zło. W tym momencie przerażeni ludzie przypomnieli sobie, co słyszeli o zamku od starszych mieszkańców – rycerza rabusia nie chciało podobno nawet samo piekło, dlatego wyrzuciło jego grzeszną duszę z powrotem na Quinburk, gdzie nigdy nie zazna spokoju. Krąży tam także w postaci wielkiego czarnego psa, któremu z oczu i pyska biją piekielne płomienie. Podobno, kto go zobaczy, na miejscu skona.

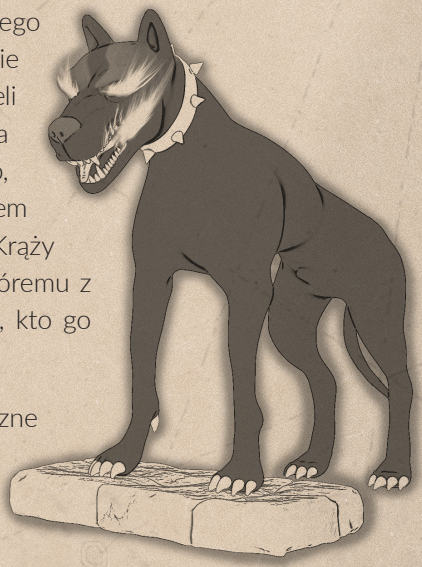

Od tego czasu każdy z daleka omijał to straszne miejsce, aby tylko nie dostać się w łapy groźnej zjawy Dittricha z Quinge.

Fulštejn

Pavel Macháček

Na południowy wschód od wsi Bohušov nad rzeczką Osoblahą na zalesionej skalnej ostrodze leżą pozostałości rozległego średniowiecznego zamku Fulštejn. Stanął w miejscu, które było grodziskiem obronnym już w późnej epoce brązu, czyli około 1000-750 lat p.n.e. Takie strategicznie położone grodziska, chronione wałami obronnymi, powstawały w epoce łużyckiego ludu pól popielnicowych i pełniły funkcję ośrodków gospodarczych i administracyjnych na określonym obszarze. Na pograniczu Moraw i Śląska można się z nimi spotkać również w Krnovie - Kostelcu lub w Hradcu nad Moravicí.

Znaczną część prac ziemnych zapewniających obronę pierwotnemu grodzisku (przede wszystkim okrężną fosę z wałem wokół jego centrum) średniowieczni

budowniczowie bez wahania wykorzystali do swoich celów. Wybudowanie w stosunkowo krótkim czasie (1249–1255) zupełnie nowego zamku, pokrywającego się z istniejącymi obwarowaniami, było praktycznie niemożliwe. Natomiast poza sferą ich zainteresowań pozostał wysunięty potrójny wał po północno-wschodniej stronie grodziska, który wciąż jest dobrze widoczny na zdjęciach lotniczych. Istnienie w tym miejscu w przeszłości grodziska potwierdziły odkrycia z badan archeologicznych - ceramiczne artefakty typowe dla kultury śląsko-platenickiej oraz krzemienne ostrza.

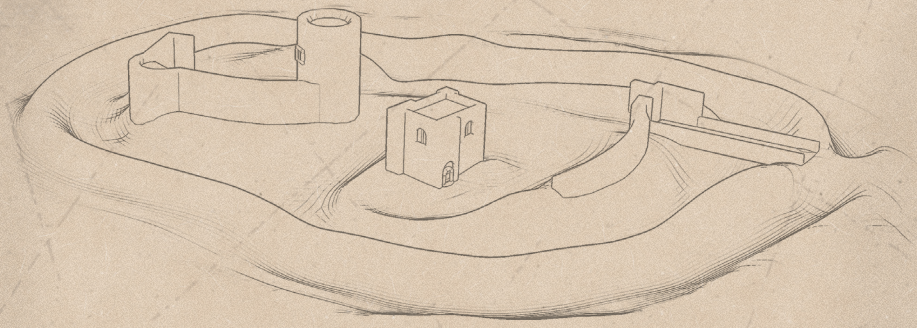

Faktyczne założenie zamku Fulštejn związane jest z działalnością kolonizacyjną biskupów ołomunieckich, którzy zaczęli przenikać do regionu Osoblažska około 1240 roku i na północno-wschodnim krańcu ziemi bruntalskiej utworzyli tzw. morawską enklawę na Śląsku. Oprócz biskupa ołomunieckiego Brunona z Schauenburga za współzałożyciela zamku możemy uznać jego podstolego Herborta z Fulm, który pochodził z Westfalii i przybył na Morawy jako ministerial (urzędnik dworski) ze swoim panem prawdopodobnie w połowie lat 40. XIII wieku. Herbort po raz pierwszy pojawia się jako świadek dopiero w dokumentach biskupich w 1249 roku i wkrótce prowadzi w imieniu biskupa ważne negocjacje.

Poleceniami stolicy biskupiej kierował się również podczas budowy twierdzy, która miała bronić interesów biskupstwa ołomunieckiego w regionie Osoblahy. Pierwsza pisemna wzmianka o istnieniu zamku Fulštejn pochodzi z 1255 roku, gdy to biskup Bruno za zgodą kapituły ołomunieckiej i na mocy prawa ministerialnego archidiecezji magdeburskiej odstąpił połowę zamku podstolemu Herbortowi z Fulmu, pod warunkiem, że użyczona część nadal będzie związana z urzędem biskupiego podstolego.

Centralna część zamku ma kształt nieregularnego owalu o wymiarach 106 x 55 metrów i jest otoczona głęboką fosą, a następnie wałem. Wewnątrz jest

przedzielona poprzecznym, niezbyt głębokim rowem, który jednak nie kończy się od strony północno-zachodniej przy murze, lecz pozostawia tu pas o szerokości kilku metrów, łączący dwie rozdzielone części. Podział centralnej części zamku jest więc najprawdopodobniej kwestią późniejszych przebudów obiektu.

Pierwotne budowle zamkowe z XIII wieku mają niewiele wspólnego z zachowanymi pozostałościami murów i zostały usunięte podczas rozległej przebudowy na przełomie XV i XVI wieku. Budowniczowie wykorzystali teren prehistorycznego grodziska, w którego centrum umieścili zwykłe wówczas części zamku – wieżę, pałac i obwodowy mur obronny. Przy tym jednocześnie wykorzystali pierwotne obronne konstrukcje terenowe.

Biskup Bruno z Schauenburka był nie tylko administratorem kościelnym diecezji ołomunieckiej, ale także ważnym dyplomatą i urzędnikiem czeskiego króla Przemysła Ottokara II. Przy wypełnianiu powierzonych mu zadań towarzyszył mu także rycerz Herbort, obecnie już z Fulštejna. Na przykład w czasie, gdy biskup sprawował urząd hetmana Styrii, jego stolnik działał w tym austriackim kraju jako sędzia ziemski. Na służbę u biskupa ołomunieckiego wstąpili również liczni synowie Herborta, a jego syn noszący to samo imię, walcząc pod sztandarem biskupim, zginął w przegranej przez czeskie wojska bitwie na Morawskim Polu.

Już w 1275 roku biskup Bruno sprzedał swoją połowę Fulštejnu synom Herborta za 250 grzywien srebra. Sam założyciel rodu nawet po śmierci swego pana lennego pozostał szanowanym rycerzem i pieczętował ważne dokumenty księcia opawskiego Mikołaja I oraz członków miejscowej szlachty. Po śmierci Herborta jego synowie podzielili majątki rodowe, a zamek Fulštejn odziedziczył jego syn Ekerik wraz ze swoim bratankiem Herbortem III.

Również pozostali członkowie dynastii panów z Fulštejnu łączyli swoje kariery ze służbą rycerską u opawskich Przemyślidów, biskupów ołomunieckich lub wybierali służbę kościołowi. Henryk II z Fulštejnu brał udział po stronie polskiej w wojnie z Krzyżakami i uczestniczył w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem. W okresie husyckim pozostał wierny biskupstwu ołomunieckiemu, opawskiemu księciu Przemkowi I oraz czeskiemu królowi Zygmuntowi Luksemburskiemu. Podczas najazdu husytów w 1428 roku morawska enklawa na Śląsku została poważnie zniszczona, spalono również pobliskie miasto Osoblaha, jednak zamek Fulštejn prawdopodobnie nie był nawet oblegany przez wojska spod znaku kielicha.

Henryk Sup [Sęp] z Fulštejnu, który był synem Henryka II, stanął po stronie

węgierskiego króla Macieja Korwina w sporze z Władysławem Jagiellończykiem o koronę czeską. W czasie walk skłóconych stron zamek Fulštejn został tak mocno uszkodzony, że na przełomie XV i XVI wieku trzeba było go przebudować. Kosztowało to dużo pieniędzy, ale Supowie z Fulštejnu należeli do bogatych rodów arystokratycznych, Henryk (II) Sup z Fulštejnu stał się nawet tytularnym biskupem małopolskim i wrocławskim biskupem pomocniczym.

Stopniowa przebudowa zamku rozpoczęła się w jego południowej (tylnej) części, gdzie ponownie wzniesiono wielką wieżę. Następnie zbudowano duży budynek na południowo-wschodnim krańcu „tylnego" zamku, przebudowano pierwotny pałac i zbudowano mur obwodowy z elementami obronnymi w postaci baszt. Można też założyć, że doszło do pogłębienia fosy obwodowej wokół centralnej części

zamku i podwyższenia znajdującego się przed nią wału. W ramach wzmacniania obwarowań w kolejnych latach przed południowym narożnikiem zamku tylnego wybudowano masywny mur szczytowy.

W tej formie Fulštejn utrzymał się prawdopodobnie przez cały XVI wiek. Na początku jego drugiej połowy ród Supów (Herbortów) z Fulštejnu wymarł po mieczu i zamek stał się własnością rodu Sedlnickich z Choltic, którzy byli gorliwymi

protestantami. Za ich panowania na przełomie XVI i XVI wieku przebuowa zamku była kontynuowana. Tym razem prace skupiły się na północnej (przedniej) części zamku.

Został zbudowany stosunkowo dobrze zachowany do dziś renesansowy pałac nad fosą, oddzielającą przednią i tylną część centrum warowni. Zamek przedni był otoczony niezbyt grubym murem obwodowym, który w północnym narożniku rozdzielał korytarz wejściowy z kamiennym mostem nad fosą zamkową i budynkiem bramnym. W tym czasie Fulštejn posiadał już niezbędną aktywną obronę. Nowo wybudowanego dostępu do zamku strzegła duża baszta artyleryjska na północnym skraju wału otaczającego zamek. Kolejne dwie mniejsze ziemne baszty powstały na północno-wschodniej stronie wału, umożliwiały kontrolowanie ogniem artyleryjskim wału i fosy na podzamczu. Od strony południowej teren wokół zamku był kontrolowany przez basztę artyleryjską, z której do dziś zachował się jedynie masywny, sztucznie usypany cypel wybiegający z głównego wału.

Podzamcze, położone na północ od przedniego zamku, chronione było w zachodniej części stromym zboczem schodzącym do rzeki, a od wschodniej strony zabezpieczał je reaktywowany relikt obronny z epoki brązu – linia trzech masywnych wałów obronnych z fosami, przy czym za czasów Sedlnickich na wewnętrznym wale powstał mur z kamieni i cegieł.

Wojna trzydziestoletnia okazała się tragiczna dla istnienia zamku. Karel Kryštof Sedlnický z Fulštejna i Dívčího Hradu uczestniczył w powstaniu czeskich stanów. Po jego klęsce majątek Sedlnickiego został skonfiskowany, a on sam zmarł na wygnaniu w Szczecinie. Ołomuniecki biskup František kardynał z Dietrichštejna utworzył z majątku lenno kościelne i powierzył je przedstawicielowi stronnictwa katolickiego Pavlowi Michno z Vacínova. Jednak bezwzględny dworzanin habsburski, który niebywale się wzbogacił w czasie konfiskat po Białej Górze, nigdy nie przebywał w zamku Fulštejn. Podczas najazdu protestanckich wojsk duńskich, pod dowództwem Ernesta z Mansfeld, Fulštejn został zdobyty i zburzony. Zrabowany majątek i zniszczony zamek w 1641 roku spadkobiercy Pavla Michny z Vacínova sprzedali wolnemu panu Janowi z Jarošína.

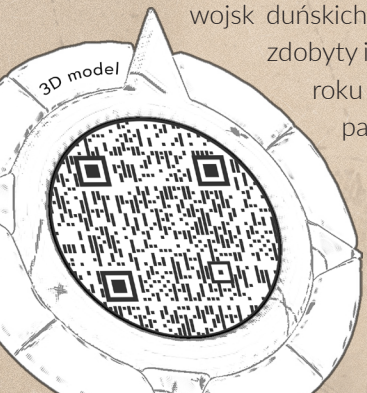

Ten jednak zbytnio z niego nie skorzystał, ponieważ już w kolejnym roku Fulštejn na swoją bazę wybrały wojska szwedzkie, które pozostały tu do 1648 roku.

Odchodzący Szwedzi wysadzili w powietrze fortyfikacje zamku i chociaż poważnie zdewastowana warownia została w późniejszych latach awaryjnie naprawiona, to po sprzedaży majątku panom z Hodic zamek stopniowo popadał w ruinę, ponieważ jego nowi właściciele przenieśli swoją siedzibę do zamku w Slezskich Rudolticach.

Do malowniczych ruin ze wsi Bohušov prowadzi czerwony szlak turystyczny. Uwagę odwiedzających ten zakątek w okolicach Osoblahy z pewnością przyciągnie kolejka wąskotorowa lub mający gotyckie podstawy kościół w Bohušovie z renesansowymi nagrobkami Supów z Fulštejnu.

Zdjęcie: Euroregion Praděd

Ognisty człowiek z Fulštejnu

Napisał Matěj Matela

Nad równinną krainą panowała cisza, którą może stworzyć tylko ciemna noc. Spokój zakłócało jedynie sporadyczne pohukiwanie sowy i regularne, zdecydowane kroki. Kamienistą drogą z Rudoltic do Bohušova podążał emerytowany żołnierz, który po wielu latach wracał w rodzinne strony. Księżyc nie świecił, ale wojak wciąż dobrze pamiętał każdy wybój i zakręt. Zatrzymał się na Ostrej Górze [Ostrá

hora], by wyklepać popiół z fajki, gdy w oddali zauważył przedziwne światło, które błyszczało między pniami drzew. Chyba nie płonie las, pomyślał. Ale po chwili światło zgasło. Żołnierz już chciał iść dalej, gdy nagle znowu zauważył ogniki, tym razem na wzgórzu, na którym stał zamek Fulštejn. Jako dziecko często słyszał od starszych, aby omijać to miejsce szerokim łukiem, ponieważ harcują tam siły piekielne. Jednak ciekawość wygrała z obawami i wizją ciepłej izby, która czekała na wojaka w chałupie jego brata, śmiało ruszył w stronę ruin.

Gdy dotarł do pozostałości zamkowych murów, od razu zauważył, że jeden z nich rzeczywiście jest oświetlony niezwykłym blaskiem. Pomyślał, że najpewniej drwale rozpalili tu ognisko, aby upiec kawałek boczku i cebulę, jak to zapamiętał z dzieciństwa. Ale gdy tylko zbliżył się do tego miejsca, z zaskoczeniem stwierdził, że światło pochodziło z dołu ziejącego u podnóża muru. „Byłoby niewłaściwe, abym ja, stary wiarus, nie sprawdził, co tu się u diabła usadziło" – powiedział sobie pod wąsem i zsunął się pod ziemię. Dostał się do niskiego korytarza, najwyraźniej wykopanego pospiesznie i bez pomocy młotka czy kilofa. Zrobił tylko kilka kroków i nagle jakby jego ciało przeszyło tysiąc kul - na końcu korytarza zobaczył jaskinię a w niej przerażającą zjawę. Na ziemi siedział szkielet, z którego buchały płomienie! Na szczęście przerażający ognisty człowiek był do niego odwrócony plecami i nie zauważył nieproszonego gościa. Ale żołnierz nie wahał się ani chwili. On, który tyle razy przechodził przez ogień bitewny, nie był kimś, kogo można ot tak przestraszyć, jednak teraz pędził biegiem z wywieszonym językiem, śmiertelnie przerażony w kierunku Bohušova.

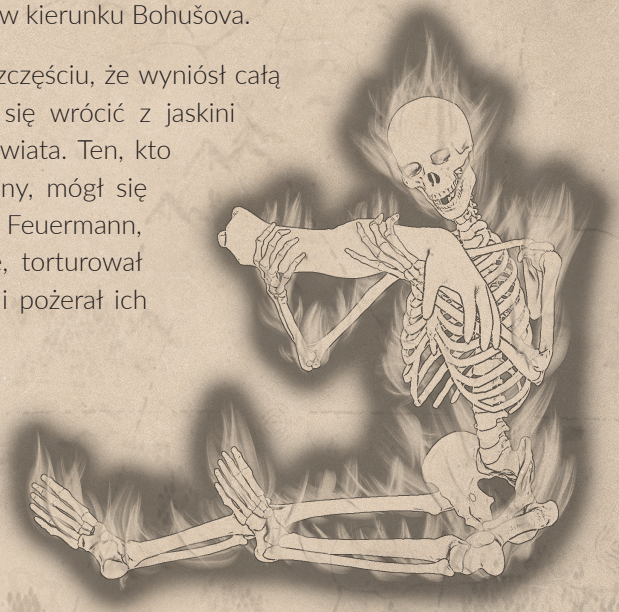

Stary wiarus mógł mówić o szczęściu, że wyniósł całą skórę. Niewielu osobom udało się wrócić z jaskini ognistej zjawy z powrotem do świata. Ten, kto raz wpadł w jego płonące szpony, mógł się jedynie pożegnać z życiem. Feuermann, jak nazywano tę straszną zjawę, torturował zbłąkanych swoimi płomieniami i pożerał ich żywcem...

Gdzieniegdzie w okolicy pojawiali się ogniści ludzie, ale w większości były to tylko nieszczęsne dusze grzeszników, którzy za życia

przesuwali na swoją korzyść kamienie graniczne, za co po śmierci nie mogli zaznać spokoju. Wystarczyło powiedzieć „Niech będzie pochwalony", a przeklęte duchy natychmiast znikały. Jednak ognisty człowiek z Fulštejnu - przynajmniej tak mówili świadkowie – został spłodzony przez samego diabła, nie czekał na wyzwolenie, ale na niewinną ofiarę. Przez wieki zamieszkiwał ruiny zamku Fulštejn, po czym zniknął nie wiadomo gdzie. Na pewno wrócił do piekła.

Weissenštejn a Rabenštejn

Matěj Matela

Jeśli wyruszymy z osady Bílý Potok (część Vrbna pod Pradědem), idąc wzdłuż potoku o tej samej nazwie, wkrótce po prawej stronie, na zachodnim zboczu góry Pytlák [Kłusownik], zobaczymy olbrzymie skały. Gdyby nie znaki turystyczne, dziś nikt nie szukałby na jego szczycie ruin średniowiecznego zamku, a także w miejscach oddalonych o około 250 metrów wyżej, gdzie znajduje się jego zamkowy „bliźniak". Chociaż – poza jedną wzmianką, o które dalej powiemy szczegółowo - nie zachowały się żadne informacje o istnieniu zamków Weissenštajn czy Rabenštejn, to niewątpliwie tworzyły one jedną całość, a gdy mówi się o jednym, to zawsze wspomina się o drugim i odwrotnie.

Powody wzniesienia obu ufortyfikowanych obiektów są związane ze starym szlakiem kupieckim, prowadzącym z dzisiejszego Vrbna przez dolinę Białego Potoku (Bílý potok). Trasa ta prawdopodobnie powstała wcześniej niż bardziej znana droga wzdłuż Czarnej Opawy (Černá Opava) i nie jest wykluczone, że podwójny zamek strażniczy jest starszy niż np. zamki Quinburk lub Koberštejn. Jednak ze względu na wymagający teren i znaczną różnicę wysokości, która na odcinku 9 km wynosi 450 metrów, tak zwana droga „bílopotocká" była używana głównie przez pieszych i juczne zwierzęta, trudno tu było poruszać się wozami. Mimo to w najlepszym interesie władcy ziemskiego było zapewnienie ochrony podróżnym wędrującym przez nieprzebyte lasy pełne drapieżnych zwierząt. Nie mógł też pozbawić się możliwości pobierania cła – ponieważ właśnie tędy przechodziła granica Królestwa Czeskiego i ziem śląskich. Nie wiemy, kto zainicjował budowę mieszkalnego Weissenštejnu i strażniczego Rabenštejnu, ale najprawdopodobniej był to jeden z książąt opawskich, który w ten sposób chciał również zabezpieczyć pogranicze swojego terytorium. Jak jednak wynika z jedynego zachowanego źródła o dziejach podwójnego zamku, nie zawsze pielgrzymi otrzymywali tu oczekiwaną ochronę i

bezpieczeństwo...

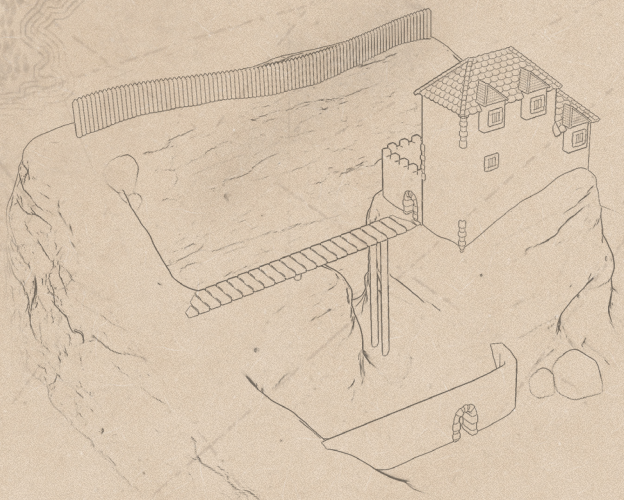

Według wpisu w Formularzu opawskim, niejaki Ulman z Linavy „obrabował, okradł i wymordował zaufanych ludzi czcigodnego biskupa, a po zdobyciu wielkiego łupu wrócił do swego zamku Weyssensteyn". Mniej więcej w latach 1318-1342 gdzieś tu – lub w bezpośrednim sąsiedztwie zamku czy jego okolicy - została popełniona podstępna zbrodnia, która nie mogła pozostać bez odpowiedzi. Dlatego na nikczemnego pana z Linavy przygotowano wyprawę karną prowadzoną przez hetmana opawskiego Hejnka z Głubczyc. „Donosimy wam zatem, że nasi śmiali ludzie zastraszą zbrojnych i że nasz hetman i my udajemy się w drogę (...) wytępić szkodniki" – napisano dalej w tym dokumencie. Jednak o tym, czy ta wyprawa odwetowa się odbyła, źródła ponownie milczą. Zagadką pozostaje też to, czy napadnięci nieszczęśnicy byli poddanymi biskupa wrocławskiego czy ołomunieckiego.

Członkowie śląskiego rodu panów z Linavy nie zapisali się zbyt pozytywnie w historii, ich imiona są najczęściej wymieniane w związku ze zbrodniczą działalnością. Najbardziej znanym członkiem rodu był Friduš z Linavy, rycerz-rozbójnik, który nielegalnie założył zamek Helfštýn. Zbójem, od których w XIII i XIV wieku w regionie Jesenika aż się roiło, był też być może Ulman z Weissenštejnu, który zdołał opanować zamek siłą i stamtąd organizować napady. Prawdopodobnie jednak chodziło o burgrabiego, któremu po prostu nie wystarczyło ściąganie ceł i wybrał drogę zbrodni. Weissenštejn, leżący przy ruchliwym szlaku, był idealnym

miejscem dla łupieżczych wypraw i jako trudno dostępna siedziba stanowił również znakomite schronienie przed ewentualnym odwetem.

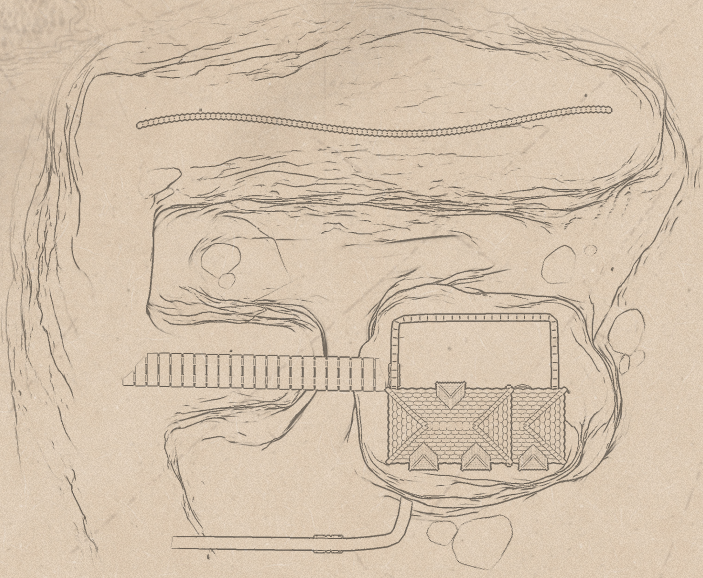

Możliwy wygląd zamków można zrekonstruować na podstawie kilku badań naukowych tej lokalizacji (pierwsze przeprowadził nestor badań nad jesenickými ruinami Herbert Weinelt w latach 30. ubiegłego wieku). Niżej położony Weissenštejn (730 m n.p.m.) wznosił się na skalnym bloku mającym w najwyższym punkcie 18 metrów wysokości. Główny budynek zamku, usytuowany był na platformie o wymiarach 17 x 17,5 metra i był prawdopodobnie podzielony na trzy małe pomieszczenia. Fragmenty zachowanych murów wskazują, że budowla została wykonana bardzo starannie, solidny kamień łupany łączono dobrą zaprawą wapienną, a szerokość murów miała miejscami nawet 3,5 metra. Po stronie zachodniej jest do dziś widoczny narożnik pałacu, na podstawie którego można wnioskować, że jego kwadratowe wnętrze miało 3,7 x 3,7 metra. Do zamku wchodziło się z wznoszącego się bloku skalnego (na północny wschód od głównej skały) przez wiszący most nad fosą. Rów forteczny powstał poprzez sztuczne rozszerzenie naturalnej szczeliny skalnej, miał szerokość 5 metrów i od północy był prawdopodobnie zamknięty murem. Do kompleksu prowadziła droga, jeszcze częściowo widoczna w terenie, która odbijała od trasy prowadzącej wzdłuż Białego Potoku (Bílý potok). To właśnie od tego strumienia zamek otrzymał swoją nazwę - wzmianka z drugiej połowy XVI wieku wymienia potok jako weis seuffen, i aż do końca II wojny światowej nosił on nazwę Weißenseifenbach. Na niektórych

mapach z poprzedniej epoki zamek jest również wymieniony jako Pusty Zamek (Wüstes Schloß), co dziś można uznać za alternatywną nazwę tych ruin.

O ile Weissenštejn prawdopodobnie stanowił zaplecze dla załogi, o tyle Rabenštejn ze względu na swoje położenie (810 m n.p.m.) niewątpliwie służył jako punkt obserwacyjny. Skała, na której zbudowano mniejszy bliźniaczy zamek, dzieli się na trzy formacje. Najwyższa z nich niosła jedyną konstrukcję, prostokątną wieżę o wymiarach 6 x 9 metrów. Ze względu na stosunkowo masywne fundamenty (grubość murów dochodziła miejscami do 3,7 metra) można przypuszczać, że wieża mogła wznieść się na wysokość nawet 20 metrów. Na drugim szczycie skalnym, oddalonym o około 8,5 metra, nie znajdziemy już resztek muru, ale oczywiste przeróbki platformy i odnalezione niegdyś resztki zaprawy świadczą o obecności co najmniej murku, być może też jakiegoś drewnianego obiektu. Szczyty łączył mur o grubości ponad 2 metrów. Na trzecim, najniższym cyplu skalnym prawdopodobnie nie było żadnych budowli, ale nie można całkowicie wykluczyć, że był wykorzystywany do celów gospodarczych. Nazwa Rabenštejn prawdopodobnie ma współczesne pochodzenie - nie było zwyczaju nadawania innej nazwy wieżom strażniczym zespołu zamkowego. „Rabe" to po niemiecku gawron, co odpowiadałoby teorii, że określenie to powstało dopiero w XIX wieku, gdy to w duchu ówczesnych romantycznych tendencji, podobne nazewnictwo odnosiło się do miejsc związanych z tajemnicą, opuszczeniem czy dużą wysokością nad poziomem morza, w co Rabenštejn doskonale się wpisuje.

Już od drugiej połowy XIV wieku, a najpóźniej od następnego stulecia, droga z Vrbna na północ została poprowadzona wzdłuż biegu Środkowej Opawy (Střední Opava) przez dzisiejsze osady Vidly i Videlský kříž, przez które przebiega granica Księstwa Opawskiego. Trasa ta była dłuższa, ale łatwiejsza do pokonania. W związku z tym podwójny zamek przestał spełniać swoje zadanie i stopniowo podupadł.

Do Weissenštejnu z miejscowości Bílý Potok prowadzi niebieski szlak turystyczny, Rabenštejn jest natomiast połączony z zielonym szlakiem łączącym Železną, dzielnicę Vrbna, z Adolfovicami przez Pasmo Orlíka. Krótki odcinek między dwiema ruinami nie jest w żaden sposób oznaczony.

Zdjęcie Rabenštejn: Vlastivědné muzeum Jesenicka

Zdjęcie Weissenštejn: Vlastivědné muzeum Jesenicka

Skarb pod Weissenštejnem

Napisał Matěj Matela

Była jesień 1648 roku, a w Europie po długich trzydziestu latach w końcu dogasał ogień wojny. Niszcząca walka pozostawiła za sobą niezliczone spalone wsie, wyludnione miasta i setki tysięcy zabitych. Jakby jednak kostucha wciąż nie miała dość, śmierć nadal czyhała na każdym rogu. Kto nie umarł z głodu lub nie trafił do piachu z powodu jakiejś choroby, tego za kawałek czarnego chleba lub zgniłych otrąb bezlitośnie mordowali zdziczali bandyci, przeważnie wojskowi weterani, którzy nie umieli nic innego niż tylko kraść i zabijać.

Gwałtowne strugi zimnego deszczu już od kilku dni biczowały rosłe buczyny

gór jesenickich, gdy wijącą się leśną ścieżką wzdłuż Białego Potoku wędrowali ze śląskiej strony dwaj mężczyźni. Wracali na rodzinne Morawy z odległych ziem na północy, gdzie przez wiele lat walczyli za swojego cesarza. Kolory na ich szatach już dawno wyblakły, szerokie kapelusze mieli poszarpane, buty rozdeptane. Byli zmęczeni, brudni i przemoczeni do suchej nitki. Coś ich jednak gnało, żeby się nie zatrzymywać i iść dalej – każdemu z nich na ramieniu bujał się wielki skórzany worek, a od ciężaru podłamywały się im kolana. Nie mogło być inaczej, bo oba worki były wypełnione dukatami, złotem i kamieniami szlachetnymi, które żołnierze złupili w jednym ze zdobytych pałaców. Obaj cieszyli się i wyobrażali sobie, jak za ukradzione kosztowności kupią sobie krowę, ba, całe stado krów, jak najrozleglejszy majątek i że zostaną wielkimi panami, większymi od gminnego wójta! W myślach planowali świetlaną przyszłość, ale sił im ubywało.

Gdy doszli do miejsca, gdzie bystrzyna ostro skręcała w prawo, starszy weteran zatrzymał się, zrzucił worek na brzeg i zanurzył w wodzie swój pusty już bukłak. W tym momencie woda zabarwiła się na czerwono. „Wilki już o ciebie zadbają, Heřmanie," powiedział do siebie pod rudawym wąsem młodszy żołnierz, który zakrwawiony sztylet włożył z powrotem do pochwy, zabrał drugi worek i ruszył dalej na południe. Ale dwa worki wypchane szlachetnymi kamieniami i złotymi monetami mogą zmęczyć nawet wypoczętego siłacza, a co dopiero kogoś, kto już dwa dni nie jadł nic innego niż korzonki i który nawet podczas snu bał się, że towarzysz go okradnie. Dlatego gdy tylko na lewym brzegu zobaczył mury zamku wyrastającego z wysokiej skały, bez wahania ruszył w stronę ruin.

Wspinaczka z ciężkim ładunkiem na Weissenštejn zajęła mu jakiś czas. Gdy w końcu stanął na małym dziedzińcu, już się ściemniało. A zanim wilgotnym drewnem rozpalił ogień, okoliczna dzika kraina tonęło w czarnym mroku, z którego odzywało się tylko pohukiwanie sowy, a w dali wycie stada wilków. Dobrze chroniony kamiennym murem żołnierz rozsiadł się pod resztkami drewnianego dachu i w blasku płomieni zaczął się zachwycać swoim łupem. Dzięki kilku pieczonym kasztanom nasycił głód. Nawet nie poczuł, kiedy

zasnął.

Gdy rano się obudził, czuł się bardzo źle. Bolały go kości i mięśnie, wstrząsały nim dreszcze, a w głowie łupało, jakby miał w niej tysiące odłamków. Rana, jaką otrzymał na polu walki, zaczynała mu ropieć. Ledwo mógł chodzić, a cóż dopiero nieść takie brzemię. Sztyletem, którym zabił swojego towarzysza, zaostrzył koniec dębowej gałęzi i korzystając z niej wykopał w okolicy ruin kilka dołów. Do każdego wsypał część skarbu, starannie zakopał i miejsca oznaczył. „Przecież po was wrócę", westchnął cicho i powoli wyruszył w dół wzdłuż potoku. Gdy jednak doszedł do miejsca, gdzie bystrzyna wpływała do większej rzeczki, padł z wysiłku na ziemię i już nie wstał. O niego też zadbała dzika zwierzyna.

Dużo wody upłynęło Białym Potokiem od chwili, gdy na jego brzegu żołnierz zamordował swojego towarzysza i w okolicy Weissenštejnu zakopał skarb. Ukryty skarb spoczywał w kamienistej ziemi dwieście siedemdziesiąt lat, aż do 1918 roku, gdy odkryła go robotnica leśna z pobliskiego Mnichova. Znalazła jednak tylko część, reszta złotych monet i szlachetnych kamieni dotychczas czeka na swojego znalazcę. Kto jednak chciałby szukać przeklętego bogactwa...

Luginsland (Burkvíz)

Pavel Macháček

Historia średniowiecznej fortyfikacji, położonej na płaskim grzbiecie zalesionego wzgórza leżącego 4 km na południe od Města Albrechtice, jest chyba jeszcze bardziej tajemnicza niż jej niepozorne pozostałości. Z długiego grzbietu wybiegającego na wschód ze Zlatohorskiej pahorkatiny (Gór Opawskich) od dawna można było kontrolować dolinę rzeki Opavicy, przez którą przebiegała ważna droga łącząca Morawy ze Śląskiem. Zresztą miejscowy toponim Strážiště [Strażnica] sugeruje, że tutejsze wzgórze było ważnym miejscem na granicy ziemskiej. Przeszłość Luginslandu (zwanego też Burkvíz) jest tym bardziej interesująca, że miejsce to nie zostało ujęte w żadnych znanych źródłach pisanych, a sama nazwa zamku jest najprawdopodobniej jego współczesnym określeniem.

Skromne pozostałości ruin nad osadą Burkvíz można podzielić na dwie podstawowe części – sam rdzeń zamku i nieco mniejsze podzamcze. Proste wykonanie, ogólny układ i zastosowana technika budowy wywołuje skojarzenia ze starszymi budowlami obronnymi. Pozostałości pierwotnych murów obronnych

wykonanych z układanych na sucho kamieni lub kamieni łączonych tylko gliną i wzmacnianych palami, świadczą o archaicznym charakterze zastosowanej technologii, pośpiechu, a może nawet niewielkim doświadczeniu budowniczych. Wszystko wskazuje na to, że pierwotnym zamiarem było szybkie zbudowanie ufortyfikowanej siedziby, która miała prowizorycznie zabezpieczyć okupowane terytorium do czasu jego pełnej kolonizacji.

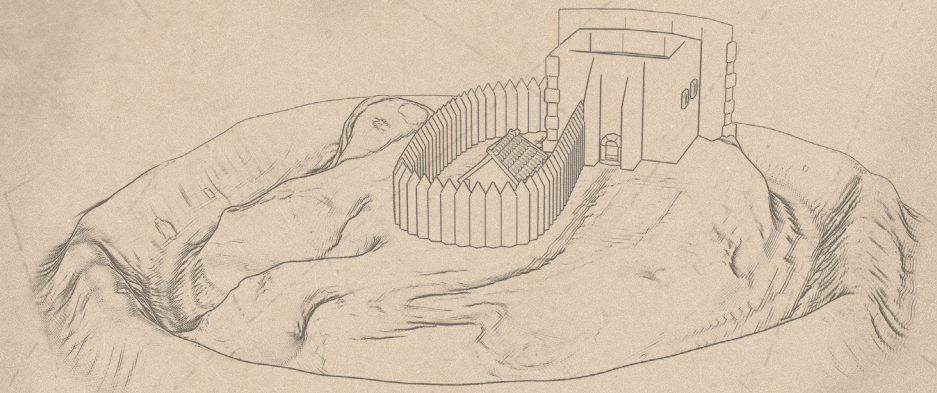

O tym, kiedy to się stało i kto był budowniczym zamku, możemy spekulować tylko na podstawie sporej kolekcji znalezisk archeologicznych odkrytych w wyniku starannie prowadzonych badań w latach 1935 i 1940. Przede wszystkim prawie 1700 sztuk artefaktów ceramicznych typowych dla ceramiki używanej w drugiej połowie XIII i na początku XIV wieku daje nam dokładniejsze wyobrażenie o czasach istnienia zamku. Badania archeologiczne terenu przyczyniły się również do poznania formy zamku, rozkładającego się na równinie o wymiarach około 60 x 44 metry. Nieregularny owal otoczony był murem, przed którym znajdował się wykuty w skale rów forteczny, a następnie wał zbudowany z kamieni łupanych bez użycia spoiwa. Wewnątrz rdzenia zamku znajdował się obiekt posadowiony na mniej więcej kwadratowym fundamencie o wymiarach 13 x 14 metrów, którego zewnętrzną ścianę tworzył mur obwodowy. Ze względu na grubość tutejszych murów, osiągającą prawie 3 metry, można domniemywać, że była to jakaś wysoka budowla o charakterze wieży, prawdopodobnie jednak miała konstrukcję szachulcową i służyła jako siedziba urzędnika ziemskiego, który miał zapewnić administrację wojskową, polityczną i gospodarczą na tym terenie. Obok wieży znajdowało się zapewne wejście do centralnej części zamku, o czym świadczy obniżenie i spłaszczenie wału w tych miejscach. Samo przejście przez fosę, jak

również wygląd budynku bramnego, ze względu na zaawansowaną destrukcję obwarowań, pozostają niejasne, chociaż znalezione pozostałości okładziny budowli bramnej sugerują trzymetrowy wyłom w murze. Pomimo rozpoznania wieżowej budowli, można przypuszczać, że główny ciężar obrony zamku Luginsland spoczywał na masywnym murze obwodowym, uzupełnionym o szeroką fosę i wał.

W rowie fortecznym znajdują się dwie zagłębione formacje, ale nie można jednoznacznie określić, czy znaleźlibyśmy je tutaj również w okresie istnienia zamku. Po zachodniej stronie fosy niedaleko wejścia znajduje się dziś już zamurowana studnia o średnicy 1 metra i głębokości 1,4 metra. Nie wspomina się jednak o niej w najstarszych opisach ruin z przełomu XIX i XX wieku, można zatem z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że jest to budowla współczesna, która powstała być może pod koniec lat 20. lub na początku lat 30. XX wieku, aby z punktu widzenia miłośników romantyzmu „uzupełnić" brakujący element zamku. Podobnie niejasne jest zagłębienie po północnej stronie fosy, które mogło służyć jako zbiornik na wodę.

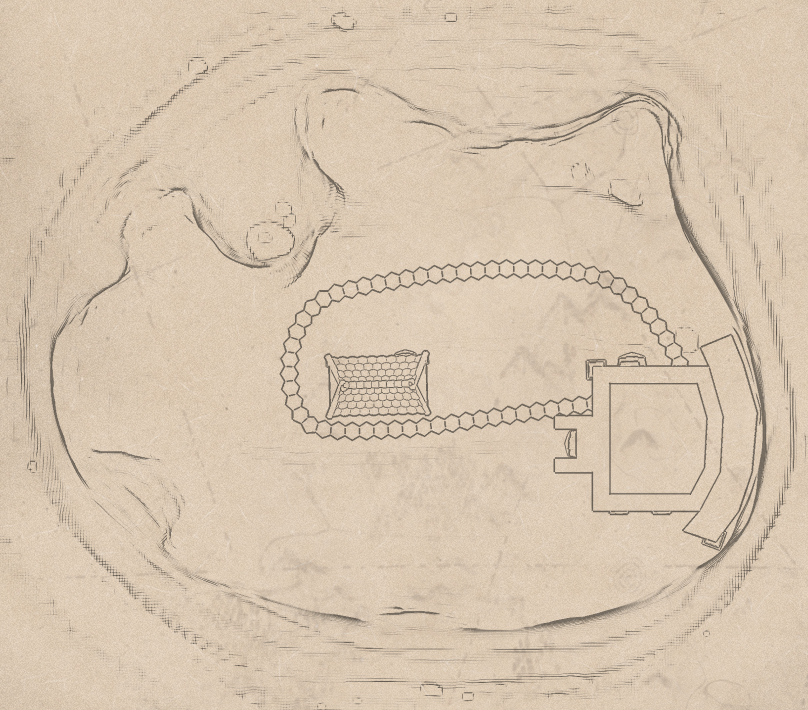

Jeszcze mniej czytelna jest forma przedzamcza znajdującego się na północny zachód od centralnej części zamku. Jego kształt przypominający podkowę o wymiarach 72 x 38 metrów, przylegający otwartą częścią do wału samego zamku, był oddzielony od grzbietu stosunkowo płytką fosą i niskim wałem, prawdopodobnie zakończonym palisadą. Oba elementy fortyfikacji po stronie zachodniej zostały przerwane przez współczesną drogę dojazdową. Na zachód pod zamkiem widoczne są do dziś kamienne „murki", które miały podobno wytyczać pola pierwszych mieszkańców regionu. Jednak ta hipoteza odwołującą się do wyobrażenia, że była to hałda kamieni wyzbieranych z pól uprawnych, ma liczne luki, ponieważ tylko z wielkim trudem można założyć, że koloniści pozostaliby w tych miejscach nawet po upadku zamku, ewentualnie że pozostałości po zaledwie dziesięcioleciach ich działalności rolniczej nie zostałyby zatarte przez czas po prawie siedmiu wiekach, zwłaszcza gdy porównamy je ze skromnymi pozostałościami niegdyś znacznie potężniejszej twierdzy.

Tak samo mglista jak przeszłość Luginslandu jest również historia jego upadku. Odnalezienie rozległej warstwy pożarowej, spalonych kamieni przypominających nawet żużel czy wypalonych glinianych wzorów wskazuje na gwałtowne zniszczenie. Potwierdzają to również znaleziska dwóch dużych, ważących 80–100 kg zaokrąglonych głazów bazaltowych, a także mniejszych kuli kamiennych z czerwonego kwarcytu, które były miotane w stronę obrońców zamku za pomocą dużej katapulty. Co więcej, te „pociski" nie pochodzą z miejscowego materiału, ale musiały zostać do Luginslandu dowiezione przez oblegających. Niestety, nawet w tym przypadku nie możemy oprzeć się na żadnym źródle pisanym, które rzuciłoby choć niewielki promień światła na te dramatyczne wydarzenia.

Na podstawie znalezisk archeologicznych do upadku stosunkowo już wówczas przestarzałej siedziby doszło najpóźniej w drugim ćwierćwieczu XIV wieku, a może nawet nieco wcześniej. Dlaczego zamek został zdobyty, nadal pozostaje pytaniem bez odpowiedzi. Czy był zajęty przez grasujących rycerzy i zdobyty przez księcia opawskiego Mikołaja II? A może został zniszczony podczas najazdu wojsk polskich na ziemię opawską w 1345 roku? Ówczesne źródła milczą o wydarzeniach na zamku Luginsland. Odwołując się tylko do wyników badań archeologicznych, można chyba całkiem bezpiecznie odrzucić przyjęte wcześniej interpretacje mówiące o zdobyciu zamku przez wojska Macieja Korwina w 1474 roku.W każdym

razie użycie procy oblężniczych wskazuje, że nie był to nagły najazd, ale starannie przygotowana akcja, mająca na celu przełamanie nieustępliwego oporu obrońców.

Ze szczytu wzgórza z pozostałościami zamku została kilka lat temu, za sprawą Lasów Republiki Czeskiej i Města Albrechtice, częściowo usunięta roślinność, teren został udostępniony. Rozpościera się stąd piękny widok na Krnov i Cvilín. Droga dojazdowa prowadzi tak zwaną Starą Drogą Zamkową z osady Burkvíz lub z miejscowości Vraclávek. Na dłuższą wycieczkę można również skorzystać z miejskiej trasy turystycznej, która oprócz zamku Luginsland zaprowadzi odwiedzających Město Albrechtice do innych ciekawych miejsc w jego okolicy.

Zdjęcie: Vlastivědné muzeum Jesenicka

Przeklęta panna z zamku Burkvíz

Opowiada Matej Matela

Upalne letnie słońce właśnie wznosiło się w zenicie, gdy wieśniak z Hošťálkova Michal zatrzymał pług i z nieskrywaną przyjemnością udał się do pobliskiego zagajnika, gdzie już czekał na niego smaczny obiad i źródełko z orzeźwiającą wodą. Od rana przez cały boży dzień harował na polu, nie marząc o niczym innym poza odpoczynkiem i cieniem. Szedł jeszcze po gorącej ziemi, gdy nagle poczuł dziwny

powiew zimna. Odwrócił się i zastygł ze zdumienia. Stała za nim piękna, wysoka kobieta, ubrana we wspaniałą jedwabną suknię, z włosami zaplecionymi złotymi wstążkami. Michał się nie przestraszył, tylko zastanawiał się, co mogło sprowadzić tak szlachetnie urodzone dziewczę na zaorane pole. Po chwili panna przemówiła głosem przyjemnym jak szum kniei:

„Nie bój się, człowieku, nie chcę cię skrzywdzić, tylko poprosić cię o wyswobodzenie z potężnego zaklęcia, którym zostałam uwięziona. Mieszkałam dawno temu na zamku Burkvíz, gdzie mój ojciec był hersztem bandy rycerzy łupieżców, którzy przez kilka lat swoimi niegodziwymi czynami dręczyli całą okolicę. Pewnego dnia do bramy zamku Burkviz przybył bogaty kupiec z dalekiego Orientu, prosząc mojego ojca o schronienie. Pan zamku uroczyście powitał niezwykłego gościa i zaoferował mu najwspanialszą komnatę, snując przy tym podstępne plany zawłaszczenia jego skarbów. Rzemiosło mojego ojca budziło we mnie wstręt, ale w tym momencie moje serce zalała bezduszność i żądza bogactwa, nad którą nie potrafiłam zapanować. Gdy tylko nasz gość usiadł, by posilić się przy stole, rzuciło się na niego kilku dzikich drabów, którzy związali go i brutalnie powalili na zimną podłogę. W tym momencie jednak zrobiło się ciemno, na zewnątrz rozległ się straszliwy huk, a ciemności rozświetliło kilka błyskawic. Cudzoziemiec, przed chwilą jeszcze związany i bezradny, nagle stanął przed moim ojcem. Miara twoich haniebnych czynów właśnie się przebrała, twój zamek się zawali, ty sam zostaniesz zrzucony do piekła, a twoja córka zostanie przeklęta w tym grzesznym miejscu – powiedział nieznajomy. Gdy tylko skończył mówić, tak się też stało, a ja od wieków czekam na ratunek."

Michał słuchał uważnie przeklętej zamkowej panny, po której bladym policzku spłynęła łza. „Dobry człowieku", kontynuowało dziewczę, „jeśli masz odważne serce, udaj się w przyszły piątek do Burkviz i odkup moje grzechy. Najpierw jednak musisz upleść duży wieniec z gałęzi brzozy, potem stań w jego środku i czekaj do północy, trzymając w dłoni gruby konar. Gdy tylko zegar na wieży kościoła w Hošťálkovie wybije północ, rozpocznie się straszliwa burza i pojawię się przed tobą. Ale nie bój się mojej strasznej postaci - będę pół człowiekiem, pół dziewięciogłowym wężem, który będzie próbował cię ukąsić. Nie bój się, nie mogę wkroczyć do kręgu z gałęzi brzozowych. Uderz mocno i bez lęku konarem we wszystkie krwiożercze głowy węża. Jeśli to zrobisz, stanę przed tobą w ludzkiej postaci i zostanę odkupiona. W nagrodę otrzymasz skarb, którego tu strzegę. Ale jeśli ogarnie cię strach, zostanę skazana na kolejne stulecia."

Gdy piękna dziewczyna skończyła mówić, wręczyła oszołomionemu Michałowi gałązkę kwiatów, jakich nigdy wcześniej nie widział, i zniknęła na jego oczach. Wieśniak stał długo jak zaczarowany, wpatrując się z niedowierzaniem w miejsce, w którym przed chwilą stało zaklęte dziewczę.

Tego dnia nie zabrał się już za pracę i w zadumie wrócił do domu. Jego żona Marta, zdziwiona nagłym przybyciem męża, od razu zapytała, jaki jest powód zaniechania orki. Michał opowiedział jej wszystko zgodnie z prawdą. Z początku mu nie wierzyła, przypisując niezwykłe doświadczenie mężczyzny omamom spowodowanym przez gorące słońce. Ale gdy pokazał jej gałązkę, wiedziała, że nie kłamał. I w dotychczas skromnej Marcie, która zawsze potrafiła się zadowolić tym, co miała, obudziła się żądza bogactwa. Gorąco namawiała męża, aby w piątek o północy udał się do Burkvíz, uratował dziewczynę, ale co najważniejsze - aby przyniósł do chaty jak najwięcej złota i drogocennych kamieni. Michał był niechętny, ale ostatecznie uległ namowom żony.

Nad światem już unosił się ciemny opar nocy, gdy mężczyzna szedł starą ścieżką prowadzącą do ruin. Przez lewe ramię miał przewieszony wieniec z gałęzi, w prawej ręce trzymał potężny konar. Gdy stanął na dziedzińcu prastarego zamku, położył wieniec na pozostałościach kamiennego bruku, stanął w jego środku i czekał z bijącym sercem. I rzeczywiście, chwilę po północy nadeszła taka niepogoda, jakiej Michał nigdy nie widział. Ryczący wiatr łamiący drzewa i ogłuszający łomot grzmotów nie były aż tak przerażające jak potwór, który powoli zbliżał się do kmiecia. Dziewięć odrażających głów węży syczało groźnie, próbując z całych sił przebić się do kręgu. Jednak ich wysiłki okazały się daremne, nie były w stanie przełamać zaklęcia. Wystarczyło uderzyć je gałęzią. Jednak

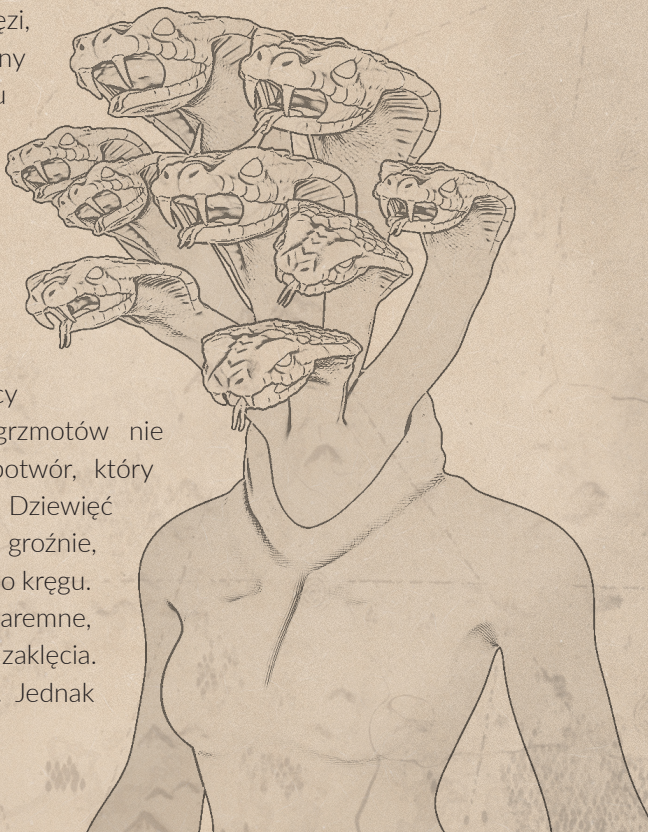

Michała opanowało takie przerażenie, że wypuścił konar, krzyknął i w tym samym momencie zemdlał.

Gdy się obudził, nad zamkiem ćwierkały już ptaki. Zobaczył, że nic nie wskórał, więc ze smutkiem ruszył do domu. Tam niecierpliwie wyczekiwała go jego żona. Na początku była rozczarowana, że nie powiesi na szyi naszyjnika z pereł. Ale gdy tylko zdała sobie sprawę, że mężczyzna ma gorączkę, pomogła mu położyć sie do łózka i zaopiekowała się nim. Michał jednak nigdy już nie otrząsnął się z tego strasznego doświadczenia i wkrótce potem zmarł. Gałązka tajemniczych kwiatów zaginęła Bóg wie gdzie. Być może wróciła do zamkowej panny, która wciąż czeka na wyzwolenie w murach zamku Burkvíz.

POZOSTAŁE RUINY ZAMKÓW

Strálek

Jan Petrásek

Tylko 2,5 kilometra od miasta Rýmařov znajdują się pozostałości średniowiecznego zamku zwanego Strálek lub Štrálek. Z centrum miasta można do niech dojść, idąc w kierunku południowym czerwonym szlakiem turystycznym, którego odbicie w miejscach między szczytem Strálek a potokiem o tej samej nazwie zaprowadzi bezpośrednio do ruin. Z zamku strażniczego, który kontrolował jeden ze szlaków z Ołomuńca do Rýmařova i chronił okoliczne kopalnie żelaza, ołowiu i srebra, są dziś jednak widoczne tylko fragmenty fundamentów oraz pozostałości wałów i rowów obronnych.

Zamek pochodzi prawdopodobnie z początku lat 80. XIII wieku. Z 1282 roku mamy udokumentowaną pieczęć członka kravařskiej gałęzi rodu Benešoviców, a konkretnie Beneša ze Štítiny, na której podpisywał się przydomkiem „de Stralek". Obiekt powstał prawdopodobnie na krótko przed tą datą. Cztery dekady później, w 1323 roku, podobnie tytułowali się jego potomkowie, Zbyněk i Dobeš. W połowie XIV wieku bracia sprzedali wsie należące do zamku i przenieśli się do regionu Přerova. Twierdza była następnie własnością panów z Valečova, ale utrzymanie zamku, zresztą już podupadającego, bez otaczającego go zaplecza gospodarczego, nie miało większego sensu, dlatego wkrótce sprzedali go królowi Karolowi IV i jego bratu, margrabiemu morawskiemu Janowi Henrykowi. Władcy obiecywali sobie

po tym zakupie wielkie zyski z okolicznych kopalni srebra, ale te nie nadeszły. Jak wskazują pozostałe ślady, zamek prawdopodobnie został podpalony podczas nieznanego ataku wojskowego i opuszczony najpóźniej pod koniec XIV wieku. Dzieła zniszczenia dopełniło w 1765 roku rozebranie kamieni wykorzystanych do odbudowy spalonego Rýmařova, na co zezwolili Krzyżacy (Zakon Rycerzy Niemieckich), którzy byli wówczas właścicielami tej ziemi.

Strálek był zamkiem składającym się z dwóch części. Przedzamcze o wymiarach 65 x 45 metrów, o którego wykorzystaniu, ze względu na nieprzeprowadzenie badań archeologicznych w tych miejscach, nie jesteśmy w stanie nic więcej powiedzieć, było chronione masywnym wałem szczytowym. Samo serce zamku otaczały dwa rowy forteczne. Pierwszy - szyjowy - głęboki na 4,5 metra i szeroki na czternaście metrów, był zakończony wałem. Drugi rów otaczał cały kompleks (choć prawdopodobnie nie został ukończony od strony dostępowej) i miał szerokość od 15 do 21 metrów. Rdzeń zamku miał kształt wydłużonego prostokąta (70 x 23 metry, zwężającego się na końcu do 13 metrów), a w jego czole stał pałac w formie wieży – tzw. stołp (bergfrid). Kamienny obiekt, na którego parterze znajdował się wjazd na teren zamku, mierzył na poziomie fundamentów około 23 x 20 metrów. Przylegał do niego mur obwodowy o ponad 2 metrowej grubości. Dziedziniec był prawdopodobnie wypełniony drewnianą zabudową, a w jego centrum wycięto studzienkę wodną. Teren zamku zamykał niewielki murowany budynek. Układ zamku nie jest zbyt typowy dla czasów jego powstania, wręcz przeciwnie, ma on cechy okresu wcześniejszego o pół wieku.

Zátor

Pavel Macháček

Na północny zachód od wsi Loučky, na końcu długiego cypla ciągnącego się w kierunku doliny rzeki Opawy, znajdują się obecnie prawie już niewidoczne ślady zamku Zátor. W historycznych źródłach Księstwa Opawskiego panowie z Zátora po raz pierwszy pojawiają się w połowie XIV wieku. Ich majątek nie był zbyt rozległy i prawdopodobnie obejmował tylko wsie Loučka, Čaková i być może także Široká Niva. Sam zamek przestał istnieć gdzieś na początku XVI wieku. Pozostaje pytanie, czy jego istnienie zakończyło ewentualne zdobycie przez wojska króla węgierskiego Macieja Korwina, ponieważ była to mało znacząca fortyfikacja.

Założyciele zamku wybrali odpowiednie miejsce pod jego budowę, grzbiet wzgórza przed zamkiem wyraźnie się zwężał, umożliwiając tym samym jego

obronę. Nierówny prostokątny rdzeń zamku o wymiarach 50 x 35 metrów był otoczony murem i z wyjątkiem bardziej stromej, północnej strony był otoczony stosunkowo płytką fosą, z wysuniętym niskim wałem zwieńczonym palisadą. Po północnej i zachodniej stronie obwarowania zamku prawdopodobnie wzmacniał niewielki mur z układanych na sucho kamieni.

Bez badań archeologicznych trudno ustalić, jak wyglądała wewnętrzna zabudowa na terenie zamku. Na podstawie zachowanych pozostałości można jednak sądzić, że w zamku brakowało wieży ostatecznej obrony, tzw. stołpu, a główny ciężar obrony opierał się jedynie na murze obwodowym, wzmocnionym od zachodniej wejściowej strony jakąś budowlą pałacową. Za podzamcze można uznać dosyć płaski teren pomiędzy dwoma występami skalnymi przed zachodnią fasadą zamku, natomiast owalny skalisty płaskowyż na wschód od zamku służył prawdopodobnie do celów obronnych.

Do ruin zamku nie prowadzi żaden oznakowany szlak turystyczny i można do niego dotrzeć jedynie leśną ścieżką, która okrąża wzgórze zamkowe i odbija od niebieskiego szlaku turystycznego prowadzącego wzdłuż Hradskiego potoku.

Adolfovice

Jan Petrásek

W miejscowości Bělá pod Pradědem, a właściwie w jej części i pierwotnie samodzielnej wsi Adolfovice znajduje się nieistniejąca już twierdza, o której prawdopodobnie nie wie nawet znaczna część mieszkańców miejscowości, nie mówiąc już o mieszkańcach okolic. Znajdziemy ją blisko zbiegu Javořickiego potoku z rzeką Bělá, na niewielkim wzniesieniu, pod którym stoi zakład Jesan, a niedaleko jest przystanek autobusowy Mlýnky, biblioteka gminna i centrum informacji turystycznej. Średniowieczne obwarowania na pierwszy rzut oka prawie nie są widoczne, zachowały się jedynie niewielkie fragmenty fundamentów murów, które ponadto są mocno zarośnięte przez tzw. drzewa samosiejki. Odwiedzających to miejsce muszą jednak zadziwić dwa głębokie rowy w kształcie podkowy, które wydają się przesadnie głębokie, biorąc pod uwagę niewielkie rozmiary samego grodziska.

Początków twierdzy należy szukać w najdawniejszej historii Adolfovic, w ostatnich dwóch dekadach XIII wieku. Spór między biskupem wrocławskim Tomaszem II. a księciem Henrykiem IV, który zarzucał zwierzchnikowi diecezji

zakładanie na jego terenie nowych wsi (w tym również Adolfovic), doprowadził najpierw do zdobycia tych wsi przez księcia. Jednak na łożu śmierci Henryk podarował majątek biskupstwu. Z roszczeniami do zamku wystąpił tymczasem książę Bolko I Świdnicki, który od dwóch lat toczył spór z biskupem. Obszar ziemi jesenickiej był następnie przez trzydzieści lat zagrożony przez rycerzy rozbójników z rodu Wüstenhub, którzy opanowali kilka zamków w regionie. W tym burzliwym okresie książę świdnicki wykorzystał nowo przybyły ród Haugwitzów z Łużyc, który poprzez swój majątek w sąsiednim Kłodzku zaczął również zakładać przyczółki w regionie jesenickim. Jako narzędzie polityki Bolka ród ten mający w herbie czarną głowę barana nabył wieś Adolfovice, gdzie pozwolono mu wznieść budowlę obronną, która miała chronić drogę przez przełęcz Červenohorské sedlo oraz drogę z Vrbna pod Pradědem przez Pasmo Orlika. Twierdza powstała albo pod koniec XIII wieku, albo w drugiej dekadzie następnego stulecia, właśnie w związku z napadami łupieżczych rycerzy Wüstenhubów. Daty te również w przybliżeniu znajdują potwierdzenie w odkryciach archeologicznych. Jednocześnie badania ograniczyły okres funkcjonowania grodu do drugiej ćwierci XV wieku. Twierdza została albo opuszczona jako niespełniająca warunków obronnych, albo mogła zostać zniszczona w czasie najazdu husyckiego na Księstwo Nyskie w 1428 roku. Chociaż nie mamy doniesień o zapuszczeniu się husytów głębiej na południe w pogórze Jesioników, nie możemy całkowicie wykluczyć mniejszego szybkiego wypadu.

Siedzibę adolfovickich Haugwitzów chronią wspomniane fosy o szerokości dwudziestu metrów i głębokości prawie ośmiu metrów, które były wypełniane wodą. Obie fosy były rozdzielone wałem. Centrum twierdzy o nieregularnym, prawdopodobnie prostokątnym kształcie, ma wymiary 18 x 13,5 metra. Stronę południową wypełniał kamienny pałac o długości 16 metrów, szerokości prawie 10 metrów, grubość murów dochodziła do prawie trzech metrów. Budowla, której pozostałości przyziemia są widoczne do dziś, posiadał dwa pomieszczenia, oddzielone klatką schodową. Teren został otoczony murem obwodowym wzmocnionym filarami, zachowanymi we fragmentach po stronie północno-zachodniej i południowo-zachodniej. Dziś już nie można zobaczyć więcej, ponieważ przełomie XIX i XX wieku teren zamku splantowano i wykorzystywano do organizowania tańców i innych rozrywek. Dodatkowo w latach 30. XX wieku w związku z rozbudową fabryki poniżej zamku została zniszczona część fortyfikacji.

Leuchtenštejn (Leuchtenstein)

Pavel Macháček

Pozostałości zamku na północno-zachodnim zboczu Kopy Biskupiej do dziś są owiane tajemnicą. Nie wiadomo, kto założył średniowieczną warownię ani dokładnie jakim celom służyła. Jeśli pominiemy urbarz (spis majątku) majątku zlatohorskiego z 1687 roku, w którym jest wzmianka o opuszczonym zamku Leuchtenstein), w źródłach pisanych z okresu jego powstania nie ma o nim żadnej wzmianki. W spisach majątku biskupiego z lat 1290 i 1420 mówi się co prawda o jakiejś zanikłej wsi Lichtenberg, ewentualnie Leuchtenberg, ale łączenie jej z ruinami zamku byłoby nazbyt śmiałe.

Wcześniej badacze uważali, że zamek, pochodzący z końca XIII wieku, został zbudowany przez biskupa wrocławskiego w czasach, gdy Przemyślidzi u północnego podnóża Góry Poprzecznej (Příčná hora) wznieśli zamek Edelštejn, który miał strzec kopalni złota. Dziś jednak jego założenie przypisywane jest raczej księciu opawskiemu Mikołajowi I. Według jednej z hipotez zamek miał chronić drogę, którą wydobyte złoto podążało z regionu Zlatých Hor do Opawy. Droga miała prowadzić tylko przez lekko pofałdowany teren pod Kopą Biskupią, Srebrną Kopą i Górą Zamkową i przez Jindřichov i Třemešną zmierzała dalej do centrum księstwa. Główną słabością tego założenia jest pytanie, dlaczego karawany jucznych zwierząt z cennym ładunkiem miałyby schodzić z gór w stronę stosunkowo niebezpiecznej granicy z Księstwem Nyskim, podczas gdy bez większych problemów mogły wspiąć się na przełęcz górską i bezpiecznie przemieszczać doliną rzeki Opawicy po terenie kontrolowanym przez opawskich książąt.

Obiekt był klasycznym zamkiem typu stołpowego. Cylindryczna wieża (stołp) wznosiła się w najwyższym punkcie terenu zamku i była otoczona owalem własnego muru, a w razie przedarcia się napastników przez bramę mogła funkcjonować jako samodzielna obronna część zamku. Stołp wraz z ceglanym budynkiem osadzonym w murze obwodowym strzegł bramy wjazdowej do zamku wewnętrznego, który jednak był stosunkowo niewielki i ograniczony przez pochyły teren. W jego południowej części, w obronnym cieniu dużej wieży, stał kolejny murowany budynek. Mur obwodowy otaczał cały teren zamku z północy na południe, przed nim znajdowała się fosa z wałem zwieńczonym palisadą. Od zachodu zamek był chroniony przez strome zbocze.

Leuchtenštejn prawdopodobnie został zniszczony w czasie wojen husyckich.

Najciekawszym znaleziskiem odkrytym w trakcie badań archeologicznych, przeprowadzonych w latach 1936–1940, jest fragment zbroi płytkowej, wykonanej z płytek (lameli) żelaznych, połączonych złotymi nitami. Skromne pozostałości ruin zamku leżą na wysokości 664 metrów nad poziomem morza i są dostępne niebieskim szlakiem turystycznym ze Zlatych Hor.

Rešov

Pavel Macháček

Na końcu skalistej ostrogi nad zbiegiem Huntavy i Potoku Tvrdkovskiego znajduje się kilka niewielkich pozostałości murów obronnych porośniętych mchem. Ze względu na nieprzeprowadzenie badań archeologicznych te skromne pozostałości dawnej budowli wraz z zauważalnymi ingerencjami w otaczający je teren są jedynym dowodem na istnienie tajemniczego zamku, który nazwany jest tak jak pobliska wioska. Jego przeszłości nie wyjaśniają żadne wzmianki pisemne i nie znamy nawet jego nazwy. Najstarsze źródła wymieniają go jedynie jako Wüste Schloss (Pusty Zamek) lub Verwünschene Schloss (Zaklęty lub Przeklęty Zamek).

Mgła tajemnicy kryje nie tylko budowniczych, ale również i czasy, w których ten niewielki zamek powstał. Na podstawie niewyraźnych śladów osadnictwa można przypuszczać, że stało się to prawdopodobnie w drugiej połowie XIII wieku. Pytanie, jaki był cel fortyfikacji zbudowanej w stosunkowo niedostępnym miejscu, wokół którego nie prowadził żaden znany szlak handlowy, również pozostaje bez odpowiedzi. Najbardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, że jego budowa była związana z ochroną pobliskich kopalni srebra. Niestety, nie jest to jedyna hipoteza. Ze względu na to, że pod koniec XIV wieku zamek Rabštejn przejął kontrolę nad okolicznymi osadami i w ówczesnych dokumentach nie ma wzmianki o istnieniu w tych miejscach innego zamku, jest prawdopodobne, że Rešov był już wówczas opuszczony. To, czy było to spowodowane przez zwykły pożar, czy zniknął z innych powodów, również pozostaje zagadką.

Dostęp do wąskiego trójkątnego terenu zamku oddzielony był od grzbietu górskiego na północy wielką poprzeczną fosą, częściowo wykutą w skale oraz wałem. Za nim znajdowało się przedzamcze, które od samego centrum zamku oddzielała kolejna, płytsza fosa. Pozostałości murów na najwyższej skale centralnej części zamku sugerują, że istniała tu budowla przypominająca wieżę, która prawdopodobnie pełniła funkcję obronną i mieszkalną.

Niestety, ruiny zamku Rešov są niedostępne. Leżą bowiem w Narodowym Rezerwacie Przyrody Rešovské vodopády [Rešovskie Wodospady], gdzie obowiązuje zakaz wstępu poza oznakowanymi szlakami turystycznymi. Chociaż zbiegają się one w miejscu połączenia dwóch cieków wodnych Tvrdkovský potok i Huntava, żaden ze szlaków nie prowadzi na wysoki cypel skalny nad skrzyżowaniem.

Vartnov

Jan Petrásek

Około trzech kilometrów dzieli ruiny Vartnova od zamku Cvilín, jeszcze bliżej od niego znajduje się droga łącząca miasta Krnov i Opawa. Ruiny znajdziemy na niewielkim pagórku, ze szczytem o powierzchni 52 x 35 metrów, nad dzisiejszą wsią Pocheň i zbiornikiem wodnym o tej samej nazwie, do którego wpływa Čižinský Potok, opływający ruiny od zachodu w kierunku północnym. Stosunkowo skromna twierdza powstała prawdopodobnie pod koniec XIV wieku, chociaż być może istniała już w 1342 roku, gdyż w tym okresie mamy udokumentowane istnienie Denharda z Warty. Ten ważny ród wkrótce stał się jednak posiadaczem urzędu burgrabiego na zamku Landek pod Ostrawą, a Vartnov przeszedł w ręce panów z Holštejna, a konkretnie prawdopodobnie Voka z Holštejna. Po jego śmierci twierdzę posiadał jego syn Štěpán, który w dokumencie z 1376 roku pojawia się jako „Stefan de Wartnow", co jest w ogóle pierwszą wzmianką w źródłach historycznych o zamku, przynajmniej w tych, które przetrwały. W następnym roku, gdy Księstwo Opawskie zostało podzielone między potomków Mikołaja II, Vartnov jako część swojej doli otrzymał Jan I. Nowy senior lenny zamku pozostawił go nadal w dzierżawie w rękach Štěpána z Holštejna i jego rodu, a konkretnie od 1417 roku jego syna o tym samym imieniu. Cztery lata później Štěpán Vartnov sprzedał go, być może pod przymusem, księciu Janowi II, który następnie zlecił zarządzanie nim swoim hetmanom, np. Ondřejovi Šternovowi z Životic. Jako część Księstwa Opawskiego zamek uniknął grabieży podczas kampanii husyckiej i nadal służył opawskim Przemyślidom, a konkretnie Wacławowi IV i Mikołajowi V. Drugi z wymienionych w 1447 roku przekazał zamek za wierną służbę Bernardowi Birkovi z Nasilé. Nowy właściciel, później mianowany przez króla Jerzego z Podiebradów hetmanem Księstwa Opawskiego i szambelanem królewskim, był w jego posiadaniu aż do samego upadku. Doszło do niego w 1474 roku podczas wojen czesko-węgierskich między Władysławem Jagiellończykiem a Maciejem Korwinem. Wojsko węgierskie, ewentualnie jego sojusznicy, zdobyli Vartnov i zniszczony w wyniku tego zamek ostatecznie popadł w ruinę i przestał istnieć.

Vartnov jest typowym przykładem zamku z murem płaszczowym. Jego mury o grubości około 2,5 metra owijały się owalnie wokół szczytu wzgórza, przy czym dłuższy bok biegł od południowego zachodu na północny wschód. Po południowej stronie dojazdowej mur prawdopodobnie został wzmocniony i uzupełniony przez kolejny mniejszy mur, który tworzył na terenie niewielki parkan, podzielony na dwie połowy budynkiem bramnym, częściowo wysuniętym poza obwód muru. Mur był otoczony głęboką fosą, która mogła być zalewana wodą z pobliskiego stawu, a pierwszym elementem obronnym za fosą był wał. Teren zamku był podzielony na dwie nierówne części za pomocą wewnętrznego muru znajdującego się w jego północnej części. Mur ten miał prawie 30 metrów i prawdopodobnie został zbudowany później. W mniejszej części, odpowiadającej około jednej czwartej powierzchni zamku, stał prawdopodobnie pałac zajmujący prawie połowę terenu, a w drugiej części znajdował się dziedziniec ze studnią. W większej części jądra zamku znajdował się dwutraktowy budynek przylegający do zachodniego muru, przed wejściem do niego był mniejszy budynek osłonowy. Po obu stronach bramy znajdowały się jeszcze dwa inne niewielkie budynki użytkowe, reszta centralnej części zamku prawdopodobnie nie była zapełniona innymi budynkami.

Z zamku pochodzi stosunkowo bogata kolekcja artefaktów archeologicznych. Oprócz stałych znalezisk ceramicznych, z ziemi udało się wydobyć liczne militaria. Przedmiotami niezbyt często występującymi na naszym terenie są lufy strzelb lub rusznic wykonane z brązu, ważące 13 kilogramów żelazne okucie tzw. tarana oraz buława. Oprócz innych przedmiotów związanych ze zdobywaniem twierdz należy wspomnieć o ważącej 80 kg kamiennej kuli. Za niezwykle rzadką należy uznać metrową żelazną włócznię.

RUINY PO POLSKIEJ STRONIE EUROREGIONU

Marcin Husak
przewodnik turystyczny terenowy po obszarze województwa opolskiego

Niemi świadkowie...

Euroregion Pradziad to wciąż *terra incognita* – ziemia nieznana, ziemia niepoznana o wielobarwnej tożsamości, czerpiąca z trzech źródeł narodowych i religijnych: czeskiego, niemieckiego i polskiego, gdzie wyznawcy katolicyzmu, protestantyzmu i judaizmu, przekuwali w rzeczywistość marzenie o *terra, quae fluit lacte et melle* – ziemi mlekiem i miodem płynącej...

Wielokulturowe oswajanie różnorodności, gdzie inność nie jest obcością, w minionych wiekach nie zawsze znajdowało urzeczywistnienie. Śląsk pogrążał się w odmętach wojennego chaosu, spływając krwią, niszczejąc i pustoszejąc w dobie wojen husyckich (1419-1434), wojny trzydziestoletniej (1618-1648), czy wojen śląskich (1740-1763). Nie omijały go również klęski elementarne – epidemie, powodzie, pożary, susze i pomory bydła – pogłębiające lęk przed nieznanym i budzące respekt przed siłami przyrody, znajdujące odzwierciedlenie w wierze w ingerencję sił nadprzyrodzonych.

Szczególne piętno odcisnęły na regionie II wojna światowa (1939-1945), powojenne zaniedbania i ludzka krótkowzroczność, niejednokrotnie obracająca w niwecz trud przeszłych pokoleń, mając za nic pamięć, a nawet świętość... Pogranicze polsko-czeskie to nie tylko idylliczna kraina żyznych pól uprawnych i obfitujących w florę i faunę lasów w cieniu Biskupiej Kopy (890 m n.p.m.), a co za tym idzie – Pradziada (1492 m n.p.m.), ale również, kraina usiana ruinami, będącymi niemymi świadkami złożonych dziejów Śląska, otoczonymi aurą tajemniczości. Zniszczenia nie ominęły obiektów sakralnych (Kazimierz, Paczków), a nade wszystko świeckich, zarówno industrialnych (Gostomia, Krapkowice, Pisarzowice, Prudnik), jak rezydencjalnych: dworów (Trzebina), pałaców (Łąka Prudnicka, Kopice, Przydroże Małe, Rozkochów, Sławięcice) i zamków (Chrzelice, Strzelce Opolskie, Ujazd, Zamkowa Góra), których miniona świetność, jak również właściciele i ich czyny, niejednokrotnie opiewane są w legendach, podaniach i opowiadaniach.

Chrzelice

Pierwsza wzmianka o Chrzelicach, które zachowały historyczny układ przestrzenny, pochodzi z 1316 r. W wystawionym wówczas dokumencie występuje niejaki Dirsco Staruncza, będący dowódcą miejscowej warowni. Budowlę, wzniesioną najpewniej w XIV w., na rzucie nieregularnego czworoboku z okrągłą basztą otaczała fosa wypełniona wodą. Książęta opolsko-raciborscy władali zamkiem aż do śmierci Jana II Dobrego w 1532 r. W 1559 r. majątek znajdował się w posiadaniu Wenzla Posadowskiego, a od 1578 r. dzierżawił go Georg IV Prószkowski, którego następca – Hans Christoph – planował przebudowę zamku w Chrzelicach na nowoczesną twierdzę bastionową według projektów działających na śląsku architektów, budowniczych, a nade wszystko fortyfikatorów – Hansa Schneidera (1605) i Valentona Säbischa (1609). Realizację ambitnych planów uniemożliwił wybuch wojny trzydziestoletniej (1618-1648).

W drugiej połowie XVII w. wzniesiono, na rzucie podkowy, okazały barokowy pałac z gotyckimi pozostałościami. Wizerunek rezydencji z bramą przejazdową znajduje się na obrazie św. Walentego w kościele parafialnym pw. Najświętszej Maryi Panny w Łączniku. W 1769 r. majątek przeszedł w ręce Dietrichsteinów, a już 24 listopada 1783 r. król Fryderyk II Hohenzollern kupił wszystkie ich ziemie w obrębie Prus. Odtąd Chrzelice wraz z rozległymi lasami były posiadłością królewską, oddawaną w dzierżawę m.in. Hellerom i Tiele-Wincklerom. W XIX w. pałac gruntownie przebudowano, burząc wieżę bramną oraz ganek łączący przeciwległe skrzydła.

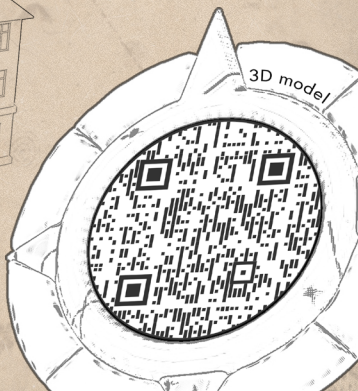

Po II wojnie światowej w pałacu urządzono mieszkania, przedszkole i klub wiejski lub świetlicę młodzieżową. W latach 70. XX w. pałac był już pusty. Zaniechanie jakichkolwiek prac remontowych doprowadziło piękną rezydencję do całkowitej ruiny.

Zdjęcie: R. Kasza, Powiat prudnicki. Historia dawną fotografią pisana, Prudnik 2018.

O popowym lasku i chrzelickim grodzisku

Święci – Cyryl i Metody – ochrzcili Ślązaków i Krakowiaków jako pierwszych ze wszystkich Polaków. A żeby ochrzcić dokładnie tych nieokrzesanych i nieumytych dzikusów, kazali budować na chrzelickim zamku, który wtedy jeszcze drewnianym grodziskiem był i zgoła inaczej się nazywał, studnię szeroką i murowaną. Nazywa się taka studnia baptysterium, czyli chrzcielnica. A stąd właśnie te chrzcielnice pochodzą, bo Chrzcielice to znaczy chrzciciele.

Cztery wieki później w tym miejscu zwanym baptysterium stanęła potężna wieża obronna.

Parafia Łącznik w legendach, podaniach i opowiadaniach,
oprac. T. Heda, Kraków 2018, s. 12.

O tajemniczym tunelu

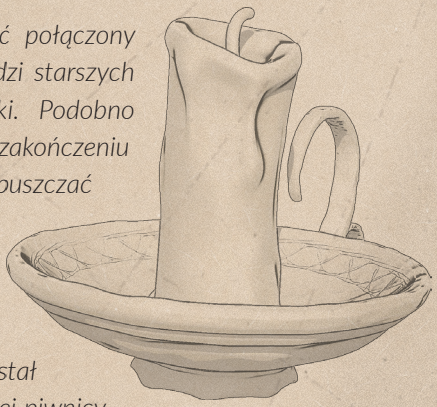

Owy tajemniczy loch czy też tunel miał być połączony z zamkiem w Mosznej i na Grodzisku. Wypowiedzi starszych mieszkańców Chrzelic potwierdzają te pogłoski. Podobno jeszcze w okresie międzywojennym oraz krótko po zakończeniu II wojny światowej niektórzy z nich próbowali zapuszczać się w głąb tunelu chrzelickiego zamku. Wszyscy śmiałkowie zgodnie twierdzili, że szli głębokim, wysokim na ponad 3 m tunelem kilkadziesiąt metrów w jego głąb, aż do momentu, gdy zaczynały gasnąć świeczki. Później otwór został zamurowany. Znajduje się on podobno w zasypanej piwnicy południowo-zachodniego skrzydła zamku, do którego obecnie nie ma żadnego dostępu.

Parafia Łącznik w legendach, podaniach i opowiadaniach, oprac. T. Heda, Kraków 2018, s. 14.

Jak Fryderyk Wielki zdobył Chrzelice

Po III wojnie śląskiej Fryderyk Wielki nabył od hrabiego Dietrichsteina posiadłość Chrzelice za 333.333 i 1/3 dukata. Źródła mówią o tej sprzedaży:

W tym czasie król Fryderyk Wielki często odbywał przeglądy w Nysie; zazwyczaj pojawiał się na nich hrabia Dietrichstein i zapewniał króla o swoim dla niego respekcie. Fryderyk, który dzięki temu poznał nie tylko Dietrichsteina, ale także jego dobra, zapytał kiedyś hrabiego przy tej okazji, czy nie sprzedałby mu należące do niego dobra leżące w Prusach. Hrabia Dietrichstein odpowiedział królowi, że nie zna człowieka, który byłby w stanie mu za nie zapłacić. Król zapytał, czego za nie żąda i otrzymał odpowiedź, że tylko kwota składająca się z sześciu leżących po sobie trójkach i jedna trzecia (czyli 333.333 1/3) w dukatach byłaby w stanie uczynić zadość poniesionym stratom.

Fryderyk Wielki stwierdził, że on jest w stanie pokryć tę kwotę za rzeczone dobra i doprowadził do kupna w roku 1783, zadowalając upór sprzedawcy i płacąc całą sumę w dukatach; wybił nawet 1/3 dukata.

Parafia Łącznik w legendach, podaniach i opowiadaniach,
oprac. T. Heda, Kraków 2018, s. 24.

Kopice

Kopice, wzmiankowane po raz pierwszy na przełomie XIII i XIV w. w Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego, w latach 1360-1751 wielokrotnie zmieniały właścicieli. W XIV w. władali nimi Borschnitzowie (od 1360) i Bolzowie (1381), w XV w. Beessowie (od 1450), w XVI w. Neckernowie (od 1534), w XVII w. Heymannowie (od 1678), a w XVIII w. Spätgenowie, którzy w 1751 r. wnieśli w posagu dobra kopickie Josefowi Albertowi Francken-Sierstorpffowi. Jego następca – Heinrich Casper – w 1764 r. zainicjował przebudowę rodowej siedziby w stylu klasycystycznym, według projektu opolskiego architekta Hansa Rudolpha, tworząc okazałe założenie pałacowo parkowe z folwarkiem.

Kontynuatorem jego dzieła był od 1859 r. Hans Urlich Schaffgotsch – mąż Joanny Gryczik, dziedziczki fortuny Carla Godulli – za którego sprawą powstała jedna z najbardziej imponujących rezydencji na Śląsku, będąca wizytówką regionu. Ukończoną w 1864 r. przebudowę zlecił wziętemu wrocławskiemu architektowi

Carlowi Lüdeckemu, po którym pracami kierował Carl Heidenreich, choć sam czynnie uczestniczył w tworzeniu niepowtarzalnego dzieła, łączącego w sobie francuski neogotyk i klasycyzm, niderlandzki renesans i angielski styl Tudorów. Zgodnie z podaniem figura myśliwego, zdobiąca jedną z elewacji pałacu, miała rysy twarzy Hansa Urlicha, który trzymał w dłoniach plan monumentalnej przebudowy z inicjałami architektów: CL – Carl Lüdecke i CH – Carl Heidenreich.

W romantycznym parku krajobrazowym znajdowały się m.in. sztuczne ruiny, pawilony chiński i grecki, pomnik Nike i świątynia Diany, jak również kaplica grobowa Schaffgotschów.

Po II wojnie światowej pałac zaczął ulegać stopniowej degradacji, służąc jako miejsce organizacji wypoczynku dla dzieci i młodzieży, a dzieła zniszczenia dopełnił pożar w 1958 r. Jedyna w swoim rodzaju rezydencja, jest dziś uważana za jedną z najbardziej malowniczych na Śląsku ruin, którym neogotycki duch dodaje atmosfery romantyzmu i tajemniczości. Obecnie jest własnością prywatną.

Zdjęcie: B. Szybkowski, *Rejencja opolska na dawnej pocztówce*, Opole 1999.

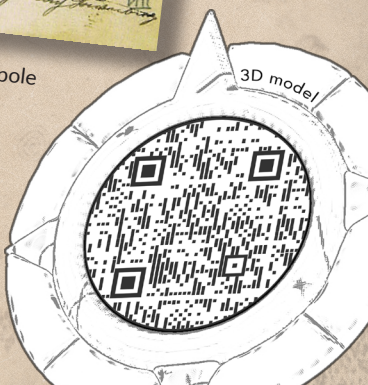

Śląski Kopciuszek

Czy biedna dziewczyna może zostać jedną z najbogatszych kobiet świata i wyjść za mąż za hrabiego spokrewnionego z książętami? W bajkach – jak najbardziej. Jednak na Śląsku historia taka zdarzyła się naprawdę. Śląski Kopciuszek posiadał pałace w Szombierkach i we Wrocławiu, ale ukochał głównie Kopice koło Grodkowa.

Tym Kopciuszkiem była Joanna Gryczik – bardzo biedna dziewczyna urodzona 29 kwietnia 1842 r. w Porębie koło Rudy Śląskiej, córka komornika i służącej. Jej ojciec pracował w jednej z fabryk Karola Godulli – górnośląskiego króla cynku i węgla. Kiedy zmarł na suchoty, matka postanowiła urządzić sobie życie na nowo. Joasia miała wówczas trzy lata, jej siostra Karolina – sześć miesięcy. Dziewczynki trafiły do domu Godulli, gdzie ich matka była dochodzącą służącą. Legenda głosi, że to właśnie ona przyprowadziła je do Emilii Lucas – służącej Godulli, i że Panie zaprzyjaźniły się. To jednak tylko domysły, bo tak naprawdę nie wiadomo, jak było naprawdę, niewiele wiemy bowiem o Godulli, choć był jednym z najbogatszych ludzi Europy. Prości ludzie opowiadali, że to człowiek, w którego powlozował diabeł. Znalazł się nawet ktoś, kto widział, jak diabeł wsypuje mu talary przez komin, bo zawarł z nim pakt. Wielu nie mogło bowiem zrozumieć, jak człowiek z ludu mógł własnymi siłami dojść do tak gigantycznego majątku. Tymczasem Diabeł z Rudy, jak nazywano Godullę, wszystko zawdzięczał swej pracowitości i głowie do interesów.

Godulla urodził się w Makoszowach koło Zabrza w 1781 r. Jego ojciec był nadleśniczym – matka – córką nauczyciela z Wieszowej. Był niezwykle zdolnym dzieckiem, dlatego rodzice oddali go do gimnazjum ojców cystersów w Rudach Wielkich koło Raciborza, słynącego z wysokiego poziomu nauczania (biblioteka składała się z 10 tys. woluminów). Do gimnazjum uczęszczał w latach 1793-1801, potem uczył się w liceum w Opawie. Pracę znalazł bez trudu, w zakładach hrabiego Ballestrema – wielkiego śląskiego magnata przemysłowego.

Był u niego kolejno skarbnikiem, zarządcą, ekonomem i w końcu głównym ekonomem, z czym wiązało się m.in. sprawowanie władzy policyjnej i sądowniczej nad mieszkańcami wsi należących do hrabiego Ballestrema – twierdzi Władysław Ślęzak. Godulla namówił Ballestrema do budowy w Rudach cynkowni i zarządzał nią tak fachowo, że w 1815 r. dostał za to od hrabiego 28 udziałów (kuksów). Kolejne 28*

*W. Ślęzak, *Joanna i Hans Ulryk Schaffgotschowie jako fundatorzy kościołów w okolicy Bytomia*, Bytom 1996.

otrzymał w 1828 r. To wystarczyło, żeby rozpocząć w tej branży działalność na własny rachunek. Szło mu tak dobrze, że kupował kopalnię za kopalnią, hutę za hutą, majątek ziemski za majątkiem. I nadal zarządzał sumiennie majątkami Ballestrema.

Godulla już jako magnat podejmował gości w pałacu w Szombierkach, choć na co dzień mieszkał w drewnianym domu w Rudzie Śląskiej. Skromnie – jak na bogacza. Ale nie jest prawdą, że był sknerą i jadł tylko ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Miał gustownie urządzony dom.

Bogacz pozbawiony męskości

Godulla został prawnym opiekunem Joasi w 1847 r. Ludzie opowiadali, że malutka Joasia to jego nieślubna córka, ale opowieści te należy w bajki włożyć. Ze straszną blizną na twarzy, krótszą lewą nogą i brakiem lewego oka odstraszał. Zatrudniał siostrzeńców, choć ich nie lubił, bo przepijali pieniądze w karczmie i buntowali przeciw niemu ludzi. On zaś walczył z pijaństwem wśród robotników. Karczmy pustoszały, gdy dochodził do nich stukot laski – był to znak, że Godulla jest w pobliżu. Bały się go wszystkie dzieci – uciekały przed nim z krzykiem. Oprócz małej Joasi, co pewnie chwyciło Godullę za serce. Samotny, potrzebował miłości, jak każdy człowiek. Jak doszło do tego, że został okaleczony? Nie wiadomo. Opowiadano na ten temat różne zmyślone historie. Np. w polskim czasopiśmie „Głosy znad Odry" z września 1920 r. można było przeczytać, że młody Godulla pracował tak sumiennie jako leśnik w dobrach hrabiego Ballestrema, iż został pojmany przez kłusowników, którzy postanowili się zemścić. Ciężko go ranili, powiesili do góry nogami nad mrowiskiem i pozbawili męskości. Odratowano go, ale był kaleką do końca życia.

Godulla nigdy się nie ożenił. Kalectwo fizyczne okaleczyło go też psychicznie, dlatego nie prowadził życia towarzyskiego. Ówcześni potentaci zazdrościli mu fortuny i dawali mu to odczuć. W kontaktach ze zwykłymi ludźmi był bezpośredni. Można było do niego przyjść tak po prostu – i załatwić sprawę. Pomógł niezliczonej rzeszy ludzi. Wspomógł wydatnie budowę szpitala w Bytomiu, jeszcze długo po jego śmierci wspominano go ciepło w jego dobrach mówiąc, że był dobrym panem. Tu trzeba zaznaczyć, że nie był filantropem, ciężko pracował i tego samego wymagał od innych. Ale czuł się odpowiedzialny za zatrudnionych przez siebie ludzi. W testamencie zapisał do rozdania wśród nich 50 tys. talarów – od dyrektora do pastucha. Zmarł 6 lipca 1848 r. we wrocławskim hotelu Pod Złotą Gęsią, gdzie zatrzymał się kilka dni wcześniej. Był chory na kamicę nerkową i przyjechał na konsultację do lekarzy. Towarzyszyły mu sześcioletnia Joasia i Emilia Lucas.

Złote dziecko

*Gdy Godulla zmarł, Joasia została najbogatszym dzieckiem Śląska i nie była tego świadoma. Kiedy jej opiekun umarł, bawiła się kotkiem piętro wyżej. Majątek jej protektora oszacowano na dwa miliony talarów – twierdzi Krzysztof Karwat *. To była olbrzymia suma. Pomimo niepokojów w Europie, związanych z Wiosną Ludów, Godulla potrafił utrzymać produkcję, nie zwalniał masowo ludzi, pozostawił majątek w rozkwicie. Po jego śmierci przy inwentaryzacji majątku pracowało trzysta osób. Inwentaryzacja trwała dwa tygodnie.*

Siostrzeńcy Godulli uchodzili za utracjuszy, ale wujek o nich nie zapomniał – dostali legaty pieniężne w sumie na 200 tys. talarów. Zgodnie z zapisem testamentowym mieli przejąć majątek w przypadku bezpotomnej śmierci Joanny.

Po ogłoszeniu testamentu Emilii Lucas i Maksymilianowi Schefflerowi – wykonawcy testamentu, zgodnie z wolą Godulli, umieścili Joannę we wrocławskiej pensji urszulanek, do których Godulla miał zaufanie. Do sióstr trafiła 16 września 1848 r. Ale Lucas zabrała Joannę od urszulanek już po roku, chciała bowiem zaoszczędzić na wykształceniu Joasi, choć zgodnie z testamentem przez cztery lata należały do niej dochody z wszystkich dóbr Godulli. Obie zamieszkały w pałacu w Szombierkach. Po kilku latach Joanna wróciła do wrocławskich urszulanek, bo jej życie było zagrożone – siostrzeńcy Godulli nie przebierali w środkach, żeby przejąć majątek. Scheffler uznał, że u zakonnic będzie bezpieczna.

Mariaż tytułu z majątkiem

Joanna była pilną i spokojną uczennicą. Uczyła się m.in. języka polskiego – zgodnie z wolą Godulli, który miał polskie korzenie. Polskie pochodzenie miała też Joanna, o czym może świadczyć fakt, że jej matka nie znała niemieckiego. Po ukończeniu nauki szesnastoletnia pannica zamieszkała we wrocławskiej willi Maksymiliana Schefflera, gdzie poznała hrabiego Hansa Urlicha Schaffgotscha. Miał 25 lat, był porucznikiem, pochodził ze wspaniałego śląskiego rodu, jednak rozległe dobra dziedziczył brat jego ojca. Od razu spodobał się Joannie. Z wzajemnością. Ślub hrabiego z dziewczyną z ludu? Nawet najbogatszą – nie wchodził w rachubę. Schaffgotschowie należeli do najznakomitszych śląskich rodów.

* K. Karwat, *Śladami Goduli*, „Śląsk" 4, 1998, nr 4.

Posiadali rozległe dobra m.in. zamek Chojnik, górę Śnieżkę z okolicami (wystawili na jej szczycie kaplicę św. Wawrzyńca), a także pałac i muzeum rodowe w Cieplicach Śląskich. Mogli poszczycić się tym, że byli skoligaceni z Piastami. Jeden z przodków Hansa Urlicha Schaffgotscha otrzymał nawet indygenat polski, czyli był również polskim szlachcicem.

Scheffler wiedział, że dzięki ożenkowi jego podopieczna zyska spokój (cały czas trwały knowania, jak obalić testament Godulli), załatwił więc Joannie nobilitację. Tak córka komornika i służącej została Joanną Gryczik von Schomberg-Godulla ze szlachecką tarczą herbową, na której umieszczono skrzyżowane narzędzia górnicze: pyrlik (młot do rozbijania brył węgla) i żelazko (przecinak do rozbijania brył skalnych) wcięte w błękitną tarczę na złotym polu.

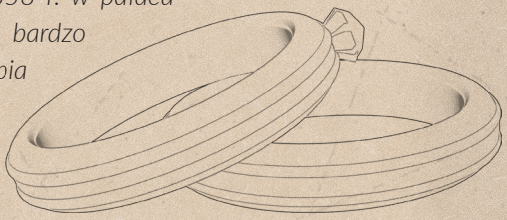

Ślub odbył się 15 listopada 1858 r. w pałacu w Szombierkach. Małżeństwo było bardzo udane, jednak i tak plotkowano, że hrabia Schaffgotsch ożenił się z Joanną dla jej hut i kopalń. Schaffgotschowie początkowo starali się tuszować jej pochodzenie społeczne. Doskonale wychowana, brylowała na przyjęciach, pokazując się w specjalnie dla niej wykonanej biżuterii. Kiedy zaś odwiedzała swe dobra, ubierała się w górnośląski strój ludowy i mówiła gwarą. Słynęła z działalności charytatywnej i religijności. Szła w największy deszcz na czele pielgrzymki, wspierała ochronki, szkoły, szpitale. Wraz z mężem ufundowała w Bytomiu-Szombierkach neoromański kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, który przetrwał do naszych czasów. W 1909 r. spoczęły w nim prochy Godulli, przeniesione z cmentarza przy kościele św. Wojciecha we Wrocławiu. Hrabia Schaffgotsch przeznaczył na budowę tej świątyni 100 tys. marek, a jego żona, pozostająca już wówczas w sędziwym wieku, ufundowała ołtarz główny. Nie byłoby zapewne tego kościoła, gdyby nie ona. To Joanna grała pierwsze skrzypce w tym małżeństwie, które szczęśliwie przetrwało ponad pół wieku. Decydowała o sprzedaży, dobierała fachowców, rozpoczynała nowe inwestycje.

Mąż swojej żony

Majątek należał do niej, a jej mąż żył z posagu. Spółka Hrabiowskie Zakłady Schaffgotschów, w którą w 1905 r. zostały przekształcone ich dobra, dysponowała kapitałem 50 mln. marek, z czego 49,98 mln. należało do Joanny. Kiedy w 1900 r. w miejscowości Godulla zakładano bibliotekę, mąż Joanny wręcz zażądał, żeby były w niej też książki polskie. W czasie plebiscytu ludność z terenów podległych Schaffgotschom głosowała w większości za Polską. Do 1945 r. nazwisko Schaffgotsch znaczyło na Górnym Śląsku bardzo wiele.

Joanna zmarła 26 kwietnia 1910 r. w Kopicach. Pięć lat później spoczął obok niej jej mąż. W testamencie, liczącym kilkadziesiąt stron, nie zapomniała o nikim. Spore sumy zapisała na rzecz służby pałacowej w Kopicach, zakładów dla głuchoniemych we Wrocławiu i w Raciborzu, sióstr szarytek we Wrocławiu. Miała trzy córki i jednego syna Hansa Karola, który odziedziczył pałac kopicki. Dostał imię na cześć dobroczyńcy Joanny, Karola Godulli. Schaffgotschowie często podróżowali, posiadali m.in. pałac we Wrocławiu (to obecny słynny Pałacyk studencki przy ul. Kościuszki), ale najlepiej czuli się w Kopicach. Kupiono je dla Joanny w 1863 r. Stał tutaj wówczas od stu lat klasycystyczny pałac zbudowany według projektu opolskiego architekta Jana Rudolpha. W 1783 r. jego budowę w tym stylu zainicjował Henryk Kasper ze znanej śląskiej rodziny szlacheckiej von Sierstorpff, właściciel Kopic od 1751 r.

Klasycystyczny pałac niezbyt odpowiadał młodziutkiej Joannie i jej utytułowanemu mężowi. Postanowili więc zbudować rezydencję na miarę majątku. Zaprojektował ją słynny architekt Karol Ludecke. Do neogotyku i klasycyzmu pałacu Sierstorpffów dodał francuski i niderlandzki renesans oraz angielski styl Tudorów. Rezydencję otoczono z trzech stron stawami, nazwano Pałacem na wodzie. Przylegał do niej park krajobrazowy liczący sto hektarów powierzchni, o który dbał królewski dyrektor ogrodów, Wilhelm Hempel. Został wierny Kopicom do końca swych dni, choć proponowano mu posadę w Sanssouci. Zawodu przyjeżdżali uczyć się tutaj mistrzowie i adepci sztuki ogrodniczej z całej Europy. W parku podziwiano umiejętnie wkomponowane w zieleń fontanny i kamienne figury zwierząt, wykute przez wrocławskiego rzeźbiarza, Karola Kerna. Hrabia Schaffgotsch hodował w parku muflony, które były niejako specjalnością tego rodu. To Schaffgotschowie sprowadzili te zwierzęta z Pirenejów w Karkonosze, gdzie do dziś można spotkać je na wolności.

M. Perzyński, *Zamki, twierdze i pałace Dolnego Śląska i Opolszczyzny*, Wrocław 2006, s. 120-127.

Łąka Prudnicka

Pierwszymi znanymi właścicielami Łąki Prudnickiej, której początki sięgają przełomu XIII i XIV w., byli książęta niemodlińscy. W 1481 r. sprzedali oni dobra prudnickie, wraz z Łąką Prudnicką. Würbnom. W XVI w. władał nimi Adalsbach z Nicklasdorfu (1536), a następnie Heinrich Mettich-Tschetschau (1573, 1577 lub 1592). Jego następca – Joachim – podniósł Łąkę Prudnicką do rangi majoratu senioralnego i swojej głównej siedziby, otoczonej rozległym kompleksem dóbr w Chocimiu, Moszczance i Niemysłowicach, a z czasem w Mieszkowicach i Rudziczce. Ostatni ordynat – Carl Magnus Johann Nepomucen (zm. 1825) – przekazał opiekę nad dobrami swoim spadkobiercom, którzy zbyli majątek w pierwszej połowie XIX w. (1830 lub 1840) Johannowi Carlowi Sedlnitzkiemu-Choltitz. Przedstawiciel rodu – Dietrich – przeszedł do historii jako zbawca Paryża w czasie II wojny światowej.

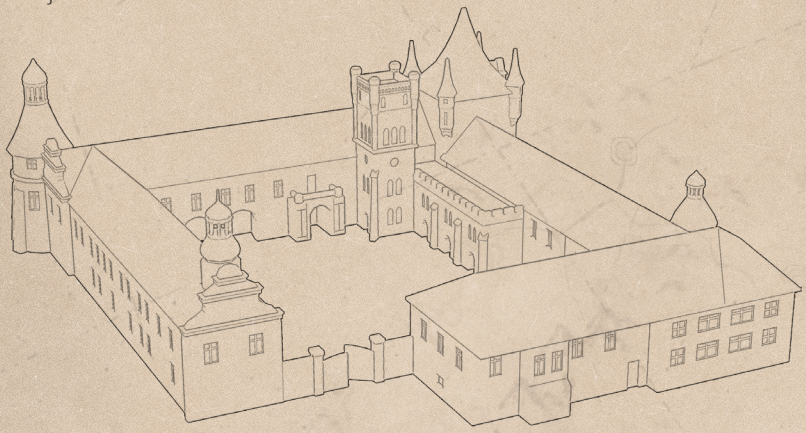

Duża, czteroskrzydłowa, rezydencja powstała najpewniej w XV w. jako siedziba Würbnów, a jej pierwociny stały w miejscu obecnego skrzydła wschodniego. W 1593 r., a następnie w latach 1615-1617, założenie zostało przebudowane, jako jedno z pierwszych na Śląsku, w duchu renesansu na zrębach wcześniejszej budowli. Z tego okresu zachowała się dekoracja sgraffitowa we wschodnim skrzydle. W XVII w. wzniesiono kaplicę (1646), której lokalizację zmieniono

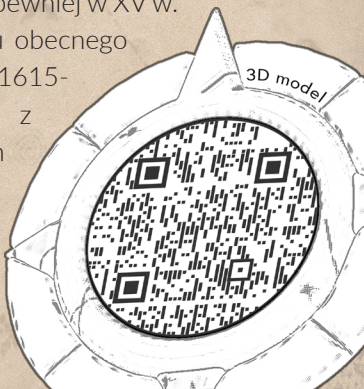

w następnym stuleciu (1727), przenosząc ją ze skrzydła południowego do wschodniego. W XVIII w. rezydencja została uwieczniona na weducie Friedricha Bernharda Wernera. Obecny wygląd zamek otrzymał zasadniczo w XIX w., kiedy to został przebudowany w stylu neogotyckim, a w konsekwencji udostojniony wieżą (1874), która stanowi architektoniczną dominantę.

U schyłku II wojny światowej obiekt został rozgrabiony i zdewastowany. Od 1953 r. mieściły się w nim biura oraz mieszkania pracowników Stadniny Koni w Prudniku, która w latach 80. XX w. przystąpiła do przebudowy zamku na cele hotelowo-rekreacyjne, ale zamiaru nie udało się zrealizować do końca. Obecnie budowla jest własnością prywatną.

Zdjęcie: ze zbiorów Piotra Kulczyka.

Dietrich von Choltitz (1894-1966)

Dietrich von Choltitz (ur. 9 listopada 1894 r. w Neustadt w Niemczech [obecnie Prudnik w Polsce] - zm. 4 listopada 1966 r. w Baden-Baden w Niemczech Zachodnich), oficer armii niemieckiej, który w czasie II wojny światowej był ostatnim komendantem okupowanego przez nazistów Paryża.

Choltitz był zawodowym oficerem w armii niemieckiej od 1914 roku. Służył podczas inwazji na Polskę w 1939 r., inwazji na Francję w 1940 r. oraz podczas oblężenia Sewastopola (1941-42). Po służbie w charakterze dowódcy korpusu pancernego na froncie wschodnim (1943-44), został przeniesiony w czerwcu 1944

r. do Francji, gdzie jego korpus miał za zadanie utrzymać półwysep Cotentin po inwazji w Normandii. 7 sierpnia Choltitz, nie zdoławszy powstrzymać przedarcia się wojsk amerykańskich do Bretanii, został mianowany dowódcą wojskowym stolicy Francji, Paryża, którego kontrola przez Niemców była zagrożona przez zbliżające się wojska alianckie. Choltitz otrzymał rozkazy od samego Adolfa Hitlera, na mocy których miał doprowadzić do zniszczenia mostów, głównych budowli i innych kluczowych obiektów w mieście, aby nie dopuścić do tego, by dostały się one w ręce aliantów w stanie nienaruszonym. Uznając militarny bezsens tych rozkazów i zdegustowany ich barbarzyństwem, Choltitz zamiast tego zgodził się na zawarcie rozejmu z francuskimi siłami oporu w mieście i 25 sierpnia 1944 roku przekazał Paryż bez szwanku generałowi Jacques-Philippe Leclerc'owi .

Do 1947 roku Choltitz przebywał w obozie jenieckim w Stanach Zjednoczonych, po czym powrócił do Niemiec. Lekceważony przez byłych oficerów, napisał książkę pt. *Brennt Paris?* (1951), w której bronił swojego nieposłuszeństwa wobec przywódcy, który jego zdaniem popadł w obłęd. Jego książka stała się głównym źródłem popularyzacji bestsellera pt. *Czy Paryż płonie?* (1965) autorstwa Larry'ego Collinsa i Dominique Lapierre'a.

Britannica
https://www.britannica.com/biography/Dietrich-von-Choltitz

Przydroże Małe

Przydroże Małe i Przydroże Wielkie, traktowane w średniowieczu jako jedna miejscowość, występują po raz pierwszy w dokumentach na przełomie XIII i XIV w. w *Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego*. W XV w. należały do Dluhomilów (od 1421), w XVI w. do Caspera Schoff (od 1539), zwanego Gotsch (Schaffgotsch), w XVII w. do Kochcickich i Herbersteinów, a w XVIII w. Stahrembergów, którzy w 1730 r. wznieśli okazały barokowy pałac. Przeszedł on do historii, gdy dziedzicem dóbr był Heinrich Maximilian, za sprawą konwencji przydroskiej.

9 października 1741 r. doszło w rezydencji do spotkania pruskiego króla Fryderyka II Hohenzollerna z austriackim marszałkiem polnym Friedrichem Reinhardem Neippergiem, którego celem było omówienie warunków zakończenia wojny prusko-austriackiej, a w istocie torowało ono drogę do oderwania Śląska od monarchii Habsburgów i przyłączenie go do Prus, co ostatecznie nastąpiło na

mocy pokoju wrocławskiego (1742), potwierdzonego traktatem w Hubertusburgu (1763), definitywnie kończącym wojny śląskie (1740-1763).

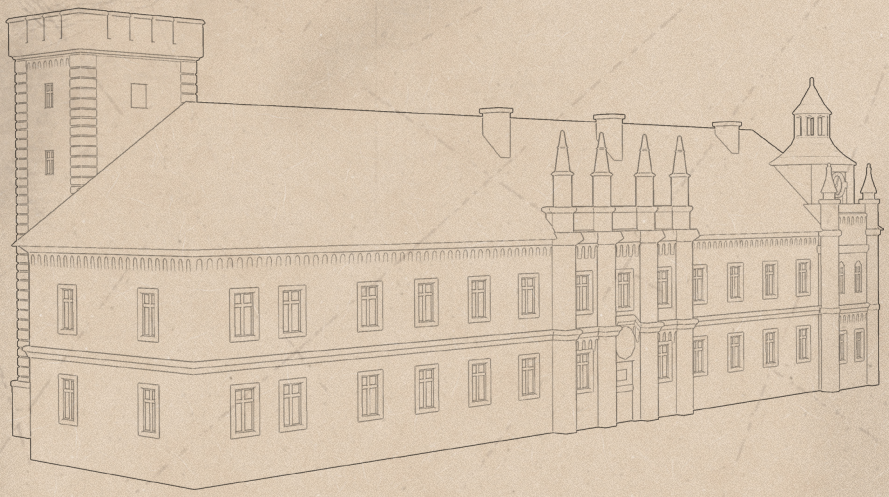

W 1818 r. majątek przeszedł w posiadanie Auerspergów, którzy w połowie XIX w. dokonali jego podziału, w konsekwencji czego w 1854 r. właścicielem Przydroża Małego został Herman Henze. Powziął on zamiar upamiętnienia dziejowego wydarzenia sprzed ponad stulecia i upamiętnienia przyłączenia Śląska do Prus poprzez postawienie pomnika Fryderyka II na pałacowym dziedzińcu. W 1858 r. został powołany stosowny komitet, a spiżowe upamiętnienie, sfinansowane ze składek i wolnych datków, odsłonięte 9 października 1862 r. według projektu Eduard Uhlenhutha. Swoją hojnością ideę wsparł także król pruski Wilhelm I Hohenzollern. W 1891 r. pomnik został przeniesiony do Opola, gdzie został zniszczony pod koniec II wojny światowej przez żołnierzy radzieckich.

Od 1868 do 1945 r. dobra przydroskie należały do Blomeyerów, za których sprawą pałac został przekształcony w drugiej połowie XIX w. w duchu historyzmu, nawiązując do sztuki romańskiej i gotyckiej.

Niszczejąca po II wojnie światowej budowla, została w latach 80. XX w. poddana kapitalnemu remontowi, który nie został ukończony. Obecnie obiekt stanowi własność prywatną.

Zdjęcie: *Klein-Schnellendorf, ein historisch bedeutsamer Ort*, „Oberschlesien im Bild“ 1927, nr 25.

Fryderyk II (1712-1786)

Fryderyk II, nazywany Fryderykiem Wielkim, po niemiecku Friedrich der Grosse, (ur. 24 stycznia 1712 r. w Berlinie w Prusach [Niemcy] – zm. 17 sierpnia 1786 r. w Poczdamie niedaleko Berlina), król Prus (1740-86), świetny dowódca wojskowy, który dzięki serii zabiegów dyplomatycznych i wojen z Austrią oraz innymi mocarstwami znacząco powiększył terytorium Prus i uczynił z Prus wiodącą potęgę militarną w Europie. Oświecony monarcha absolutny, preferował język i sztukę francuską i wybudował pod Berlinem pałac Sanssouci we francuskim stylu rokokowym.

Fryderyk, trzeci król pruski, należy do dwóch lub trzech najważniejszych postaci w historii nowoczesnych Niemiec. Pod jego przywództwem Prusy stały się jednym z najpotężniejszych państw Europy. Terytorium kraju znacznie się powiększyło a jego siła militarna była odstraszająca. Od wczesnych lat panowania Fryderyk osiągnął wysoką reputację jako dowódca wojskowy, a armia pruska szybko stała się wzorem podziwianym i naśladowanym przez wiele innych państw. Szybko stał się także czołowym przedstawicielem idei oświeconego rządu, który wówczas zyskiwał wpływy w całej Europie; jego przykład znacząco przyczynił się do rozpowszechnienia i wzmocnienia tych idei. Warto zauważyć, że jego nacisk na prymat państwa nad osobistymi interesami dynastycznymi i jego tolerancja religijna wyraźnie wpłynęły na dominujące prądy intelektualne

epoki. Jeszcze wyraźniej niż jego młodsi rówieśnicy, Katarzyna II Wielka w Rosji i Józef II na ziemiach habsburskich, to właśnie Fryderyk w XVIII w. utrwalił w umysłach wykształconych Europejczyków wyobrażenie o tym, czym powinien być oświecony despotyzm. Jednak jego rzeczywiste osiągnięcia były czasami mniejsze, niż pozornie się wydawały; ponieważ jego nieuniknione opieranie się na klasie ziemianina (Junkrów) wiązało się z licznymi ograniczeniami pod względem tego co mógł realizować. Niemniej jednak jego panowanie przyniosło rewolucyjną zmianę dla znaczenia i prestiżu Prus, co miało znaczące implikacje dla znacznej części późniejszej historii Europy.

Britannica
https://www.britannica.com/biography/Frederick-II-king-of-Prussia/Significance-of-Fredericks-reign

Rozkochów

Najstarsza wzmianka o Rozkochowie pochodzi z 1264 r. W wystawionym wówczas dokumencie jako świadka wymieniono właściciela miejscowości – Johannes Roscochove. Akt sporządzony został dla klasztoru cystersów w Rudach Raciborskich, podobnie jak kolejny (1290), który poświadcza, że dobra rozkochowskie przeszły w posiadanie cystersów lubiąskich, a następnie biskupa wrocławskiego Tomasza, by pod koniec XV w. trafić w ręce Hansa Rozkochowskiego (1496). W XIV i XV w. wzmiankowani są rycerze Rozkochowscy, w XVI w. właścicielami majątku byli Redernowie, w XVII w. Kaltenbrunnowie, a w XVIII w. Pücklerowie, którzy wznieśli obecny pałac.

Późnobarokowe, trójskrzydłowe założenie powstało w 1734 r. na zrębach wcześniejszej, renesansowej, budowli, której relikty zachowały się w południowo-zachodnim skrzydle. Wcześniejszego rodowodu obiektu dowodzi również żeliwna płyta z płaskorzeźbioną sceną Sądu Salomona z 1702 r., pochodząca z pałacu, a obecnie stanowiąca ozdobę miejscowego kościoła parafialnego pw. św. Katarzyny.

Powstała w latach 30. XVIII w. rezydencja, wzniesiona na planie podkowy, nawiązuje do barokowego schematu pałacu francuskiego *entre cour et jardin*, czyli założenia pomiędzy dziedzińcem a ogrodem, gdzie korpus i skrzydła budowli obejmują dziedziniec honorowy, z którym koresponduje powiązany kompozycyjnie

ogród. Dominantę architektoniczną, podkreślającą charakter dziedzińca, stanowi ryzalit korpusu, z portalem z kartuszem herbowym, a nad nim wieża zegarowa, nakryta niegdyś baniastym hełmem zwieńczonym chorągiewką z datą 1792.

W pierwszej połowie XIX w. dobra rozkochowskie należały do Wincklerów (1818-1825), a następnie Harrachów (1825-1851). Co ciekawe, do rodziny należeli: Ferdinand – malarz i portrecista oraz Augusta – morganatyczna małżonka pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III Hohenzollerna. W 1851 r. właścicielami majątku zostali Seherr-Thossowie, których główną siedzibą była niedaleka Dobra. Pałac w Rozkochowie, zgodnie z rodzinną tradycją, był siedzibą najstarszego syna – pierworodnego, aż do chwili objęcia całego majątku.

Pałac stanowi własność prywatną, a dzięki staraniom właściciela, teren został oczyszczony, a obiekt zabezpieczony, stając się centrum aktywizacji kulturalnej społeczności lokalnej.

Zdjęcie: ze zbiorów Jarosława Kłuskiewicza.

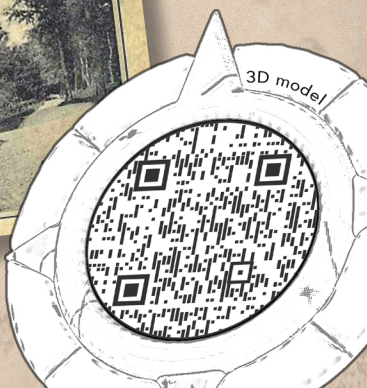

O tym, skąd się wzięła nazwa wsi

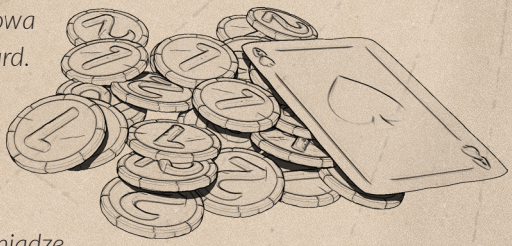

Przed wielu laty właścicielem Rozkochowa był pan, który ponad wszystko kochał hazard. Często zapraszał do siebie wielu hrabiów z okolicy na partyjkę pokera lub ruletkę. Kiedyś gra toczyła się przez kilka dni. Początkowo panu dopisywało szczęście, ale szybko go opuściło. Gdy skończyły się pieniądze, położył na stole drogi pierścień, potem zegarek i złotą tabakierę. Pech go nie opuszczał, przegrana rosła, a on po kolei zaczął zastawiać swoje dobra.

Kiedy już przegrał stajnię, zamek, a na koniec piękną żonę, wstał i powiedział:

– Szanowni Państwo, dziękuję za miło spędzony czas, teraz pozostaje mi tylko roz noch au [Gra słów: ros – raus; noch – albo; au – wykrzyknik (gdy boli)].

Po czym wyszedł i strzelił sobie w łeb.

Legendy, podania i opowieści historyczne z Głogówka i okolic,
oprac. H. Młynarska, Wrocław 2010, s. 433.

O rycerzach-rozbójnikach i porwanym synu Ferdinanda Königa

Na ziemie Śląska przybywali ludzie z odległych Niemiec. Do dziś w okolicznych wioskach zachowały się dokumenty historyczne, które to potwierdzają, stale krążą opowieści ludowe z tamtych czasów. Architektura wiejska w niektórych miejscowościach różni się od typowej na Śląsku, a przypomina budownictwo spotykane w Niemczech.

W XVII wieku na Górny Śląsk przyjechało wielu emigrantów z Nadrenii. Wśród nich był zamożny szlachcic König. Długo szukał odpowiedniej ziemi i miejsca na siedlisko. Wreszcie wybrał posiadłość w Rozkochowie. Tam zamieszkał z rodziną i powodziło mu się bardzo dobrze. Majątek ciągle się powiększał, przynosił wielkie zyski, a to, jak mówili ludzie, dzięki pracowitości i nowoczesnym metodom pracy w polu czy gospodarstwie.

Jego najbliżsi żyli zgodnie i szczęśliwie.

Niestety, czasy, w których przyszło mu żyć, były niespokojne. Do Rozkochowa dochodziły przerażające wieści o wojnach i rabunkach. Ludzie bali się każdego obcego, który pojawiał się w pobliżu ich domu. Nieszczęście nie ominęło rodziny Ferdinanda Königa. Zazdrośni sąsiedzi głośno rozpowiadali niestworzone rzeczy o jego bogactwach, dlatego grasujące na tych terenach bandy rycerzy-rozbójników, obozujących w Biedrzychowicach, przygotowały zasadzkę na pana z Rozkochowa.

Pod jego nieobecność napadli na dom i porwali dwunastoletniego Georga, umiłowanego syna. Ukryli chłopca przed ludźmi, jak się potem okazało, na folwarku Szelunka. Tam zamierzano przetrzymywać go tak długo, aż ojciec zapłaci 10 tysięcy talarów. Rozbójnicy ostrzegali, że jeśli König tego warunku nie spełni, krwawo się zemszczą i spalą wioskę.

Ojciec najwyżej cenił życie ludzkie, bardzo kochał dziecko i nie chciał narażać swoich poddanych. Wypłacił porywaczom okup, choć w tamtych czasach była to niebagatelna kwota. Rozbójnicy dotrzymali słowa, oddali chłopca, ale jadąc do Rozkochowa, nie omieszkali kogoś skrzywdzić. Spalili Dobieszowice koło Walec.

Po kilku latach Georg wstąpił do zakonu jezuitów. Zginął w 1666 roku na polu bitwy z Turkami koło St. Gotthard. Nazwisko Königów w ciągu wieków zmieniano, nawet teraz spotkać można formy: Kroll, Krol albo Król. Potomkowie Ferdinanda Königa do dziś żyją w Rozkochowie.

Legendy, podania i opowieści historyczne z Głogówka i okolic,
oprac. H. Młynarska, Wrocław 2010, s. 434-435.

O dzielnym jezuicie

Lata mijały, rodzina Ferdinanda Königa z Rozkochowa powoli zapominała o strasznych zdarzeniach z czasów wojen i napadów. Ich cudem uratowany syn Georg wyrósł na mądrego i dzielnego młodzieńca. Rodzice nie zdziwili się, gdy pewnego razu oznajmił, że zamierza wstąpić do zakonu. Zawsze był pobożnym dzieckiem i chętnie przesiadywał w świątyni.

Po wielu latach studiów w zakonie jezuitów mógł odprawiać mszę świętą w głogóweckiej kolegiacie. Czasy jednak były niespokojne: toczyły się wojny, ludzie ginęli

na polach bitew, wybuchały epidemie.

Dzielny jezuita zapisał się złotymi zgłoskami w historii Pragi, gdzie podczas najazdu Szwedów podnosił na duchu żołnierzy broniących jednej z baszt miasta. Nawet sam szwedzki generał Königsmark, ostrzeliwujący stołeczne mury, podziwiał waleczność obrońców.

Niestety, w trakcie bitwy z Turkami, gdzieś na ziemiach węgierskich, wśród ofiar znaleziono okaleczone ciało jezuity z Rozkochowa. Zginął jak żołnierz na polu chwały, namaszczając olejami konających. Broń wroga nie ominęła kapłana, obcięto mu głowę i rękę. Do końca był wierny powołaniu i nie opuścił swoich owieczek. Skonał z krucyfiksem w ręce.

Legendy, podania i opowieści historyczne z Głogówka i okolic,
oprac. H. Młynarska, Wrocław 2010, s. 436.

Sławięcice

Sławięcice, położone obecnie we wschodniej części Kędzierzyna-Koźla, zostały po raz pierwszy wymienione w dokumencie z 1245 r. Znajdowały się wówczas we władaniu książąt opolskich, a następnie bytomskich i opolsko-raciborskich. W XVI i XVII w. właścicielami dóbr sławięcickich byli Oppersdorffowie, Zwolowie i Heckelowie, a w XVIII w. Flemmingowie (1702-1714), Hoymowie (1714-1782) i Hohenlohe-Öhrongenowie (1782-1945).

W 1714 r. w posiadanie dóbr sławięcickich wszedł Adolph Magnus Hoym, którego żoną w latach 1703-1705 była Anna Konstancja Brockdorff – faworyta króla Augusta II Mocnego Sasa, znana jako hrabina Cosel, uwieczniona na kartach powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego.

W 1782 r. Amalia Hoym, wyszła za mąż za Fryderyka Hohenlohe-Öhrongen, wnosząc mu w wianie Sławięcice, nie tylko z piastowskim zamkiem, ale również ze zrujnowanym, a niewykluczone, że już wówczas nieistniejącym, zespołem pałacowo-parkowym, wzorowanym na Wersalu, wzniesionym w latach 1716-1720. Zamek z kolei spłonął w wyniku pożaru, który wybuchł w 1827 r. od uderzenia pioruna. Na jego miejscu za sprawą Fryderyka Augusta Hohenlohe-Öhrongen powstał pałac w stylu włoskiego baroku, gruntownie przebudowany w 1861 r., dzięki czemu uzyskał miano jednej z najpiękniejszych rezydencji na Śląsku. Reprezentacyjny gmach rozbudowano w latach 1867-1868 dobudowując do głównej bryły dwa skrzydła boczne, dzięki czemu obiekt zyskał na majestatyczności. Ówczesnym właścicielem majątku był Hugo Hohenlohe-Öhringen, który uczynił z pałacu rodową siedzibę.

Obiekt został poważnie uszkodzony w czasie II wojny światowej, a dzieła zniszczenia dopełnił późniejszy pożar, który przesądził o rozbiórce. Zachowały się jedynie nikłe pozostałości założenia pałacowo-parkowego: boczne wejście, dom ogrodnika i pawilon ogrodowy – Belweder z 1802 r., w którym – zgodnie z podaniem – miała być więziona, zmarła 37 lat wcześniej, hrabina Cosel...

Zdjęcie: B. Szybkowski, *Rejencja opolska na dawnej pocztówce*, Opole 1999.

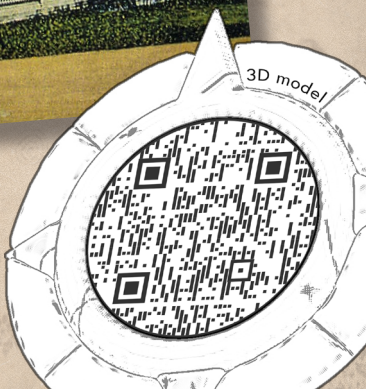

Hrabina Cosel

Trudno o piękniejszą i bardziej wyniosłą postać (...) należała do owych ciemnowłosych kobiet o sentymentalnej urodzie, miała wielkie, czarne i żywe oczy, jasną karnację, piękne usta i doskonale wyrzeźbiony nos. Było w niej coś wielkiego i ujmującego – pisał dobrze ją znający baron Johan von Loen.

Uroda i intelekt przyniosły jej zgubę

Ale nie tylko uroda przyciągała mężczyzn do tej kobiety. Równie atrakcyjne były dla nich przymioty jej umysłu. Była gruntownie wykształcona, interesowała się także matematyką. Gdy dodać do tego umiejętności strzeleckie i jeździeckie, nie można się dziwić jej powodzeniu wśród mężczyzn. To powodzenie ostatecznie przyniosło jej zgubę.

22 listopada 1716 roku na polecenie króla Polski i elektora Saksonii Augusta II Mocnego aresztowano, a następnie osadzono dożywotnio w zamku Stolpen Annę Konstancję von Brockdorff. W historii znana była powszechnie jako hrabina Cosel. Dumna arystokratka, oskarżona przez niedawnego królewskiego kochanka o zdradę stanu, spędziła w więzieniu 49 lat. Zmarła 31 marca 1765 roku. Miała wtedy 85 lat.

Monarcha zabrał żonę swojemu ministrowi

August II poznał Annę Konstancję w styczniu 1704 roku na balu zorganizowanym przez swoją żonę. Piękna 24-letnia kobieta od razu zachwyciła Augusta, którego od amorów nie powstrzymało nawet to, iż była ona żoną jednego z jego najważniejszych saskich ministrów – Adolfa Magnusa Hoyma.

Dygnitarz ten znał swoje miejsce w szeregu. Nigdy nie odmówił monarsze niczego, a więc i teraz zrezygnował pokornie ze swojej młodej małżonki. W kwietniu 1704 roku Hoymowie byli już po rozwodzie i nic już nie tamowało zapędów kochliwego króla i lektora.

Przez kolejnych dziesięć lat hrabina Cosel (po rozpadzie związku z Hoymem sięgnęła po nawę rodzinnego majątku i od niego przyjęła nazwisko) bezapelacyjnie panowała nad sercem Augusta II. W związku z monarchą doczekała się trójki dzieci.

Hrabina była nie tylko piękną, ale i zapobiegliwą kobietą. Wiedziała, że kochliwy król nie zadowoli się tylko jedną kochanką. By się zabezpieczyć na przyszłość, wymogła na monarsze pisemne zobowiązanie, że po śmierci królowej to ją poślubi. Oszalały z namiętności August podpisał zobowiązanie bez wahania.

Na dworze otaczała ją nienawiść

Rosnącym wpływom pięknej hrabiny z zawiścią przyglądali się dworacy. Ich zawiść potęgowało bogactwo królewskiej nałożnicy, na której zachcianki monarcha przeznaczał rocznie 100 tysięcy talarów (za kwotę tę można było w tym czasie wyekwipować i utrzymać ośmiotysięczny oddział piechoty).

Knowania dworaków chcących pozbyć się wpływowej kurtyzany w końcu przyniosły skutek. Król coraz częściej dopuszczał do siebie niechętne jej plotki i pomówienia, w których zarzucano hrabinie wszystkie możliwe grzechy – ze spiskowaniem przeciwko monarsze włącznie.

Czy August w to wszystko wierzył? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że żałował bardzo złożonej na piśmie obietnicy małżeństwa i szukał pretekstu do wycofania się z tej umowy.

Dogodną okazję dała mu odtrącona kochanka. Widząc, że jej wpływy maleją, Cosel uciekła z Drezna (siedziby dworu saskiego) do Berlina. Ucieczka zakończyła się niepowodzeniem. Zatrzymaną w Wittenberdze zdrajczynię (tak określił ją August II), osadzono na polecenie monarchy w zamku Stolpen – oddalonym dwadzieścia kilometrów na wschód od Drezna.

Bez wyroku za kratami

Uwięziono ją tutaj w Boże Narodzenie 1716 roku, ponad miesiąc po aresztowaniu. Piękna hrabina spędziła 49 lat w murach Wieży Jana. Nigdy nie przedstawiono jej żadnych oficjalnych zarzutów.

Jedyną rozrywką dla trzymanej za kratami kobiety był pisany przez nią pamiętnik. Z biegiem lat coraz częściej pisała w nim o tęsknocie za śmiercią.

Czekała na nią długo. Śmierć przyszła do niej 31 marca 1765 roku. Ciało 85-letniej staruszki pochowano 4 kwietnia w kaplicy zamkowej. Spoczywa tam do dzisiaj.

W. Chrzanowski, Przez kochanka 49 lat była w więzieniu. Miała tam tylko jedną rozrywkę,
https://kobieta.wp.pl/przez-kochanka-przez-49-lat-byla-w-wiezieniu-miala-tam-tylko-jedna-rozrywke-6061361339073665a

Strachy na zamku w Sławięcicach

Książę von Hohenlohe-Neuenstein-Ingelfingel był w 1806 r. gubernatorem Wrocławia. Po pruskiej porażce udaje się do swoich głównych posiadłości i nakazał swojemu radcy nadwornemu Hahnowi pojechać do Sławięcic, gdzie miał czekać na powrót księcia. Hahn rozpoczął 19 listopada 1806 r. podróż na Górny Śląsk. Bierze ze sobą kornecistę Karla Kerna, swojego przyjaciela z młodości do towarzystwa, który został schwytany przez Francuzów, ale wypuszczony na słowo honoru. Mężczyźni mieszkali w starym zamku, który kilka lat potem, spłonął trafiony przez piorun, i to w jednym i tym samym pokoju. Długie wieczory zimowe skracali sobie czytając. Trzeciego wieczoru przeszkadzały im małe odłamki wapienne, spadające z sufitu. Przypisali to jednak stanowi starego budynku i poszli spokojnie spać. Następnego wieczoru kawałki wapna znowu się osypywały. Wyglądało to, jakby były rzucane. Niektóre z nich trafiły Hahna. Równocześnie można było usłyszeć hałas, jakby dalekie wystrzały armat. Przypisali oni to również naturalnym przyczynom i poszli do łóżka, nie mogli jednak zasnąć. Kern obwiniał Hahna, że tak szturcha nogami o dół łóżka, aby uzyskać w ten sposób takie dźwięki. Stanął więc ze światłem przed łóżkiem, dźwięki jednak nie ustały.

W następny wieczór dołączył jeszcze inny hałas, był podobny do dźwięków grania na bębnie. Sprowadzono zarządczynię zamku Knittel i jej syna i sprawdzono pokoje leżące nad i pod sypialnią. Hahn stwierdził drwiąco, że tu na pewno straszy. Na co usłyszano szuranie pantofli po ziemi przy zapalonym świetlne. Ale odważni przyjaciele jeszcze zachowywali spokój. Następnego wieczoru cała sprawa stała się jednak zbyt poważna. Przedmioty wszelkiego rodzaju, które znajdowały się w pokoju, były rzucane, takie jak noże, wielce, szczotki, czapki, klucze, lejek, mydło. Tak, świeczniki latały z jednego kąta w drugi. Również duże kawałki wapna spadały na dół. Liczna służba została zawołana na świadków. Nad ranem wszystko się zawsze uspokajało, czasem też już o pierwszej w nocy. Pewnego wieczoru Kern chciał pójść do komórki, która znajdowała się obok ich pokoju. Komórka ta miała drewnianą ścianę. Nagle przestraszył go jakiś dziwny, mocny dźwięk i usunął się on do tyłu. Duży kawałek drewna, który leżał obok ściany z desek, najprawdopodobniej spowodował ten hałas.

Po tym jak wszystkie te wydarzenia trwały około trzech tygodni, przyjaciele w niedoli zdecydowali się przeprowadzić do dużego pokoju narożnego na górze, aby w końcu móc spokojnie spać. Ale również i tutaj podążył za nimi hałas. Kern zobaczył raz, gdy stał przy rozbieraniu się przy lustrze, przed sobą biały, kobiecy kształt, czego bardzo

się jednak już przestraszył. Hahn zbliżył się do lustra i zażądał od ducha, aby i jemu się pokazał. Ale zjawa więcej nie powróciła. Gdy w związku z tym wczesnym rankiem o godzinie czwartej udali się z powrotem do swojego starego pokoju, niezamknięte na klucz drzwi nie chciały się najpierw otworzyć, a za drugim razem znowu otworzyły się całkiem łatwo. To wszystko trwało już około miesiąca i stało się głośnym tematem w miejscowości. Dwóch bawarskich oficerów, którzy związku z oblężeniem Koźla, zostali tutaj zakwaterowani, rotmistrz von Cornet i jego porucznik von Magerle, chcieli rozwikłać to niewytłumaczalne straszenie. Magerle w związku z jego żądaniem, zostawiono samego w pokoju gdzie straszyło. Wkrótce słyszano jego głośne besztanie i uderzanie o stoły i krzesła. Opowiedział, że to przeklęte coś, obrzuciło go wapnem, jednak nie potrafił dostrzec żadnej osoby.

Te cztery osoby spędziły ten wieczór w tym pokoju. Dwóch Bawarczyków obserwowało przy tym swoich kwaterodawców bardzo uważnie, ponieważ podejrzewali, że to oni są sprawcami. Wszyscy siedzieli spokojnie. Nagle nożyczki do obcinania knotów uniosły się i opadły na podłogę za von Magerle. Ołowiana kula przeszyła powietrze i trafiła Hahna w pierś. Nagle coś trzasnęło o szklane drzwi, jakby ktoś uderzył w nie pięścią, gdy jednak szybko powstano, aby sprawdzić, szklane drzwi były nieuszkodzone, ale roztrzaskana szklanka do piwa leżała na ziemi.

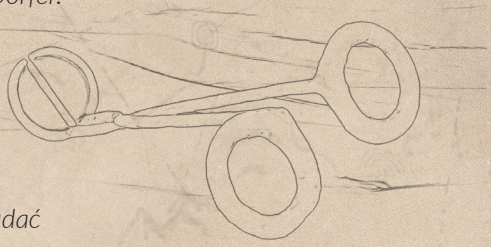

Świadkiem był też czasami księgowy Dörfer. Nadleśniczy Radezensky również spędził jedną noc w tym pokoju. Kobold nie dawał mu również spokoju i bombardował mu również spokoju i bombardował jego łóżko wapnem i wszelakimi przedmiotami. Hahn musiał raz udać się w podróż do Wrocławia. Kern, aby nie musiał spać sam, zakwaterował w komórce obok chłopaka na posyłki Hahna, którego uważano za trochę głupkowatego, Johanna Rescha. Obaj widzieli, jak stojący na stole dzban z piwem uniósł się i nalał pół szklanki. Wtedy też szklanka się uniosła a Resch trzęsąc się zakrzyknął: Panie Jezu, to połyka!

Niebawem pewnego wieczoru przybył w odwiedziny inspektor huty Knetsch z Koszęcin i spędził z Kernem i Hahnem jedną noc w pokoju strachów. Wtedy to rzucanie wapnem nie miało końca. Dwie serwetki uniosły się ponad stołem, rozłożyły się powoli a potem znowu opadły na stół. Porcelanowa lalka została rozbita. Dzban z kwaśnicą wyleciał z komórki.

Pokój strachów został opuszczony na stałe, a wtedy zapanowała tam cisza. Kilka tygodni później Hahn zorientował się, że towarzyszy mu biały pies. Wydawało mu się, że jest to jego hart Flora. Stwierdzono jednak, że jest ona przywiązana w stajni i przez cały dzień nie uwolniła się stamtąd.

Kern opuścił w 1807 Sławięcice i umarł później w Kłodzku. Uważano, że może wywołał on te zdarzenia kieszonkowymi sztuczkami. Straszyło jednak również i wtedy kiedy on nie był obecny w pokoju, a nawet po jego wyjeździe.

W latach 1809-1811 Hahn mieszkał w Kotlarni, ponieważ książę powrócił i sam zamieszkał w zamku. Również wtedy zdarzały się rzeczy niewytłumaczalne, świadkami tego byli radca nadworny Klenk a innego razu nadleśniczy von Killinger.

Gdy usuwano popiół ze spalonego zamku, znaleziono wmurowany szkielet mężczyzny bez trumny, którego czaszka była rozłupana. Obok leżał miecz.

Zwykle przy takich zdarzeniach cytuje się Szekspira:

Jest więcej rzeczy na niebie i na ziemi,

niż możecie sobie to wyobrazić z waszą szkolną wiedzą.

A. Schiller, *Strachy na zamku w Sławięcicach*, tłum. D. Dreszer, „Glück auf! Oberschlesischer-Volkskalender" 7, 1933, s. 116-118.

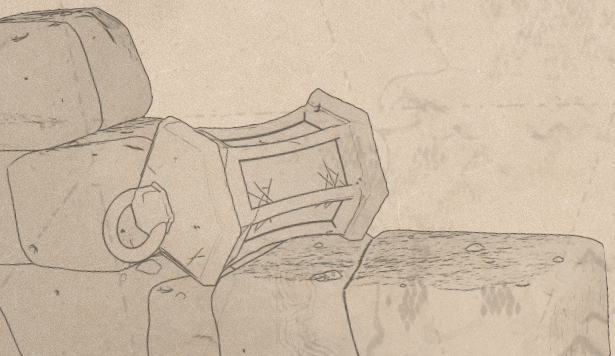

Złamana kolumna na cmentarzu w Sławięcicach

Wśród wielu nagrobków na cmentarzu w Sławięcicach do niedawna stała tam osobliwa kolumna – przełamana na pół. Kolumnę ufundował niegdyś książę Hohenlohe-Ohringen swemu urzędnikowi, którego wysoko cenił. Był on bowiem nie tylko bardzo pracowity, ale i nad wyraz sprytny, a wszystko to, co przedsięwziął, znakomicie mu się udawało. Lecz powodzenia, o czym nikt nie wiedział, nie zawdzięczał własnemu talentowi i wytężonej pracy, lecz nadzwyczaj brzydkiej sprawie – nie wierzył w Boga i duszę zaprzedał diabłu!

Pewnego dnia wybrał się do Berlina, aby tam, potajemnie, oddawać się niecnym uciechom, wyuzdanej rozpuście. Wtedy dobry Bóg stracił cierpliwość i postanowił z nim skończyć – na niebie pojawiły się nieoczekiwanie płonące oślepiającym blaskiem błyskawice, piorun ugodził hrabiowskiego urzędnika. Książę kazał swoim sługom umieścić zwłoki nieszczęśnika w kostnicy. Gdy następnego dnia przyszli, aby je włożyć do trumny, z przerażeniem stwierdzili, że ich nigdzie nie ma! Uznali, że szatan nie zadowolił się zaprzedaną mu duszą, więc zabrał i ciało.

Ludzie chcieli zaoszczędzić bólu pogrążonej w żałobie wdowie, nieświadomej tego, co działo się z jej mężem. Wypełnili wobec tego trumnę kamieniami, po czym zawieźli do Sławięcic, rodzinnego miasteczka owego urzędnika, gdzie go uroczyście pochowano. W dowód uznania zasług zmarłego, książę polecił postawić nad grobem wysoka kolumnę.

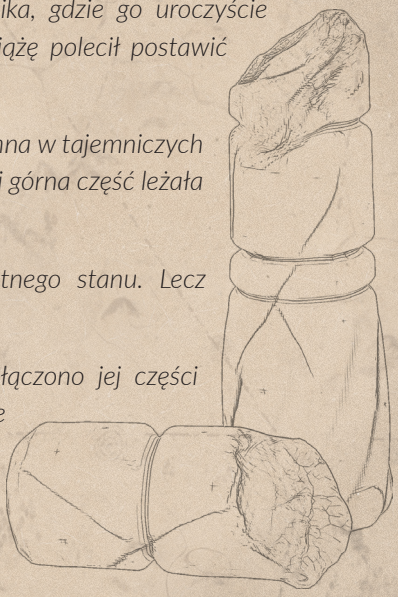

Następnej nocy stała się rzecz przedziwna – kolumna w tajemniczych sposób przełamała się na pół. Jak zapałka! Rankiem jej górna część leżała obok.

Robotnicy naprawili ją i przywrócili do pierwotnego stanu. Lecz następnego dnia znowu jej górna część leżała obok!

Tym razem kolumnę dodatkowo umocniono, połączono jej części niezawodnym spoiwem. Robotnicy byli pewni, że trzyma się solidnie, więc postawili ją na dawnym miejscu. Lecz historia się powtórzyła i rano kolumna była przepołowiona w ten sam niepojęty sposób.

Wtedy ludzie zrozumieli, że mają do czynienia z diabelską mocą i że to musi być sprawka szatana, który zawłaszczył sobie i duszę, i ciało nieszczęśnika. Nie naprawiali więc już kolumny i jej górna część leżała obok grobu jako niema przestroga dla tych, którzy siłom nieczystym zawierzyli swój los.

Śląskie opowieści z dreszczykiem,
oprac. Joanna Rostropowicz, Opole 2011, s. 100.

Strzelce Opolskie

Pierwsze wzmianki o Strzelcach, których nazwa pochodzi od książęcych łowców, sięgają korzeniami pierwszej połowy XIII w. Najpewniej zamieszkiwali oni wówczas drewniany zamek myśliwski, przekształcony na przełomie XIII i XIV w. w murowaną warownię z wieżą mieszkalną, wzniesioną z kamienia wapiennego, przebudowaną przez Alberta – pierwszego samodzielnego księcia strzeleckiego. Piastowie – strzeleccy, niemodlińscy i opolsko-raciborscy – władali domeną strzelecką do śmierci ostatniego z nich – Jana II Dobrego w 1532 r.

W XVI-XVII w. zamek wielokrotnie zmieniał włodarzy, przechodząc w ręce Georga Hohenzollerna-Ansbach (1532-1551), Izabelli Jagiellonki (1551-1554), a następnie Habsburgów (1554-1562), Redernów (1562-1638), Promnitzów (1638-1650), Colonnów (1650-1807), Renardów (1807-1874), Tschirskych (1874-1908), Brühlów (1908-1923), Schlieffenów (1923-1932) i Castellów (1932-1945).

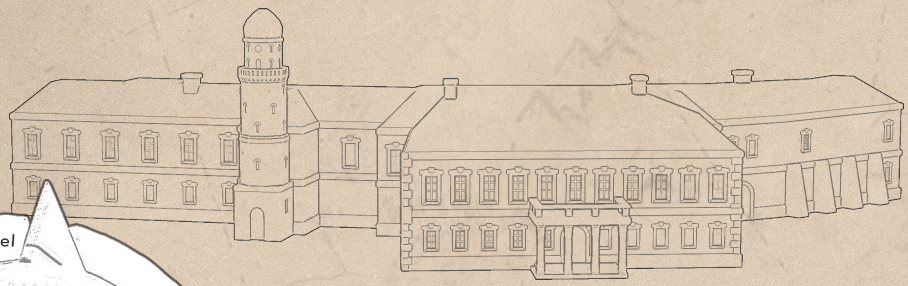

3D model

Georg Redern w latach 1562-1596 przekształcił gotycką warownię w renesansowy pałac, mieszczący rodzinny skarbiec i salę na jednym słupie, a Karl Samuel Colonna w 1709 r. rozpoczął budowę barokowej kaplicy. Okres

największego rozkwitu majątku przypada jednak na czasy panowania Andrzeja Renarda, który w 1840 r. zapoczątkował gruntowną przebudowę rezydencji w duchu historyzmu, wzbogacając założenie o rodowe mauzoleum, bażanciarnię, oranżerię, ananasarnię i stajnie, gdzie trafiły konie pełnej krwi angielskiej. Kolejnej modernizacji dokonał w latach 30. XX w. Wolfgang Castell-Castell, który zadbał o wygody domowników poprzez unowocześnienie systemu wodno-kanalizacyjnego i dostosowanie łazienek i toalet do europejskich standardów.

Spalony przez żołnierzy radzieckich podczas II wojny światowej zamek, stanowi od początku XXI w. własność prywatną.

Zdjęcie: B. Szybkowski, Rejencja opolska na dawnej pocztówce, Opole 1999.

Biała dama

Dzieje strzeleckiego zamku i losy jego mieszkańców w zadziwiający sposób splatały się z historią średniowiecznej Polski. Niewiele brakowało, aby pani na tym zamku została królową.

Historia ta sięga jeszcze XIV wieku, kiedy to panem na strzeleckim zamku był książę Albert, trzeci syn księcia opolskiego, Bolka I. Jego matką była Agnieszka. Co ciekawe, nic nie wiadomo o jej pochodzeniu, co może sugerować, że nie wywodziła się z wysokiego rodu. Ciekawostką jest, że to właśnie Bolko I ufundował klasztor cysterski w Jemielnicy.

Po śmierci ojca w 1313 r., Albert otrzymał ziemię strzelecką. Nie miał wtedy jeszcze 14 lat i początkowo wraz z bratem, Bolkiem II, rządził księstwem opolskim i strzeleckim. Około 1321 r. bracia podzielili się ojcowizną i od tego momentu Albert jest już samodzielnym księciem strzeleckim.

Strzelce nie były łakomym kąskiem dla potomka potężnego rodu Piastów. Zastał tu solidną budowlę obronną, ale zbyt skromną, jak na siedzibę księcia. Strzelce stały się stolicą nowego księstwa i potrzebowały odpowiedniej siedziby. Albert zajął się więc umacnianiem i upiększaniem zamku.

Zasypano część fosy i zlikwidowano stary wał ziemny. Niedaleko istniejącej wieży obronnej dobudowano nową – mieszkalną, o podstawie 9,6x13,4 m. Miała ona 2 piętra, a jej piwnice wykorzystywane były aż do roku 1945 jako skład win. Zamek otoczono murem kurtynowym. Niedługo potem murami obronnymi otoczono całe miasto.

Mimo wysiłków, pozycja Alberta na tle innych władców nie była zbyt silna. Jednym z najmocniejszych jego atutów była jedyna córka, Elżbieta, jakiej dochował się z Agnieszką, córką burgrabiego Magdeburga Burcharda I, kobietą niezwykłej urody.

Elżbieta urodę odziedziczyła po matce i wkrótce o jej rękę starać się zaczęli możnowładcy ze wszystkich ziem bliższych lub dalszych. Posagu mogła wnieść do małżeństwa niewiele, lecz już sama książęca krew była wielkim wabikiem, a Elżbieta w prostej linii pochodziła od Bolesława Krzywoustego. W późniejszych legendach Elżbietę nieprawidłowo nazywano Agnieszką, imieniem jej matki.

Spośród licznych ofert małżeństwa wybrano najlepszą – księcia kujawskiego, Władysława Białego, jak się później okazało ostatniego ze swego rodu. Dzięki temu małe księstewko weszło w koligacje z najpotężniejszym panem na Mazowszu i Kujawach. Szczęśliwym trafem ustawione od góry małżeństwo, które sfinalizowano w 1359 r., okazało się udane. Młodzi przypadli sobie do gustu i zakochali bez pamięci.

Młoda para przeniosła się do Gniewkowa, którego dwór był uboższy od strzeleckiego. Tamtejszy zamek był skromny nie dlatego, że książę kujawski nie miał na niego funduszy. Dwie dekady wcześniej został zdobyty i spalony i tylko częściowo

odbudowany. Małżonek robił jednak wszystko, by zapewnić swej wybrance najlepsze warunki i umieścić ją w najpiękniejszej komnacie. Przekazy z epoki mówią, że para książęca uznawana była za jedną z najszczęśliwszych w ówczesnej Europie.

Sielankę przerwała tragedia. W 1360 r. (prawdopodobnie 9 marca) Elżbieta nagle umarła, a okoliczności tej śmierci są bardzo tajemnicze. Być może padła ofiarą skrytobójstwa. Od tego czasu na strzeleckim zamku zaczęła pojawiać się biała dama – duch księżniczki Elżbiety, która powróciła do miejsca, gdzie za życia czuła się najbardziej szczęśliwa. Białą damę widziano wielokrotnie spacerującą po dziedzińcu i pokojach strzeleckiego zamku.

Mnich i kandydat na króla

Młody małżonek po stracie ukochanej wpadł w potworną rozpacz i zerwał z dotychczasowym życiem. Najpotężniejszy pan na Kujawach sprzedał swoje księstwo Kazimierzowi Wielkiemu za sumę 1000 florenów, a sam rozpoczął długą podróż po Europie i Bliskim Wschodzie. Odwiedził m.in. Jerozolimę, Malbork i Pragę. W 1366 r. zjawił się w Awinionie, gdzie spotkał się z papieżem Urbanem V. Spotkanie z papieżem, który jest dziś czczony jako święty, wpłynęło na decyzję o dalszym życiu. Po czternastodniowym pobycie w Awinion Władysław wybrał życie zakonne i wstąpił do cystersów w miejscowości Citeaux. Ówczesny opat, Jan IV de Bouxiere, przyjął księcia niechętnie do klasztoru i to pod warunkiem, że nigdy nie powróci do życia świeckiego. Rok później widzimy jednak już wielmożę w klasztorze benedyktynów w Dijon. Być może ich znacznie łagodniejsza reguła bardziej mu odpowiadała. Zmiana zakonu nie przysporzyła księciu sympatii u cystersów. Opat wysłał nawet za zbiegiem wysłannika, który miał nakłonić go do powrotu. Warunkiem było ukorzenie się winnego i przyjęcie zwyczajowej u cystersów kary chłosty. Książę propozycji nie przyjął.

Sytuacja zmieniła się diametralnie w 1370 r., kiedy ziemski padół opuszcza król polski Kazimierz Wielki. Umiera bezpotomnie, a jednym z potencjalnych kandydatów na polski tron jest płowowłosy możnowładca z Kujaw. Na mocy wcześniejszych układów królem został co prawda władca Węgier, Ludwik Andegaweński. Nie chciały się z tym pogodzić możne rody Wielkopolski, które do przebywającego w Dijon Władysława Białego wysłały poselstwo nakłaniające go do przejęcia władzy w kraju. Posłami owymi byli: Przedpełk ze Stęszewa, Wyszota z Kurnika z rodu Łodziów i Stefan z Trląga z rodu Pomianów.

Na księciu zemściły się wcześniejsze deklaracje. Udał się do kurii papieskiej w

Awinion, by ta zwolniła go z zakonnych ślubów. Papież jednak, zaprzyjaźniony z dworem andegaweńskim, dyspensy księciu nie udzielił. Władysław zamiast więc prosto do Polski, udał się na dwór węgierski, by prosić na nim o wsparcie u papieża. Starania te nic nie dały, a papież w dwóch bullach kategorycznie odmówił zwolnienia Władysława ze ślubów. Uzasadniał to (i słusznie), że byłoby to zagrożeniem dla panowania w Polsce Ludwika Węgierskiego. Książę nie odzyskał nawet swego księstwa gniewkowskiego, którego pozbył się po stracie małżonki.

Na tym właściwie zakończyły się możliwości zdobycia korony polskiej. Władysław Biały wielokrotnie próbował jeszcze siłą odzyskać swe dawne włości, lecz nigdy mu się to nie udało. W 1373 r. rozgromiono jego wojsko pod Gniewkowem, a w 2 lata potem królewskie wojska okrążyły go w Złotoryi.

Ranny i pokonany książę zrezygnował ze swych pretensji do tronu, lecz w zamian otrzymał odszkodowanie – 1000 florenów i stanowisko opata w klasztorze benedyktyńskim Pannonhalma na Węgrzech. Wybrał jednak Dijon, gdzie w 1382 r. zastała go wieść o śmierci Ludwika Węgierskiego. Władysław znów poprosił papieża o dyspensę. Tym razem ją otrzymał i… nic nie zrobił. Być może czuł się po prostu za stary. W chwili śmierci Ludwika był już grubo po 50. Niemal pewny kandydat do tronu polskiego przeżył swoje ostatnie lata poza krajem. Zmarł 29 lutego 1388 r. w Strasburgu i pochowany został, zgodnie ze swoją wolą, w opactwie w Dijon.

Historia księcia-mnicha już za jego życia stała się legendą. Mnisi z Dijon mówili o nim Le Roy Lancelot – książę Lancelot, co nawiązywało do opowieści o Okrągłym Stole. Przez kronikarzy wspominany jako największy awanturnik swej epoki i błędny rycerz. Gdyby nie przedwczesna śmierć żony i wstąpienie do klasztoru, prawdopodobnie to on właśnie zasiadłby na tronie polskim. Również miłość i tajemnicza śmierć Elżbiety (przemianowanej z czasem na Agnieszkę) fascynowały współczesnych i potomnych.

Epilog

31 grudnia 1796 r. hrabia Phillip Collona napisał do Franza Harrassowskiego list. Wspomina on o 30 rocznicy śmierci księcia Luisa (nie wspomina o jakiego dokładnie księcia chodzi). Pisze, że na osiem dni przed owym tragicznym wydarzeniem w pałacu ukazała się Biała Dama. Hrabia kategorycznie zakazał wspominać o tym komukolwiek.

P. Smykała, R. Kubik, *Biała dama*,
„Strzelec Opolskie" 2012, nr 23, s. 16, 18.

Zamkowa pralnia

Powiada się, że w ruinach zamku w Strzelcach Opolskich nadal przebywają jego dawni mieszkańcy, mimo że nie sposób ich dostrzec. Podobno służba wciąż wykonuje swoje zadania, podobnie jak przed wiekami, zachowując staranną rutynę. Każdej nocy, szczególnie w okresie adwentu, o północy praczki rozwieszają pranie, a ludzie, którzy szczycą się dobrym wzrokiem, twierdzą, że składa się ono wyłącznie z tkanin z frędzlami, które unoszą się na niewidzialnych sznurkach. Pralni strzeże podobno wielki, czarny pudel, którego oczy błyszczą tak mocno, że można je dostrzec nawet ze sporej odległości.

Nie czytaj mi mamo, czyli legendy śląskich zamków i historie z dreszczykiem nie tylko dla dzieci, red. M. Gaworski, M. Malec, Strzelce Opolskie 2021, s. 137.

Zatopiony zamek

Pośrodku stawu w dużym parku, w miejscu gdzie dziś znajduje się wyspa, przed wiekami stał książęcy zamek warowny. Co do okoliczności jego zniszczenia zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że winni temu są Husyci, zaś inni wspominają o legendzie związanej z tym miejscem. Głosi ona, że pewnego dnia budynek zapadł się po prostu pod ziemię. Podobno czasem można na wyspie dostrzec białą zjawę, która lamentuje, załamuje ręce, zawodzi i prosi o odkupienie. Nie znalazł się jednak jak na razie żaden śmiałek, który odważyłby się do niej podejść, ponieważ miejsca tego strzeże ogromny, diabelski pies, który trzyma w pysku ognisty klucz. Jedynie ten, któremu uda się go wyrwać spomiędzy zębów strasznego czworonoga, zdoła odkupić Białą Damę i uwolni ją od jej udręki.

Nie czytaj mi mamo, czyli legendy śląskich zamków i historie z dreszczykiem nie tylko dla dzieci, red. M. Gaworski, M. Malec, Strzelce Opolskie 2021, s. 137.

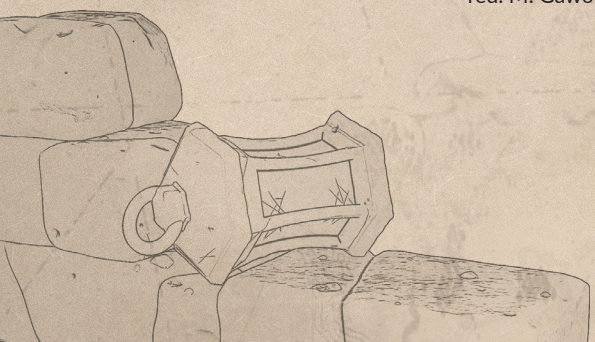

Trzebina

Pierwsza wzmianka o Trzebinie pochodzi z 1362 r. Należała wówczas do książąt niemodlińskich, a następnie opolsko-raciborskich, którzy w 1481 r. sprzedali ją Würbnom. W 1542 r. Adam Kotuliński uzyskał dla wsi statusy osady targowej, a nie wykluczone, że lokację miejską, które utracone zostały w 1631 r. w konsekwencji wojny trzydziestoletniej i niemożności konkurowania z pobliskim Prudnikiem. Spadkobierczyni dóbr trzebińskich – Anna, przekazała je w połowie XVI w. mężowi – Krzysztofowi Wachtelowi, a w 1670 r. na mocy testamentu Heleny Smeskal stały się one własnością bożogrobców z Nysy, którzy władali nimi do sekularyzacji w 1810 r.

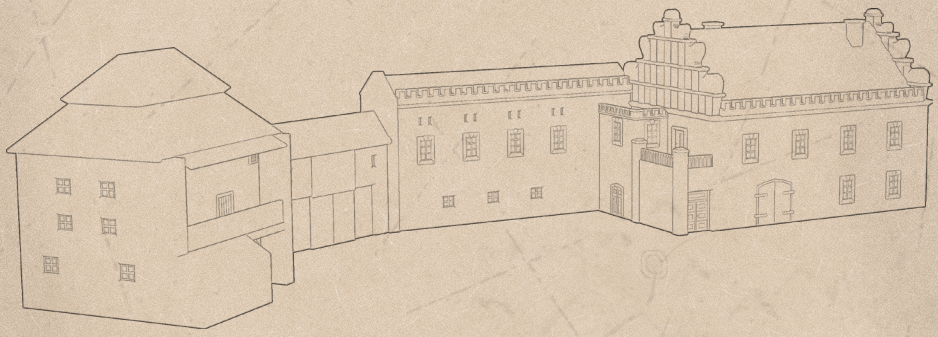

W 1812 r. Trzebinę, wraz z Wierzbcem i Miłowicami, otrzymał od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III Hohenzollerna w uznaniu zasług wojennych feldmarszałek Gebhard Blücher. Pogromca Napoleona I Bonapartego w bitwach pod Lipskiem (1813) i Waterloo (1815) przebywał w majątku tylko kilkakrotnie, w przeciwieństwie do żony – Katarzyny Amalii, do której wysyłał listy z pola walki.

Kolejni właściciele, będący wcześniej dzierżawcami – Hübnerowie (1817-1945), uczynili z Trzebiny uzdrowisko – jedno z najstarszych, o ile nie najstarsze, na Śląsku Opolskim. Pierwsze dochody zdrojowisko przyniosło w 1812 r. Wodami mineralnymi leczono ponadto w Grabinie (od 1817), Pokoju (od 1847) oraz Zdroju Henryka w Nysie (od 1819). Z kolei walory lokalnego klimatu wykorzystywano w Głuchołazach (od 1877) i Zdroju Rocha w Nysie (od 1894), mających

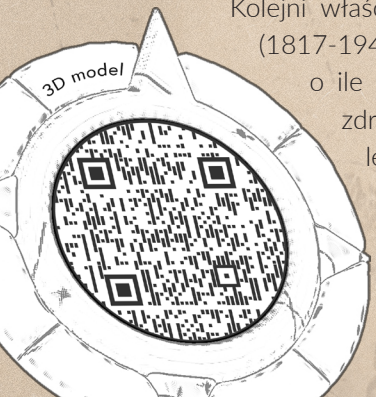

status uzdrowisk klimatycznych.

Renesansowy dwór, otoczony parkiem, został wzniesiony najpewniej na przełomie XVI i XVII w. przez Wachtelów, aczkolwiek nie wykluczone, że jego pierwociny sięgają XV w. W drugiej połowie XIX w. został przebudowany na potrzeby kuracjuszy. Była to dwukondygnacyjna budowla o nieregularnym planie z manierystycznym szczytem zachodnim, połączona gankiem z samborzem.

Zniszczony w czasie II wojny światowej obiekt, pozbawiony opieki, runął w latach 60. XX w. Zachował się do dnia dzisiejszego park z fragmentem otaczającego go muru – z renesansową attyką i sgraffitową dekoracją – z przełomu XVI i XVII w. oraz wiodące do niego samborze z początku XVII w.

Zdjęcie: ze zbiorów Piotra Kulczyka.

Gebhard Leberecht von Blücher, Fürst (książę) von Wahlstatt (1742-1819)

Gebhard Leberecht von Blücher, Fürst (książę) von Wahlstatt, pseudonim Marschall Vorwärts (Marszałek Naprzód), (ur. 16 grudnia 1742 r. w Rostocku w Meklemburgii [Niemcy] - zm. 12 września 1819 r. w Krieblowitz koło Kanth na Śląsku w Prusach [obecnie Kąty Wrocławskie w Polsce]), pruski marszałek polny, dowódca podczas wojen napoleońskich, który odegrał ważną rolę w zwycięstwie aliantów pod Waterloo.

Blücher zaciągnął się w 1756 r. do szwedzkiej kawalerii i służył do czasu, gdy w 1760 r. dostał się do niewoli pruskiej, a następnie walczył po stronie Prus. Wyróżnił się w walce z Francuzami w latach 1793-94 i dowodził pruską strażą tylną w bitwie pod Jeną (1806). Mniej więcej w tym czasie poznał Gerharda Johanna Davida von Scharnhorsta, który aż do swej śmierci w czerwcu 1813 r. był jednym z jego głównych oficerów sztabowych. Po zawarciu pokoju w Tylży (1807) Blücher był przez pewien czas zatrudniony w Ministerstwie Wojny, a następnie przeszedł na emeryturę.

W 1813 roku, kiedy ponownie wybuchła wojna między Francją a Prusami, 71-letni wówczas Blücher powrócił do czynnej służby. W maju 1813 r. wziął udział w bitwach pod Lützen i Bautzen, a trzy miesiące później pod Wahlstatt (Legnickie Pole), nad rzeką Katzbach (Kaczawa), zdecydowanie pokonał Francuzów pod dowództwem marszałka Jacques-Alexandre Macdonalda, biorąc 18 000 jeńców i zdobywając ponad 100 dział. Za swój udział w bitwie pod Lipskiem (październik 1813 r.) został mianowany marszałkiem polnym. Po ciężkich walkach wkroczył w maju 1814 r. wraz z innymi zwycięskimi dowódcami alianckimi do Paryża. Następnie otrzymał tytuł księcia Walhstatt i udał się do swoich posiadłości.

Po powrocie Napoleona w 1815 roku Blücher ponownie objął dowództwo nad wojskami pruskimi w Belgii, a jego nieocenionym szefem sztabu został August von Gneisenau. Blücher natychmiast przystąpił do koordynowania swoich sił z siłami brytyjskimi i alianckimi pod dowództwem księcia Wellingtona. Pod Ligny (16 czerwca 1815 r.) został pokonany przez Napoleona, ale aby zapewnić sobie późniejszą współpracę z Wellingtonem, wycofał swoją armię w kierunku Wavre, choć w ten sposób naraził na szwank własne możliwości utrzymania komunikacji. Jego oddziały nie wzięły udziału we wczesnej fazie bitwy pod Waterloo (18 czerwca 1815 r.), ale nakłonione przez Gneisenaua, wykonały wyczerpujący kontrmarsz i pojawiły się na francuskiej prawej flance w krytycznym momencie bitwy. Ta akcja, wraz z ogólnym natarciem Brytyjczyków, doprowadziła do klęski Napoleona. Kawaleria Blüchera kontynuowała pościg za Francuzami w kierunku Paryża przez całą noc.

Blücher został opisany przez jednego ze współczesnych sobie jako szorstki, źle wykształcony człowiek, ale był obdarzony zdrowym rozsądkiem i ognistą energią. Niewiele wiedział o sztuce wyższej i naukach wojskowych, i potrzebował dobrego szefa sztabu, który by go poprowadził. Na polu bitwy jednak jego determinacja, osobista odwaga i przykład okazały się nieocenione.

Britannica
https://www.britannica.com/biography/Gebhard-Leberecht-von-Blucher-Furst-von-Wahlstatt

Ujazd

Najstarsza wzmianka o Ujeździe pochodzi z 1155 r. Został wówczas wymieniony w bulli papieża Hadriana IV wśród śląskich posiadłości biskupstwa wrocławskiego, którego własnością pozostawał do połowy XV w., kiedy przeszedł w ręce książąt niemodlińskich (1428-1443), opolskich (1443-1463) i toszeckich (1463-1497), aby u schyłku XV w. powrócić do domeny biskupiej. W XVI w. majątek przeszedł w ręce Dluhomilów (1524-1609), w XVII w. Kochcickich (1609-1676) i Praschmów (1676-1729), w XVIII w. Sobecków (1729-1780), Posadowskich (1780-1781), Schönaich-Coloratów (1781-1788), Pannewitzów (1788-1793) i Francken-Sierstorpffów (1793-1816), a w XIX w. Welczeków (1816-1838) i Hohenlohe-Öhringenów (1838-1945), którzy w 1861 r. uzyskali tytuł książąt Ujazdu.

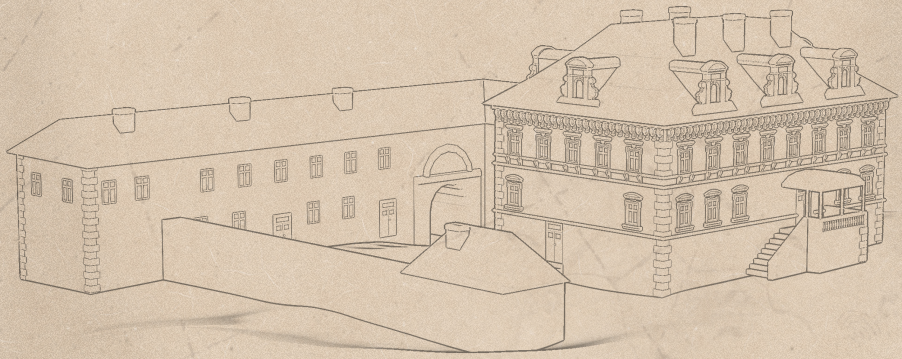

Zamek, będący pierwotnie warowną siedzibą biskupów wrocławskich, powstał najpewniej w pierwszej połowie XIII w. Posiadał wówczas formę czworobocznej wieży, chronionej wałem i fosą, rozbudowanej w czasach gotyku o czworobok murów otaczających dziedziniec. W 1580 r. Kaspar Dluhomil przebudował zamek w duchu renesansu, a w 1680 r. Anna Julianna Kochcicka odbudowała pałac po zniszczeniach spowodowanych wojną trzydziestoletnią. Henryk Sobek, będący właścicielem majątku od 1729 r., rozpoczął barokową przebudowę rezydencji, którą w XIX w. książęta Ujazdu poddali renowacji i upiększeniu poprzez nadanie fasadom i dachowi cech neorenesansowych. Połączono wówczas

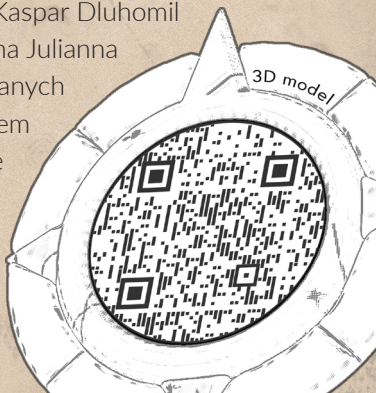

pałac z ogrodem, a pozostałości średniowiecznych fortyfikacji wyburzono.

U schyłku II wojny światowej zabudowania pałacowe zostały podpalone przez wojska radzieckie i obrócone w ruinę. W latach 2015-2016 obiekt został zabezpieczony i udostępniony zwiedzającym.

Zdjęcie: ze zbiorów Dariusza Ciapy.

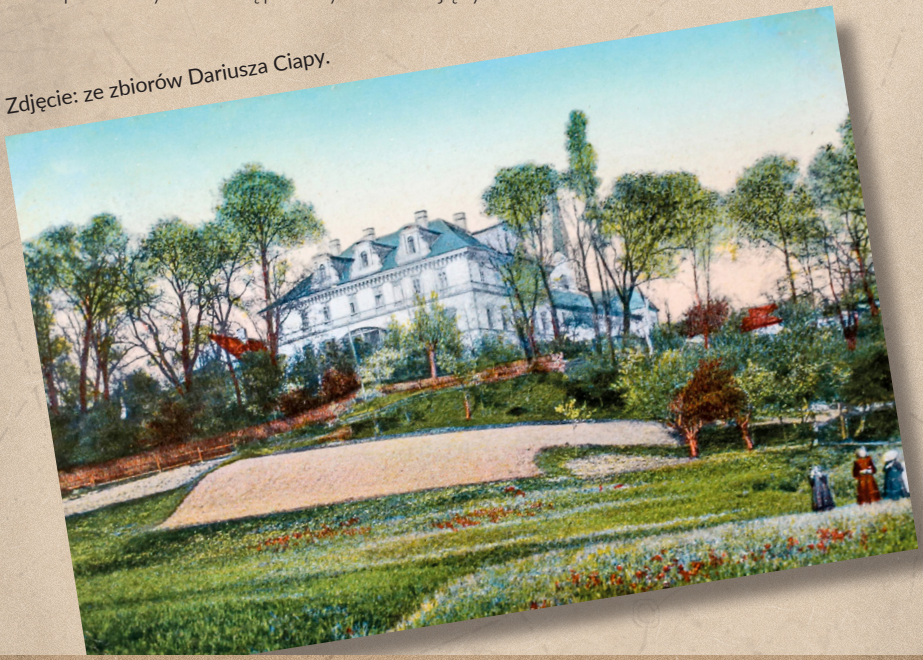

Stajenny i panienka z zamku
Historia nieszczęśliwej miłości

Dawno temu, kiedy ujazdowskie dobra i zamek należały do możnego rodu Kochcickich, w zamkowej stajni pracował młodzieniec o imieniu Stefan. Chłopak ten wykonywał swą pracę bardzo sumiennie, a końmi zajmował się wyjątkowo troskliwie. Pan ujazdowskiego zamku doceniał dobrą pracę Stefana, dlatego w ręce stajennego powierzał swoje najlepsze konie. Spokojne dotychczas życie Stefana nagle się odmieniło, kiedy do posiadłości z dalekiej podróży wróciła córka właściciela zamku – Anna Julianna. Ulubionym zajęciem pięknej Anny były przejażdżki konne w pobliskim zamkowym parku. Dziewczyna często przychodziła do stajni i rozmawiała z młodym, przystojnym stajennym, który zawsze służył jej pomocą. Młodzi wkrótce się w sobie zakochali. W tajemnicy przed wszystkimi spotykali się w parku, przysięgając sobie dozgonną miłość.

Na nieszczęście tych dwojga ktoś z pałacowej służby odkrył ich sekret i powiedział o tym panu z zamku. Rozgniewany ojciec szybko rozdzielił młodych. Nieposłuszną córkę Mikołaj Kochcicki wywiózł do rodziny żony, a Stefana odesłał na wojnę, wierząc, że jako żołnierz zginie na polu bitwy i nigdy nie powróci do Ujazdu. Jednak los dla Stefana był bardziej łaskawy. Przeżył wojnę i szczęśliwie z niej powrócił. Mimo tego zakochani nigdy więcej się nie spotkali. Anna, jako córka bogatego właściciela zamku, wyszła za mąż za posiadacza ziemskiego, który dorównywał jej swym pochodzeniem i majątkiem. Stefan natomiast opuścił Ujazd i założył własną rodzinę. Nigdy jednak nie zapomniał o tej, którą zawsze nosił w myślach i w sercu. Po latach Anna Julianna powróciła do Ujazdu jako właścicielka tych dóbr. Często spacerowała samotnie po parku, oddając się głębokiej zadumie. Z całą pewnością wspominała wtedy lata swojej młodości i stajennego Stefana, którego pokochała szczerze i z wzajemnością.

***Legendy i opowieści ziemi ujazdowskiej*,**
red. D. Ciapa, Lędziny 2019, s. 7-8.

Zamkowa Góra

Zamkowa Góra – trzeci co do wysokości szczyt Gór Opawskich, nazywana była w XVI w. Górą Grodową (niem. Hausberg). Na jej szczycie, najpewniej od początku XIV w., istniała strażnica broniąca granicy śląsko-morawskiej, a od 1337 r. pomiędzy księstwami opawskim, nyskim i niemodlińskim, natomiast w dolinie Bystrego Potoku traktu handlowego. Leżąca na Morawach, a następnie na terenie księstwa niemodlińskiego warownia, wpisywała się w łańcuch pogranicznych obiektów obronnych z zamkami Wogendrossel w Prudniku i Edelstein w Zlatych Horach oraz grodziskami w Dębowcu i na Okopowej. Niewykluczone, że budowniczym obiektu na Zamkowej Górze był Henryk z Rosenberga, który w 1279 r. lokował na prawie niemieckim Prudnik.

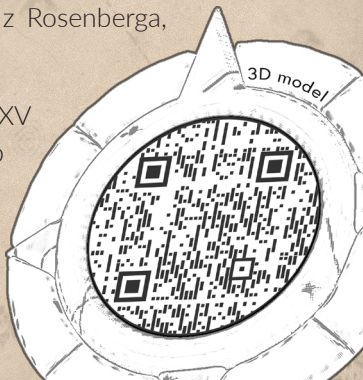

Niewielka budowla, wzniesiona z łupku, została w XV w., najprawdopodobniej w czasie wojen husyckich lub jako siedziba rycerzy-rozbójników, zniszczona. Podczas prowadzonych w 1976 r. badan archeologicznych pod kierunkiem Wacława Romińskiego, odkryto

resztki kamiennych murów i ponad dwumetrowy wał obronny otoczony fosą. W południowym narożu nieregularnego majdanu o wymiarach 53 x 19 m najprawdopodobniej znajdowała się wieża. Nikłe ślady wałów i fosy, resztki murów i pozostałości wieży pozostają dostrzegalne do dnia dzisiejszego.

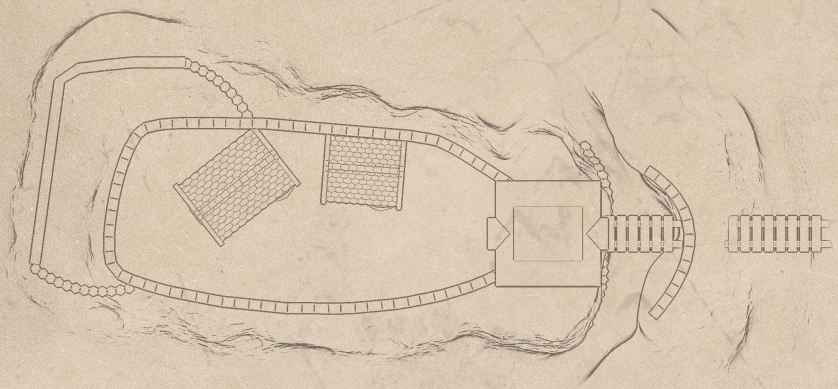

O zbójnikach z Zamkowej Góry

Zbliżało się Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Drogi roiły się od kupców wiozących towary na wiosenne jarmarki, podróżni zdążali do domów, by święto spędzić z najbliższymi. Jedni i drudzy szukali bezpiecznych szlaków, wypytywali w przydrożnych karczmach o zbójników napadających w Pradziadowych Górach. Ci którzy jechali z Wrocławia na Morawy, najbardziej lękali się Zamkowej Góry. Od lat w zamku, postawionym niegdyś dla obrony podróżnych, zagnieździli się zbójnicy. Wielu kupców zginęło z ich rąk, a niezliczone skarby trafiły do ich piwnic. Ale tego roku na Zamkowej Górze panował spokój i kupcy coraz częściej wybierali drogę nieopodal zamku. Tymczasem w zamku trwały przygotowania. Nowy herszt przyjął kilku młodych i zdecydował, że teraz napadać będą tylko duże karawany, drobnych kupców i pojedynczych podróżnych zostawiając innym rozbójnikom, których nie brakowało w okolicznych lasach.

W piątek przed Wielkanocą miała w pobliżu zamku przejeżdżać karawana jakiegoś wrocławskiego kupca i na nią czekali zbójnicy, obmyślając zasadzkę.

Pietrek, jeden z tych co niedawno wstąpili do zbójeckiej kompanii, od kilku dni czuł się dziwnie nieswojo. Zdarzało mu się nieraz napadać na podróżnych i w gromadzie, i samemu, ale nigdy w Wielki Piątek. W nocy z czwartku na piątek długo przewracał się na posłaniu, nie mogąc zasnąć. Gdy niebo zaczęło blednąć, wyszedł z zamku i tak jak co roku ukląkł nad brzegiem potoku z twarzą zwróconą w kierunku wschodzącego słońca, odmówił modlitwę i zanurzył się w zimnej wodzie. Dzień zapowiadał się pogodny i słoneczny.

Karawana dotarła do Zamkowej Góry tuż przed południem. Warto było na nią czekać. Wozy uginały się pod ciężarem towarów; były tam drogie tkaniny, skrzynie pełne złota, beczki z winem i zamorskie przyprawy. Podróżni widać nie spodziewali się napadu, bo zbójnikom szybko udało się przejąć wozy. Kupców wtrącono do lochu, a na dziedzińcu rozpoczęły się przygotowania do uczty.

Pietrek nie umiał sobie znaleźć miejsca. Wreszcie zdecydował, że już dziś, a nie dopiero w wielkanocny poranek, gdy zabrzmią dzwony z Rosenau, pójdzie do domu. Herszt wyraził zgodę i chłopak z tobołkiem wypchanym prezentami dla rodziny, ruszył w kierunku Jarnołtówka.

W domu trwały przygotowania do Święta, ale on zmęczony po bezsennej nocy i napadzie położył się i natychmiast zasnął. Obudził go gwar w izbie. Nie mogło być późno, bo dzieci baraszkowały jeszcze po podłodze, a matka właśnie wróciła z kościoła, ale za oknem było ciemno jak w nocy. Wyszedł przed chałupę. Nadciągała burza. Pietrek wiedział, że burza w Wielki Piątek zapowiada urodzaj, ale ta wydała mu się jakaś dziwna. Ciemne chmury ze wszystkich stron zmierzały w kierunku zamku, błyskawice niemal dotykały kamiennej wieży. Chłopiec zadrżał, przyszło mu do głowy, że to Bóg gniewa się na zbójników za to, co dziś zrobili. Jakby na potwierdzenie potężna błyskawica jak strzała pomknęła w stronę wieży, górami wstrząsnął huk i zamek runął. Pietrek zamknął oczy. Pomyślał, że teraz kolej na niego, ale grzmoty oddalały się, błyskawice jeszcze rozświetlały niebo ukazując skalne rumowisko na szczycie, a po chwili wszystko ucichło. Z sąsiednich chałup wychodzili ludzie, rękami pokazywali na górę, wreszcie zaczęli biec. Pietrek pierwszy dotarł na szczyt. Z zamku została kupa kamieni. Wielu tych, co biegli wraz z nim miało wśród zbójników swoich bliskich, wielu miało ochotę na zbójeckie skarby, ale kiedy podchodzili bliżej, powstrzymywał ich stary Franek. Krzyknął, że nie wolno nic ruszać, bo to Bóg tak chciał. Postali więc chwilę w milczeniu, a potem wrócili do domów.

Po świętach Pietrek jeszcze raz poszedł na Zamkową Górę i długo wpatrywał się w gruzy. Ludzie we wsi opowiadali, że po napadzie w zamku opróżniano beczki z winem, pieczono barany i tańczono z dziewkami sprowadzonymi z Janowa. Pietrek musiał obiecać matce, że już nie będzie zajmować się rozbojem, ale nie został w domu. Ruszył do Krakowa i ślad po nim zaginął. Pewnie nigdy nie dotarły do niego powtarzane przez wędrowców wieści, że co roku w Wielki Piątek Zamkowa Góra otwiera się i pozwala śmiałkom zabrać zbójeckie złoto.

Legendy i opowiastki z Gór Opawskich,
oprac. E. Kleszcz, Jarnołtówek 2003, s. 15-19.

Bibliografia

Britannica
https://www.britannica.com/biography/Dietrich-von-Choltitz

Britannica
https://www.britannica.com/biography/Gebhard-Leberecht-von-Blucher-Furst-von-Wahlstatt

W. Brygier, *Góry Opawskie, Zlatohorská vrchovina*. Przewodnik, Wrocław 2007.

W. Chrzanowski, *Przez kochanka 49 lat była w więzieniu. Miała tam tylko jedną rozrywkę*, https://kobieta.wp.pl/przez-kochanka-przez-49-lat-byla-w-wiezieniu-miala-tam-tylko-jedna-rozrywke-6061361339073665a

A. Dereń, *Zamki i pałace Euroregionu Pradziad*, Prudnik 2005.

M. Gaworski, *Atrakcje Euroregionu Pradziad. Zamki i pałace*, Prudnik 2009.

M. Gaworski, *Śląskie zamki i pałace*, Strzelce Opolskie 2016.

Katalog zabytków sztuki w Polsce, Powiat prudnicki, red. T. Chrzanowski, M. Kornecki, Warszawa 1960. t. 7: *Województwo opolskie*, z. 12: *Powiat prudnicki*, Warszawa 1960.

Legendy, podania i opowieści historyczne z Głogówka i okolic, oprac. H. Młynarska, Wrocław 2010.

Legendy i opowiastki z Gór Opawskich, oprac. E. Kleszcz, Jarnołtówek 2003.

Legendy i opowieści ziemi ujazdowskiej, red. D. Ciapa, Lędziny 2019.

E. Molak, I. Racławicki, *Zapomniane zabytki. Dwory i pałace wiejskie południowej Polski*. Śląsk Opolski, t. 1, Opole 2004.

E. Molak, I. Racławicki, *Zapomniane zabytki. Dwory i pałace wiejskie południowej Polski*. Śląsk Opolski, t. 2, Opole 2011.

Nie czytaj mi mamo, czyli legendy śląskich zamków i historie z dreszczykiem nie tylko dla dzieci, red. M. Gaworski, M. Malec, Strzelce Opolskie 2021.

Parafia Łącznik w legendach, podaniach i opowiadaniach, oprac. T. Heda, Kraków 2018.

M. Perzyński, *Zamki, twierdze i pałace Dolnego Śląska i Opolszczyzny*, Wrocław 2006.

A. Schiller, *Strachy na zamku w Sławięcicach*, tłum. D. Dreszer, „Glück auf! Oberschlesischer-Volkskalender" 7, 1933.

M. Sitko, *Góry Opawskie. Przewodnik*, Głuchołazy 1998.

P. Smykała, R. Kubik, *Biała dama*, „Strzelec Opolskie" 2012.
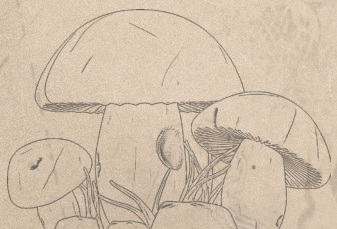
Śląskie opowieści z dreszczykiem, oprac. Joanna Rostropowicz, Opole 2011.